





# Roczniki Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia

Myśliwskie intelektualia

Rok XVI

Redakcja Janusz Andrzej Siek



Lublin 2021



Tytuł: **Roczniki Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia**  
Praca zbiorowa pod redakcją Janusza Andrzeja Sieka

Wszelkie prawa zastrzeżone  
Copyright by Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia

Wydawca:  
Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia  
Plac Zamkowy 1  
49-300 Brzeg

Skład komputerowy i druk:  
Agencja Reklamowa BAGA  
e-mail: [slawek@baga.com.pl](mailto:slawek@baga.com.pl)

Wydanie I

Nakład 180 sztuk

Brzeg - Lublin 2021

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za merytoryczną i prawną stronę artykułów zamieszczonych w Rocznikach Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia - Myśliwskie intelektualia - Rok XVI

**ISBN 978-83-950698-3-3**



**PATRON  
ZAKONU KAWALERÓW ORDERU ŻŁOTEGO JELENIA**



**ŚWIĘTY EUSTACHY**



# ZAKON KAWALERÓW ORDERU ŻŁOTEGO JELENIA ZALOŻONY PRZEZ KSIĘCIA JERZEGO IÓ WILHELMA W BRZEGU - 23 SIERPNIA 1672 ROKU, REAKTYWOWANY - 23 SIERPNIA 1998 ROKU W LANCKORONIE

KAWALEROWIE ZAKONU WEDŁUG STANU NA 31 GRUDNIA 2021 ROKU:

## KAPITUŁA ZAKONU



(23)  
Henryk Krzysztof Chwaliński  
Wielki Mistrz



(24)  
Leszek Jan Walenda  
Wielki Łowczy



(20)  
Eugeniusz Grzegorz Gwiazdowski  
Marszałek



(28)  
Tadeusz Marian Ryczał  
Kancelarz

## KAWALEROWIE ZAKONU



(2)  
Leszek Kazimierz  
Krawczyk



(7)  
Jacek Adam Seniów



(8)  
Antoni Marian Papież



(9)  
Roman Kazimierz  
Badowski



(10)  
Zbigniew Tylek



(12)  
Roman Michał Dziezic



(13)  
Marek Ordylowski



(16)  
Waldemar Roman Pociąg



(17)  
Kazimierz Szabla



(25)  
Józef Marian Nicpoń



(30)  
Jacek Sakowicz



(31)  
Maciej Bogdański



(32)  
Ryszard Ziemblicki



(33)  
Eugeniusz Ochnio



(34)  
Arkadiusz Hnyluch



(35)  
Janusz Andrzej Siek



(36)  
Stanisław Ostański

## SYMPTYK ZAKONU



Leszek Kowalczyk

## FOTOGRAF ZAKONU



Magdalena Langer

## KAWALEROWIE ZAKONU W STANIE SPOCZYNKU



(1)  
Marek Piotr Krzemień



(18)  
Krzysztof Marceli Kadlec



(22)  
Antoni Jan Działkowiak



## Spis treści

<b>Wstęp do Roczników</b>	
Henryk Krzysztof Chwaliński .....	8
<b>Kalendarium Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia 2020-2021 rok</b>	
Leszek Jan Walenda .....	11
<b>W 90 rocznicę urodzin Wielkiego Mistrza</b>	
Liliana Keller .....	15
<b>Legenda i prawda o świętym Eustachym</b>	
Ryszard Marian Wagner .....	22
<b>Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia na XIV Spotkaniach Hubertowskich w Puszczy Knyszyńskiej</b>	
Janusz Andrzej Siek .....	28
<b>Historia pomnika Diany Wschowskiej</b>	
Ewa Maj .....	37
<b>Spotkanie z poetą Henrykiem Chwalińskim</b>	
Marek Piotr Krzemień .....	41
<b>10 lat Oddziału Województwa Lubelskiego KKiKŁ PZŁ</b>	
Leszek Jan Walenda .....	44
<b>Fotostrzał „w punkt” czy fotopalba „Panu Bogu w okno” (2)</b>	
Magdalena Langer .....	54
<b>Szkic do dziejów czeskiej i słowackiej muzyki myśliwskiej</b>	
Krzysztof Marcelli Kadlec .....	62
<b>Dziennik z wyprawy na Syberię</b>	
Stanisław Ostański .....	86
<b>Głuszec - szkic z dziedziny estetyki łowieckiej</b>	
Henryk Leśniak .....	93
<b>Kąpiel leśna - terapia dla zmysłów</b>	
Aneta Sławińska .....	100
<b>Łowiectwo na terenie dyrekcji lasów okręgu lubuskiego</b>	
Henryk Leśniak .....	103
<b>Geneza i sposoby polowań z chartem polskim na terenie dawnej Polski</b>	
Tomasz Hubert Marcinkowski .....	114
<b>Hartman &amp; Weiss</b>	
Jacek Adam Seniów .....	118
<b>Ziemniaka historia krótka</b>	
Jerzy Szoltys .....	125
<b>Stanisława Ostańskiego wiersze</b>	
Stanisław Ostański .....	128
<b>Galeria Zakonu</b> .....	139
<b>Wiersz wigilijny</b>	
Henryk Krzysztof Chwaliński .....	158





# WSTĘP DO ROCZNIKÓW

## SZANOWNI SUBSKRYBENCI! OFICEROWIE I KAWALEROWIE ZAKONU!

To już czwarty i ostatni Rocznik wydany przez obecną, ustępującą Kapitułę Zakonu, w kadencji 2017-2021. Fakt, że Roczniki w całym procesie wydawniczym (tzn. dobór tekstów, pozyskiwanie autorów i materiałów, korekta, skład, przygotowanie do druku, dystrybucja i finansowanie) były prowadzone i nadzorowane przez Kapitułę, jest według mnie powodem do dumy i satysfakcji, co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze: nikt z członków obecnej Kapituły nie miał dotychczas żadnego doświadczenia w tej materii i była to dla nas zupełna nowość, a po drugie, w dotychczasowej historii Zakonu po reaktywacji, żadna Kapituła tego przedsięwzięcia nie prowadziła.



*Henryk Krzysztof  
Chwaliński*

Oczywiście Zakon szczylił się tym, że wydaje Roczniki, ale w rzeczywistości wydawał je Honorowy Wielki Mistrz Marek P. Krzemień. Robił to własnym sumptem, własnym staraniem, w swoim wydawnictwie, angażując własne środki. Robił to profesjonalnie, bo miał w tej kwestii wiedzę i doświadczenie. Siłą rzeczy należała mu się za to gratyfikacja finansowa. Zakon natomiast jakby „firmował” dokonania Marka w tej materii jako swoje, faktycznie nie mając żadnego wpływu na kształt Rocznika, jego zawartość merytoryczną, a zwłaszcza sposób dystrybucji.

Ostatnie cztery numery Roczników wydane zostały całkowicie ze środków Zakonu, przy pełnej kontroli merytorycznej, organizacyjnej i finansowej Kapituły Zakonu i przy dużym zaangażowaniu społecznym kilku osób. Mam tu na myśli przede wszystkim redaktorów prowadzących Roczniki – Macieja Bogdańskiego i Janusza Sieka, którzy włożyli mnóstwo wysiłku, energii i serca i dzięki którym Roczniki mogły powstać w takiej formie i kształcie. Dlatego chciałbym z tego miejsca serdecznie podziękować za ich trud. Serdecznie dziękuję również wszystkim członkom Kapituły, którzy wspierali mnie w wysiłkach dotyczących gromadzenia materiałów, pozyskiwania nowych autorów i korekty tekstów, dziękuję wydawcom: Mirosławowi Kłosowskiemu i Sławomirowi Olszyńskiemu. Na koniec również niezwykle serdecznie dziękuję wszystkim autorom, którzy zechcieli zamieścić swoje teksty i przemyślenia na łamach Roczników, a było ich naprawdę wielu – dokładnie 27-u: 17-tu członków Zakonu i 10-u spoza Zakonu.

Dzięki wspólnym działaniom wydaliśmy 4 Roczniki, które oprócz oczywistych wad, niedoróbek, błędów edytorskich i drukarskich niedociągnięć (zwłaszcza w dwóch pierw-





szych numerach), wyróżniały się autentycznością, szczerością wypowiedzi i poruszały wiele ciekawych tematów związanych z naszą łowiecką pasją i propagowaniem szeroko rozumianej kultury łowieckiej.

Myszę, że są one miłą i cenną pamiątką dla nas członków Zakonu oraz dla licznej grupy kolekcjonerów-subskrybentów. Mogą być również sympatycznym prezentem-pamiątką, którą możemy wręczyć osobom wspierającym działania Zakonu, a także świetnym elementem promującym dokonania Zakonu i ukazującym jego rolę w kształtowaniu łowieckiej kultury.

Mam nadzieję, że nowa Kapituła Zakonu – wybrana na najbliższym Walnym Zgromadzeniu – temat wydawania Roczników będzie traktowała priorytetowo, czego jej z całego serca życzę. Życzę również wszelkich sukcesów w tym przedsięwzięciu, radości z pracy i osiągnięcia o wiele wyższego poziomu merytorycznego, edytorskiego i propagandowego.

Myszę, że ustępująca Kapituła zagadnienie wydawania Roczników może sobie zapisać zdecydowanie po stronie plusów w swojej działalności. Nie czas w tym miejscu na dokładną analizę i podsumowanie działalności Kapituły w całej kadencji (będziemy dyskutować o tym na najbliższym Walnym Zgromadzeniu), ale gdybym miał zrobić to dosłownie w trzech zdaniach, to zwróciłbym uwagę na następujące zagadnienia. W obecnej kadencji udało się ustabilizować sytuację finansową Zakonu. Przejeliśmy ster władzy (w październiku 2017 roku) z ujemnym wynikiem finansowym, tzn. z długami, a zadań do wykonania było sporo, zwłaszcza organizacja jubileuszu XX-lecia istnienia Zakonu po reaktywacji. Dzięki zaangażowaniu wszystkich członków Kapituły, ich staraniom i osobistym kontaktom, udało się pozyskać stabilne źródła finansowania. Pozwoliło to na prowadzenie płynnej gospodarki finansowej oraz podjęcie różnego rodzaju działań i przedsięwzięć wymagających sporych nakładów finansowych. Wydano 4 Roczniki Zakonu (koszt około 35 tys. zł), wydano fotograficzną Kronikę Zakonu – 20 lat działalności po reaktywacji (za około 8 tys. zł), odlano okolicznościowy medal z okazji XX-lecia reaktywacji (za około 5 tys. zł). Ponadto wykonano tableau Zakonu, szereg pamiątek i elementów reklamowych promujących Zakon (zakładki z wizerunkami świętych patronów, okolicznościowe buttony z logo Zakonu, naklejki reklamowe z logo Zakonu, patenty oficerskie, koszulki t-shirty z logo Zakonu, szkaplerze z wizerunkiem św. Eustachego). Ponadto utrzymywano współpracę z Gimnazjum im. Jerzego IV Wilhelma w Legnicy (do momentu jego zamknięcia), wspierając uczniów stypendiami naukowymi. Uaktualniono i na nowo uruchomiono stronę internetową Zakonu. W ostatnim czasie wydano nowy (dwujęzyczny) folder reklamowy o Zakonie oraz wykonano medale okolicznościowe dla królów polowania. Pomimo tych dość sporych wydatków stan kasy w Zakonie na koniec kadencji wyniesie około 20 tys. zł, co pozwoli nowej Kapitułe na spokojne wejście w realizację statutowej działalności.

Myszę również, że udało nam się odbudować dobre relacje wzajemnego koleżeństwa i zaufania, a przede wszystkim wzajemnego do siebie szacunku. W ostatnich latach sytuacja w tej delikatnej materii nie zawsze była idealna. Zdarzały się incydenty mało przyjemne, o których lepiej nie wspominać. Wydaje się jednak, że to już wszystko za nami. Gdy widzę





szczerą radość na roześmianych twarzach w trakcie naszych powitań, gdy czuję „chemię” w trakcie spotkań, obrad, polowań, gdy słyszę lekką drwinę z kolegi podbarwioną nutką sympatii, gdy po wspólnie przeżytych spotkaniach dostaję wiele podziękowań, wyrazów sympatii i aprobaty z tego co razem robimy, to wiem, że to wszystko ma sens, że jestem w gronie zacnych, mądrych ludzi, w miejscu w którym chcę być i jest mi z tym dobrze. I dziękuję losowi za to, że dane mi jest tu być, w tym czasie, w tym gronie.

Niestety w trakcie naszej kadencji napotkaliśmy na zupełnie niespodziewany, a jakże uciążliwy i tragiczny w skutkach problem, a mianowicie covidową pandemię. Zabrało nam to prawie dwa lata życia, uniemożliwiło normalne funkcjonowanie, normalne wykonywanie obowiązków, możliwość spotkań i towarzyskich kontaktów, realizację naszych pragnień i pasji. Odbiło się to również na działalności Zakonu, gdyż siłą rzeczy nie mogliśmy wykonać wielu wcześniej zaplanowanych przedsięwzięć i zrealizować ciekawych pomysłów. Miejmy jednak wspólną nadzieję, że przyszłość będzie dla nas łaskawa i że wszelkie tragiczne i uciążliwe wydarzenia są już za nami.

**Życząc przyjemnej lektury podczas czytania Roczników przekazuję serdeczne pozdrowienia.**

**Darz Bór!  
Św. Eustachemu Cześć!**

**Henryk Krzysztof Chwaliński – Wielki Mistrz ZKOZJ**





# KALENDARIUM ZAKONU KAWALERÓW ORDERU ZŁOTEGO JELENIA 2020-2021 ROK

- W dniach 15-16 lutego 2020 roku w Dworze Szlacheckim w Biedaczowie koło Leżajska, Zakon zorganizował spotkanie towarzyskie Oficerów i Kawalerów Zakonu wraz z małżonkami i osobami towarzyszącymi, połączone z Nadzwyczajnym Zgromadzeniem. W trakcie Zgromadzenia członkowie Kapituły Zakonu wręczyli obecnym na spotkaniu małżonkom okolicznościowe dyplomy i Medale „Za Tolerancję”. Jednocześnie przedyskutowano i podjęto kilka uchwał, w tym uchwałę w sprawie zatwierdzenia sprawozdania finansowego za rok 2019 oraz zmiany redaktora prowadzącego Roczniki Zakonu. Nowym redaktorem wybranym przez Zgromadzenie został Kawaler Janusz Siek. W związku z zaistniałą sytuacją związaną z epidemią wirusa COVID-19 i wynikającymi z tego tytułu obostrzeniami i ograniczeniami wprowadzanymi w kraju kolejnymi decyzjami Rady Ministrów, brak było możliwości organizowania w roku 2020 spotkań, zgromadzeń i wszelkich przejawów życia organizacyjnego. Wszystkie zamierzenia organizacyjne Zakonu zaplanowane pierwotnie na rok 2020, w tym organizacja corocznego Zgromadzenia Zakonu w miesiącu październiku nie zostały zrealizowane. Fotorelacja ze spotkania 15-16 lutego 2020 roku w Dworze Szlacheckim w Biedaczowie na stronach 140-142 Galerii Zakonu.
- 27 września 2020 roku członkowie Oddziału Roztoczańskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ byli współorganizatorami imprezy promującej kulturę łowiec-



*Leszek Jan Walenda*



*Kawaler Zakonu Janusz Siek wśród członków Oddziału Roztoczańskiego Klubu podczas II Pikniku Kawaleryjskiego w Siedliskach, fot. Piotr Kudyba*



*Pokaz kawaleryjski z lat 20-tych ubiegłego wieku, w wykonaniu jeźdźców z Sandomierskiego Ośrodka Kawaleryjskiego, fot. Janusz Siek*





ką podczas II Pikniku Kawaleryjskiego w Siedliskach koło Hrebennego. W programie Pikniku była msza polowa, odsłonięcie pamiątkowej tablicy ukazującej dokonania Pawła Sapiehy, poświęcenie źródła jego imienia, pokazy kawalerii okresu II Rzeczypospolitej. Nadając uroczysku w Siedliskach imię Pawła Sapiehy uczciliśmy pierwszego prezesa Polskiego Czerwonego Krzyża, przyrodnika, myśliwego, podróżnika, kolekcjonera.

- 6 marca 2021 roku w Biedaczowie koło Leżajska odbyło się posiedzenie Kapituły Zakonu, podczas którego omówiono bieżące sprawy organizacyjne, między innymi opracowanie i wydanie Roczników Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia Myśliwskie intelektualia Rok XVI, wydanie Medali Zakonu za łowy.



Medale Zakonu za łowy – awersy i rewers, projekt i wykonanie Kawaler Eugeniusz Ochnio



Posiedzenie Kapituły Zakonu 6 marca 2021 roku, od lewej Janusz Siek, Henryk Chwaliński, Stanisław Ostański, Tadeusz Ryczaj, Leszek Walenda i Eugeniusz Gwiazdowski, fot. Lilliana Keller



Po posiedzeniu Kapituły Zakonu, od lewej Stanisław Ostański, Leszek Walenda, Eugeniusz Gwiazdowski, Henryk Chwaliński i Janusz Siek, fot. Liliana Keller

- 10 czerwca 2021 roku w siedzibie Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie na Nowym Świecie obradował krajowy Zarząd Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. W części spotkania uczestniczył Łowczy Krajowy Paweł Lisiak, któremu Kawaler Zakonu Janusz Siek przekazał Roczniki Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia Myśliwskie intelektualia Rok XV.



Od lewej Marek Zuski, Leszek Szewczyk, Janusz Siek, Paweł Lisiak, Marek Stańczykowski, Bogdan Kowalce, Wacław Gosztyła, fot. Sławomir Olszyński





- W dniach 8-11 lipca 2021 roku w Dworze Szlacheckim w Biedaczowie odbyło się „zaległe” Zwyczajne Walne Zgromadzenie ZKOZJ. W trakcie Walnego Zgromadzenia przedyskutowano i ustosunkowano się do następujących zagadnień:
  1. wręczono insygnia zakonne Kawalerowi Stanisławowi Ostańskiemu,
  2. przyjęto w poczet Sympatyków Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia Leszka Kowalczyka,
  3. dokonano zmiany w paragrafie 18 ust. 1 Statutu Zakonu wykreślając zapis... „z tym, że Wielki Mistrz może pełnić funkcję tylko raz przez okres jednej kadencji...”,
  4. przyjęto wniosek Wielkiego Mistrza o przeniesienie terminu jesiennego Walnego Zgromadzenia z października 2021 roku na styczeń roku 2022, w związku z ograniczeniami pandemicznymi,
  5. poinformowano o bieżących działaniach Kapituły Zakonu.

W trakcie spotkania tradycyjnie odbyły się zawody w strzelaniu do „Tarczy Złotego Jelenia”, które zostały przeprowadzone na strzelnicy ZO PZŁ Rzeszów w miejscowości Bór Głogowski. W zawodach zwyciężył Sympatyk Zakonu - Leszek Kowalczyk. Realizując program Zgromadzenia członkowie Zakonu wraz z osobami towarzyszącymi zwiedzili Muzeum Zamku w Łańcucie oraz Muzeum w Bazylicy o.o. Bernardynów w Leżajsku. W ramach zwiedzania



Wprowadzenie chorągwi ZKOZJ, fot. Magdalena Langer



Wielki Mistrz Henryk Chwaliński wręcza insygnia Zakonu Kawalerowi Stanisławowi Ostańskiemu, fot. Magdalena Langer



Kawaler Jacek Sakowicz składa sprawozdanie Komisji Rewizyjnej Zakonu, fot. Magdalena Langer



Sympatyk Zakonu - Leszek Kowalczyk zdobył „Tarczę Złotego Jelenia”, fot. Magdalena Langer





Kawalerowie uczestniczący w zawodach w strzelaniu do „Tarczy Złotego Jelenia”, fot. Magdalena Langer



Przy Bazylice o.o. Bernardynów w Leżajsku, fot. Magdalena Langer

Bazyliki wysłuchali też koncertu organowego wykonanego specjalnie dla naszego Stowarzyszenia. Na zakończenie Zgromadzenia 11 lipca 2021 roku Zakon uczestniczył w uroczystej mszy św. w Bazylice o.o. Bernardynów w Leżajsku.

- W dniach 11-12 września 2021 roku w Czarnej Białostockiej w XIV Spotkaniach Hubertowskich w Puszczy Knyszyńskiej uczestniczyli Oficerowie i Kawalerowie Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia: Roman Badowski, Henryk Chwaliński, Eugeniusz Gwiazdowski, Krzysztof Kadlec, Leszek Krawczyk, Marek P. Krzemień, Jacek Sakowicz, Janusz Siek, Ryszard Ziemblicki oraz Sympatyk Zakonu Leszek Kowalczyk. Relacja na stronach 28-36.





## W 90 ROCZNICĘ URODZIN WIELKIEGO MISTRZA

Alfreda Hałasę (11.07.1931-13.05.2018) – Wielkiego Mistrza poznałam wiele lat temu, najpierw jako klienta zakładu fotograficznego, później jako nadleśniczego, a najbardziej jako myśliwego. To on przewodniczył komisjom przed którymi zdawałam egzaminy łowieckie. Nasza bliższa znajomość przypadła na początek lat dwutysięcznych. Odkąd pamiętam, to Alfred zawsze był w „podróży myśliwskiej”, otrzymywał bardzo wiele zaproszeń na różne uroczystości i wydarzenia łowieckie na terenie całego kraju, które zaszczycał swoją obecnością. Zawsze tryskający energią, o nienagannej sylwetce i stroju, o wyglądzie młodzieniaszka, którego niejeden młodszy mężczyzna mógłby mu pozazdrościć.



*Liliana Keller*

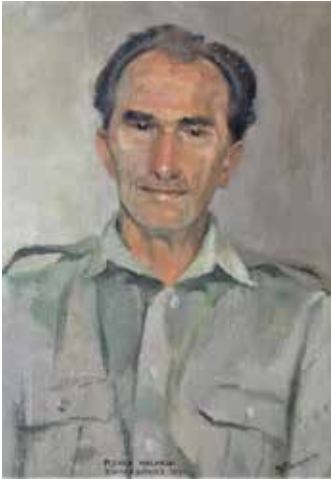
Kilka lat temu miałam przyjemność sfotografować Alfreda w trzech jego ulubionych mundurach, leśnika, myśliwego i strażaka. Żałował, że zapomniał zabrać jeszcze mundur wojskowy i harcerski. W ostatnich latach razem z Januszem Siekiem odwiedziliśmy Wielkiego Mistrza w jego rodowej posiadłości w Wielączy koła Zamościa, w której zajmował się swoją ukochaną pasieką, z której nikt nie wyjechał bez słociczka miodu. Przed każdymi świętami Alfred obdarowywał tymi pysznymi słodkościami bliskich znajomych.

Moje zdjęcia ukazują przedostatnie chwile spędzone razem z Alfredem i Januszem Siekiem w czasie naszych odwiedzin w tym urokliwym miejscu. Ostatnią chwilą było nasze serdeczne pożegnanie podczas odwiedzin w domu Alfreda w Zwierzyńcu, dwa tygodnie przed jego odejściem do Krainy Wiecznych Łowów.



*Alfred Hałas w trzech mundurach, leśnika, myśliwego, strażaka*





Alfred Halasa w obrazie Stanisława Mazusia

Dziesięć lat temu, Alfred przekazał nam swój życiorys do ewentualnego wykorzystania. W tym roku przypadła dziewięćdziesiąta rocznica urodzin Wielkiego Mistrza i jest to właściwy czas aby spełniła się jego wola: *Lata dzieciinne i później okres okupacji niemieckiej spędziłem w rodzinnych stronach. Wyjątkowo ciężki okres okupacji niemieckiej przeżywała cała Zamojszczyzna - akcje wysiedleńcze, pacyfikacje i deportacje ludności prowadzone były ciągle - to była prawdziwa gehenna. Wysiedlony 5 grudnia 1942 roku cudem uciekłem z rodziną z oblawy, by uniknąć pobytu w obozach lub zsyłki do Niemiec. W tym momencie jednak rozpoczyna się walka o przetrwanie, co trwało do końca okupacji. Po okupacji niemieckiej niewiele się zmienia, jeżeli chodzi o prześladowania i aresztowania - zmienił się tylko prześladowca i okupant. Wojna z okupantem niemieckim jeszcze trwała, a na niby już wyzwolonych terenach wkroczyła nowa okupacja*

- równie brutalna i bandycka. Trudno było się z tym pogodzić, a wychowany na polskich tradycjach - patriotyzmie od najmłodszych lat włączony byłem w ruch niepodległościowy - konspiracyjny. W latach szkolnych aktywnie działałem w Związku Harcerstwa Polskiego, byłem też w tym czasie członkiem oddziału podziemnego „Szuma”, działającego na terenie powiatu zamojskiego. W takich warunkach i okolicznościach zaczęły się moje pierwsze kontakty ze Zwierzyńcem, który minie urzekł historią, bogactwem przyrody i wspaniałymi ludźmi. Szkoła Leśna, egzamin wstępny - praktyka przedszkolna - Nadleśnictwo Czarna Wieś koło Białegostoku, następnie Nadleśnictwo Chełm, Leśnictwo Borek koło Sawina (1948-1949). W Szkole Leśnej wspaniali wychowawcy i wykładowcy - uczyli nas zawodu leśnika na skryptach, ocalałych podręcznikach i zajęciach praktycznych - uczyli też polskości i patriotyzmu. Z czasem jednak szkołą zainteresował się Urząd Bezpieczeństwa i inni utrwalacze władzy ludowej - rozpoczęły się podstępny, prześladowania i prowokacje, nastąpiła likwidacja Związku Harcerstwa Polskiego, były też pierwsze aresztowania, byłem jednym z tych, który znalazł się w UB w Zamościu. Po wyjściu z więzienia kontynuuję naukę w Szkole Leśnej w Zwierzyńcu, ale nadal włączony jestem w działania ruchu niepodległościowego wywodzącego się z ZHP. Wydalony ze szkoły zostaję wcielony do wojska, z którego muszę dezertować po różnych perypetiach z Informacją Wojskową i wchodzę w skład grupy operacyjnej Organizacji Niepodległościowej „Kraj” działającej na terenie Warszawy i okolic, a następnie Zamojszczyzny. W konspiracji działałem pod pseudonimem „Szum” w Oddziale „Szuma” oraz „Olek” w Organizacji „Kraj”. Po likwidacji Organizacji „Kraj” w lipcu 1952 roku ukrywam się ścigany przez organa UB, Informacji Wojskowej i MO do 1956 roku - były to najtrudniejsze dla mnie czasy przetrwania. Po ujawnieniu się i wyjściu na wolność na podstawie amnestii i dzięki odwilży, która nastąpiła w 1956 roku rozpoczynam pracę w administracji Lasów Państwowych. Podejmując pracę, musiałem uzupełnić brakującą wiedzę zawodową na różnych kursach. Tytuł technika leśnika uzyskałem w Krasiczynie w roku 1965, a dyplom inżyniera uzyskałem w Wyższej Szkole Rolniczej Wydział Leśny w Krakowie 15 grudnia 1971 roku. Miejsca pracy zmieniałem dość często, aby zgubić





swą przeszłość, ale niewiele to pomagało, poniżej podaję przebieg mojej pracy zawodowej:

- 1.05.1956-31.07.1956 r. - Nadleśnictwo Kocudza - gajowy,
- 1.08.1956-30.03.1957 r. - Nadleśnictwo Kosobudy - podleśniczy,
- 1.04.1957-28.02.1961 r. - Nadleśnictwo Kosobudy, Leśnictwo Nowiny - p.o. leśniczy,
- 1.03.1961-14.10.1963 r. - Nadleśnictwo Niezdrów, Leśnictwo Poniatowa - leśniczy,
- 15.10.1963-31.05.1965 r. - Nadleśnictwo Niepołomice, Leśnictwo Stanisławice - leśniczy,
- 1.06.1965-31.03.1973 r. - Ojcowski Park Narodowy - leśniczy, adiunkt,
- 1.04.1973-14.02.1975 r. - Nadleśnictwo Zwierzyniec - zastępca nadleśniczego,
- 15.02.1975-28.02.1994 r. - Nadleśnictwo Zwierzyniec - nadleśniczy, z dniem 1 marca 1994 roku przeszedłem na emeryturę.

Poza pracą zawodową zawsze czynnie działałem społecznie, z czego były sukcesy i satysfakcje, ale były też, jak w takich przypadkach bywa, przykrości i zawiści. W latach 1984- 1988 przewodniczyłem Gminnej Radzie Narodowej w Zwierzyńcu i pamiętam, że z mojej i innych inicjatywy Zwierzyniec otrzymał status miasta. W tym czasie trwały również intensywne starania o budownictwo mieszkaniowe, drogowe, starania o doprowadzenie gazu, budowę szkoły w Wywłoczce, obiekty sakralne, oczyszczalnię ścieków, utrzymanie jednostki Lasów Państwowych Nadleśnictwa Zwierzyniec na obrzeżach parku, ponieważ były zakusy likwidacji tej jednostki. W roku 1978 jako nadleśniczy Nadleśnictwa Zwierzyniec w trosce o zabezpieczenie lasów przed pożarami powołałem Zakładową Ochotniczą Straż Pożarną przy Nadleśnictwie Zwierzyniec i przez długie lata prezesowałem tej jednostce. Ze środków Lasów Państwowych zakupiono samochód, motopompę i inne konieczne wyposażenie, a w obiektach nadleśnictwa zabezpieczono garaż - remizę strażacką, która służy do obecnych czasów. Jednostka przeszła niezbędną modernizację organizacyjną, włączona została do KSRRG, jest jedyną i dobrze funkcjonującą jednostką dla miasta i okolic, a nadzór nad nią przejął Urząd Miasta i Gminy Zwierzyniec. Osobiście mam ogromną satysfakcję z funkcjonowania i dorobku tej jednostki, a ja znalazłem się w składzie Zarządu Wojewódzkiego, a obecnie Powiatowego Związku OSP. Jednostka zwierzyniecka uhonorowała mnie godnością Honorowego Prezesa, a uchwałą Powiatowego Związku wpisany zostałem do Księgi Honorowej. Działałem i nadal działam w wielu innych organizacjach i stowarzyszeniach takich jak: Naczelna Organizacja Techniczna, Towarzystwo Miłośników Zwierzyńca, którego byłem jednym z założycieli w 1977 roku, przez wiele lat byłem też prezesem Towarzystwa. Z pracą zawodową łączyłem też pasję do łowiectwa, która rozpoczęła się z chwilą otrzymania pozwolenia na broń w roku 1964. Pierwszym kołem łowieckim było Koło „Żubr” w Niepołomicach, a po powrocie na Roztocze i do chwili obecnej Koło Łowieckie nr 59 „Słonka” w Zwierzyńcu, w którym przez wiele lat pełniłem różne funkcje. Od 1981 roku, przez cztery kadencje pełniłem funkcję prezesa Wojewódzkiej, a następnie Okręgowej Rady Łowieckiej w Zamościu. W tym samym czasie byłem również członkiem Naczelnej Rady Łowieckiej, której przez wiele lat byłem wiceprezesem i prezesem. W kolejnych dwóch kadencjach 2000-2005, 2005-2010 wchodziłem w skład Kapituły Odznaczeń Łowieckich (działanie powyższe to okres trzydziestu lat). Działam jako długoletni członek Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ Oddział Katowicko-Nowosądecki, a na czwartym Zjeździe Klubu otrzymałem Honorowe Członkostwo. Jestem też długoletnim działaczem Stowarzyszenia Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia - organizacji bardzo elitarniej skupiającej 24





*I stanęła kapliczka poświęcona św. Hubertowi,  
fot. archiwum MK*



*Alfred po latach przy swoim dziele, fot. Liliana Keller*



*Kapliczka poświęcona rodzicom Alfreda, fot. Liliana Keller*



*Trzecia kapliczka z ławeczką dla wędrowca, na chwilę odpoczynku i zadumy, wykonana przez Alfreda i córkę Elżbietę,  
fot. Liliana Keller*





Zimujcie pomyslnie moje pszczółki, fot. Liliana Keller



Alfred i Janusz Siek uzgadniają tekst artykułu do kwartalnika łowieckiego, fot. Liliana Keller



W gościnie u państwa Hałasów w Zwierzyni, fot. Liliana Keller

członków. Stowarzyszenie zajmuje się historią i kultywowaniem kultury łowieckiej. Jako emerytowany nadleśniczy nadal działam w organizacjach leśnych - Polskie Towarzystwo Leśne, Stowarzyszenie Techników, Leśników i Drzewiarzy, byłem również przez wiele lat członkiem Komisji Kombatanckiej przy Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie, a obecnie jestem członkiem Zespołu do Spraw Kombatanatów przy Generalnym Dyrektora Lasów Państwowych w Warszawie. Posiadam wiele wyróżnień, dyplomów i odznaczeń, resortowych, regionalnych i stowarzyszeniowych oraz Brązowy, Srebrny i Złoty Medal Zasługi dla Łowiectwa. Najwyższe odznaczenie Złom, Medal św. Huberta, godność Honorowego Członka PZŁ. Z innych odznaczeń to: Srebrny Krzyż Zasługi za działalność w NOT, Złoty Krzyż Zasługi za działalność w PZŁ. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za służbę w lasach. Złota Odznaka za Zasługi dla Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Brązowy, Srebrny i Złoty Medal za zasługi dla Pożarnictwa oraz Złoty Znak Związku, Medal im. Bolesława Chomicza, posiadam również Krzyż Niezlomnych i Krzyż Więźnia Politycznego, Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Na-





W siedzibie ZO PZŁ w Zamościu Liliana Keller pokazuje redaktorowi naczelnemu „Łowca Polskiego” Bartoszowi Marcowi tryptyk, który Alfred Hałasa otrzymał z okazji 85 urodzin od Oddziału Zamojskiego KKiKL PZŁ, w głębi Paweł Smyk – instruktor ZO, fot. Janusz Siek

rodowych, Medal „Pro Memoria”. Z dniem 8 maja 2002 roku otrzymałem mianowanie na stopień podporucznika, a z dniem 1 lipca 2008 roku na stopień porucznika. Posiadam również Patent Weterana Walk o Wolność i Niepodległość nr 41752. Ostatnio otrzymałem Złoty Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju”. Posiadam też Kordeł Lasnika Polskiego. Muszę jeszcze, choć bardzo krótko, wspomnieć o moim hobby, które uprawiam od najmłodszych lat, a tego nauczył mnie mój ojciec. Jestem bartnikiem - pszczelarzem. Sam buduję

barcie i ule, potrzebny sprzęt, prowadzę obecnie dwie pasieki (50 rodzin). To daje mi poczucie spokoju, relaksu, mam stały kontakt z lasem, z przyrodą i pracowitą pszczołą, od której można się wiele nauczyć. To jest piękne, to kocham. Na zakończenie pragnę podzielić się taką refleksją: mam wielu przyjaciół, zawsze odczuwam ogromny szacunek i uznanie i jest mi z tym dobrze, cieszę się z tego i gdybym miał urodzić się raz jeszcze wybrałbym tę samą drogę życiową.

W życiorysie tym zapomniał Alfred, a może to wynikało z jego skromności, napisać o swojej jeszcze jednej pasji, którą tworzył od serca, rzeźbiarstwie. Ma w dorobku trzy kapliczki.

Pierwszą wykonał dla swojego Koła Łowieckiego nr 59 „Słonka” w Zwierzyńcu, poświęconą Świętemu Hubertowi. Drugą wyrzeźbił ku pamięci rodziców, Wawrzyńca i Katarzyny z Kasprzaków, która znajduje się w ogrodzie pośród owocowych drzew. Trzecia przydrożna umieszczona jest na granicy posiadłości. Alfred obsadził ją lipami, liliami, dziką różą oraz postawił ławeczkę dla wędrowca, na



Ulubione miejsce Alfreda w jesieni życia, fot. Liliana Keller





Grób Alfreda Hałasy na cmentarzu w Zwierzyńcu, fot. Liliana Keller

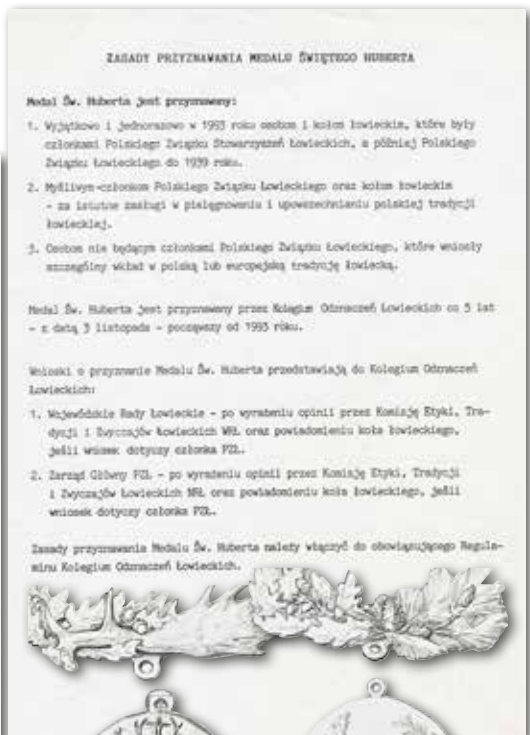
chwile odpoczynku i zadumy. Przy powstaniu jej pomagała córka Elżbieta, znana malarzka, obecnie właścicielka odziedziczonego siedliska.

W 2022 roku minie 30 lat od ustanowienia przez Naczelną Radę Łowiecką Medalu Świętego Huberta, wówczas to prezesem NRL był Alfred Hałasa.

Teraz odwiedzamy Wielkiego Mistrza w miejscu jego wiecznego spoczynku, niech mu knieja wiecznie szumi, a pamięć o nim trwa.



Uchwała Naczelnej Rady Łowieckiej o ustanowieniu Medalu Świętego Huberta, zasadach przyznawania medalu, jego wzór



ZASADY PRYZNAWANIA MEDALU ŚWIĘTEGO HUBERTA

Medal Św. Huberta jest przyznawany:

1. Wyjątkowo i jednorazowo w 1993 roku osobom i kołom łowieckim, które były członkami Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, a później Polskiego Związku Łowieckiego do 1999 roku.
2. Wybitnym członkom Polskiego Związku Łowieckiego oraz kołom łowieckim - za istotne zasługi w pielęgnowaniu i upowszechnianiu polskiej tradycji łowieckiej.
3. Osobom nie będącym członkami Polskiego Związku Łowieckiego, które wniosły znaczący wkład w polską lub europejską tradycję łowiecką.

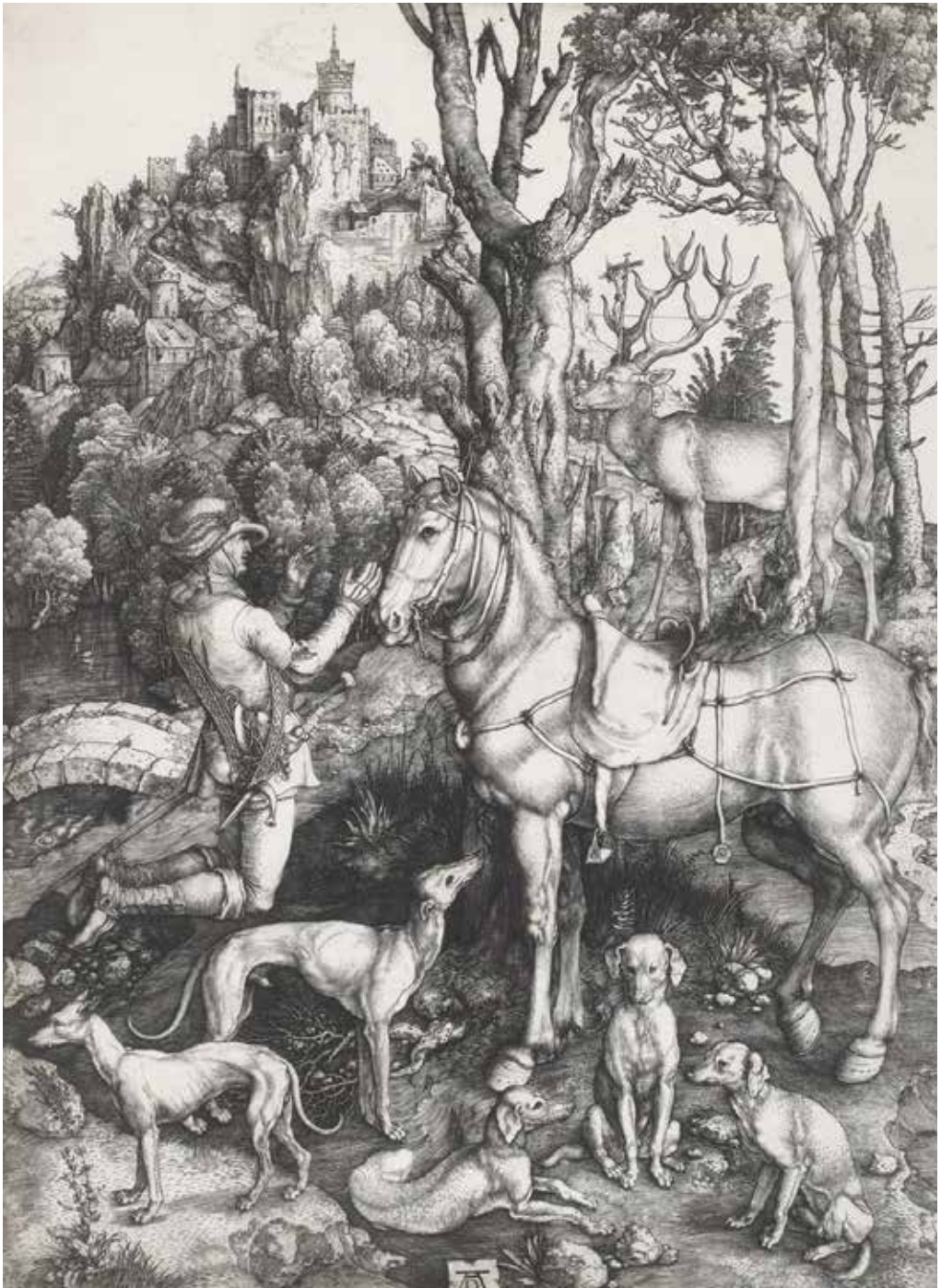
Medal Św. Huberta jest przyznawany przez Kolegium Odmroczeń Łowieckich co 5 lat - z datą 3 listopada - począwszy od 1993 roku.

Wnioski o przyznanie Medalu Św. Huberta przedstawiają do Kolegium Odmroczeń Łowieckich:

1. Wojewódzkie Rady Łowieckie - po wyrażeniu opinii przez Komisję Etyki, Tradycji i Zwyczajów Łowieckich WL oraz powiadomieniu koła łowieckiego, jeżeli wniosek dotyczy członka PZL.
2. Zarząd Główny PZL - po wyrażeniu opinii przez Komisję Etyki, Tradycji i Zwyczajów Łowieckich NZL oraz powiadomieniu koła łowieckiego, jeżeli wniosek dotyczy członka PZL.

Zasady przyznawania Medalu Św. Huberta należy włączyć do obowiązującego Regulaminu Kolegium Odmroczeń Łowieckich.





„Sw. Eustachy” Albrecht Dürer, miedzioryt, 1501 r.





# LEGENDA I PRAWDA O ŚWIĘTYM EUSTACHYM

**20 września każdego następującego po sobie roku, zgodnie z kalendarzem liturgicznym i wielowiekową tradycją, obchodzone jest przez bractwo myśliwską święto pierwszego chrześcijańskiego patrona łowiectwa, św. Eustachego.**

Święty Eustachy, należy do tych wielkich, legendarnych postaci, które w kulturze europejskiej posiadają zaszczytne miejsce od wczesnego średniowiecza do czasów współczesnych. Jest postacią, której imponujące cechy charakterologiczne, wyrażające się w sile woli, hartu ducha, wierności ideałom i przekonaniom, w tym w najtragiczniejszych chwilach swojego życia, z ogromną siłą oddziaływały i oddziałują do czasów obecnych na wyobraźnię, emocje szerokich rzesz społecznych, w tym na przedstawicieli części sfer intelektualno-artystycznych, stając się inspiracją twórczą dla animatorów wielu dziedzin sztuki. Dla następujących po sobie pokoleń braci łowieckiej jest świętym patronem łowiectwa, otoczonym wyznawanym i praktykowanym o charakterze religijnym, kultem.



*Ryszard Marian Wagner*

Chcąc zrozumieć jaka była inspiracja, a wręcz potrzeba powstania legendy związanej ze Świętym Eustachym, musimy cofnąć się do początków chrześcijaństwa w Europie. Do czasów cesarzy rzymskich, Konstantyna, a przede wszystkim do Teodozjusza, który w 380 roku wydał edykt, uznający chrześcijaństwo za religię panującą w Cesarstwie Rzymskim, a wszystkie inne wyznania za nielegalne. Od tego czasu, chrześcijaństwo z żelazną konsekwencją rozpoczęło swój „pochód” - w początkowej fazie - przede wszystkim na prowincje zachodnioeuropejskie, będące pod panowaniem Cesarstwa Rzymskiego – Dalmację, Italię, Hiszpanię, Galię i Brytanię.

Upadek Cesarstwa Rzymskiego datowany na 476 rok po obaleniu ostatniego władcy, nie spowodował wycofania się z tych obszarów chrześcijaństwa. Władcy powstałych na gruzach Cesarstwa Rzymskiego państw nie tylko podtrzymali, a wręcz umocnili status religii chrześcijańskiej jako panującej, z zachowaniem uformowanych już organizacyjnych ram powstałego Kościoła.

Kościół wkraczając na tereny nowo powstałych państw, przystąpił z bezwzględnością do wyrugowania ze świadomości społeczeństw danego państwa, starych plemiennych systemów religijnych, a w ich miejsce wprowadzał nowy system wierzeń i praktyk, opartych na chrześcijańskiej doktrynie wiary, określającej relację między sferą sacrum (świętością) i sferą boską a daną społecznością. Wypierając, ze świadomości plemiennych społeczności, pogańskie bóstwa i to z różnych sfer ich społecznego i indywidualnego życia, Kościół katolicki nie mógł pozostawić „pustki”. Musiał bezwzględnie na ich miejsce wpro-





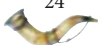
wadzić nowych - w tym, chrześcijańskiego patrona łowiectwa, w miejsce silnie „zakorzenionej” w świadomości ówczesnych społeczeństw Europy Zachodniej, będącej przez długi okres czasu pod wpływem kultury rzymskiej, pogańskiej bogini lasu, dzikiej przyrody i łowiectwa, Diany.

Kościół na przełomie VII na VIII wiek ustanawiając św. Eustachego, byłego generała cesarza Hadriana noszącego przed cudownym zdarzeniem w łowisku imię Placidus - patronem łowców, „przypisał” mu podczas polowania w okolicy miasta Tivoli, w pobliżu Rzymu, spotkanie z białym jeleniem, u którego między tykami wieńca umieszczony był Krzyż Męki Pańskiej. Z jego kierunku łowca usłyszał ludzki głos z poleceniem udania się do Rzymu i przyjęcia chrztu. Placidus, po spełnieniu polecenia, przyjęciu chrztu, na którym otrzymał imię Eustachy, udał się ponownie na miejsce cudownego zdarzenia, gdzie podczas drugiego cudownego zdarzenia usłyszał przekazaną mu ludzkim głosem informację, że zostanie poddany pokusom, że będzie cierpiał za Chrystusa, a nagrodą dla niego będzie wieczne zbawienie. Proroctwa słowa spełniły się.



„Św. Eustachy odmawia oddania czci bogom rzymskim”, Giovanni Battista Pittoni, (1687-1767), olej na płótnie, około 1722 r., (43,5 x 81 cm), ze zbioru malarstwa Zamku Królewskiego w Warszawie

Najtragiczniejsze momenty w życiu jego i jego rodziny, nastąpiły po śmierci cesarza Trajana, po którym władzę objął cesarz Hadrian, któremu Placidius-Eustachy po zwycięskiej zbrojnej batalii, wierny swoim chrześcijańskim przekonaniom, odmówił złożenia tradycyjnej ofiary w świątyni Jowisza. Rozgniewany odmową cesarz Hadrian, w 118 roku skazał jego i jego rodzinę na śmierć, przez pożarcie przez lwy na arenie. Według legendy zdarzył się wówczas pierwszy cud - zwierzęta nie tylko, że nie rozszarpały jego i jego rodzinę, ale bez oznak agresji położyły się u jego stóp. Mimo cudownego zdarzenia cesarz nie odstąpił od decyzji wykonania wydanego wcześniej wyroku śmierci. Rozkazał umieścić św. Eustachego i jego rodzinę w rozgrzanym do czerwoności miedzianym wole. Po trzech dniach otwarto





wystudzone narzędzie karni i wówczas okazało się, że nastąpił drugi cud, ciała ofiar barbarzyńskiego wyroku nie uległy spopieleniu.

Pierwsze wzmianki o wyniesieniu na ołtarze i ustanowienia patronem łowiectwa św. Eustachego, pojawiły się w Europie w języku greckim w VIII wieku, które przyczyniły się do otoczenia go religijnym kultem, który szybko rozprzestrzenił się na kontynencie na obszarach będących pod wpływem Kościoła obrzędu łacińskiego i Cerkwi prawosławnej. Największe jednak zasługi w rozprzestrzenieniu kultu Świętego Eustachego ma włoski dominikanin, prowincjał w Lombardii, od 1292 roku arcybiskup Genui Jakub, noszący przydomek de Voragine, autor wydanego w latach 1260-1270 zbioru o charakterze hagiograficznym legend i apokryficznych opowiadań, pod tytułem „Złota legenda”, przedstawiających życie i zasługi wyniesionych na ołtarze świętych, w porządku kalendarza kościelnego.

Na przestrzeni mijających wieków, legenda opiewająca nadzwyczajne, cudowne zdarzenie w łowisku, będące udziałem wysokiego rangą dowódcy oddziałów zbrojnych cesarza Trajana i następnie Hadriana, Placidusa-Eustachego, tragicznej postaci o niezwykle silnej osobowości, wyniesionego na ołtarze i ustanowionego przez Kościół katolicki świętym patronem łowiectwa, stała się silną inspiracją twórczą dla kreatorów wielu dziedzin sztuki. Natomiast dla szerokich odbiorców powstałych dzieł, źródłem głębokich wzruszeń, refleksji i estetycznych wrażeń.

Za najwspanialszą dziedzinę sztuk plastycznych uchodzi malarstwo, które na przestrzeni mijających wieków z niezwykłym rozmachem rozpropagowało legendę o św. Eustachym. W ikonografii europejskiej utrwaliła się tradycja, że w cudownym zdarzeniu będącym udziałem łowcy, Krzyż Męki Pańskiej z nałożoną na niego postacią umęczonego Chrystusa,



„Św. Eustachy na polowaniu”, autor N.N., tempera na desce, 1647 r., Kaplica Świętokrzyska na Wawelu

był na trwałe umiejscowiony między tykami wieńca jelenia. W sztukach plastycznych przyjęły się trzy sposoby przedstawiania świętego. W pierwszym, jako polującego łowcę na koniu przy udziale psów łowieckich. W drugim, w zbroi wysokiego rangą dowódcy sił zbrojnych Cesarstwa Rzymskiego, dzierżącego w ręce chorągiew z herbem przedstawiającym głowę jelenia z krzyżem między tykami wieńca. Natomiast w trzecim, w ukazaniu jego męczeńskiej śmierci.

Przykładem pierwszego sposobu jest obraz wykonany techniką malarską tempery na desce w 1467 roku, przez anonimowego krakowskiego artystę, autora nastawy ołtarzowej Tryptyku Trójcy Świętej. Został wykonany dla Kaplicy Świętokrzyskiej w Katedrze Wawelskiej. Obraz ten jest jednym z dwóch, umieszczonych na rewersie lewego w dolnej części skrzydła ołtarza. Został tak skompo-





nowany, aby spełnił wymogi i założenia epoki średniowiecza. Przedstawia św. Eustachego na tle rozległej leśno-polnej panoramy z potężnym w oddali obronnym zamkiem, na galopującym koniu, z biegnącymi obok łowieckimi psami, w momencie zauważenia przez niego na skalnym wzniesieniu jelenia z krucyfiksem między tykami wieńca. Analizując dzieło zauważamy, że artysta wykorzystując chrześcijańską symbolikę złożonych do modlitwy dłoni, wyrażającą poddania się woli Boga i uznania Chrystusa jako jedyne Pana, przedstawił św. Eustachego na galopującym koniu ze złożonymi dłońmi, nie trzymającego w rękach cugli.



„Św. Eustachy”, prawe skrzydło (awers) ołtarza Paumgartnerów, Albrecht Dürer, olej na desce, Norymberga, 1498 r.

Z kolei drugim sposobem jest przedstawienie św. Eustachego w zbroi, jako wysokiego rangą dowódcy sił zbrojnych Cesarstwa Rzymskiego, dzierżącego w prawej ręce rozwiany sztandar z naniesionym na niego herbem - głową jelenia z krucyfiksem umieszczonym między tykami jego wieńca. Przykładem tego typu przedstawienia świętego jest dzieło malarskie, niemieckiego znakomitego teoretyka sztuki, malarza i genialnego twórcy ponadczasowych graficznych arcydzieł, Albrechta Dürera (1471-1528). Artysta żyjącego i tworzącego na przełomie dwóch epok - średniowiecza i renesansu. Obraz namalowany na desce techniką farb olejnych w 1498 roku, został umieszczony na awersie prawego, ruchomego skrzydła tryptyku pełniącego rolę retabulum ołtarzowego w Kościele św. Katarzyny w Norymberdze. Artysta nadał rysy św. Eustachemu jednego z braci Paumgartnerów, fundatorów tryptyku - Lukasa. Obecnie tryptyk jest wystawiony do ekspozycji w Starej Pinakotece w Monachium.

Trzecim sposobem przybliżenia postaci św. Eustachego, zgodnie z mającymi swoje źródło w średniowiecznym, hagiograficznym sposobie ukazania szerokim rzeszom wiernych, jego wierność religijnym przekonaniom i zasadom, nawet w obliczu grożącej mu śmierci, oraz w momencie zadawanych mu tortur przez oprawców, było malarstwo i grafika. W tych dziedzinach sztuk plastycznych z dwoma rodzajami kompozycji. W pierwszym św. Eustachy przedstawiony jest jako pogodzony ze swoim i jego rodziny tragicznym losem, ze wzrokiem skierowanym w niebo oznaczającym jego poddanie się woli Boga, w chwili rzucenia jego i jego rodziny przez oprawców na arenę, między dzikie, agresywne lwy. W drugim odrębnym tematycznym typie kompozycji, Eustachy i jego rodzina ukazani są wśród oprawców w momencie przed wykonaniem na nich wyroku okrutnej śmierci, w rozgrzanym do czerwoności miedzianym wole. Przykładem tego typu kompozycji jest dzieło malarskie wykonane techniką olejną na płótnie, późnobarokowe, włoskiego twórcy Francesco Bernardiego (1679-1740), zatytułowane „Męczeństwo św. Eustachego”. Dzieło zostało wykonane dla Bazyliki pod wezwaniem św. Eustachego w Rzymie. Jest obrazem ołtarzowym umiejscowionym w prezbiterium, w apsydzie świątyni, przy wolno stojącym ołtarzu w kształcie sarkofagu, w którym w jego niszy przykrytym ozdobną kratą, znajdują się według tradycyjnego





Bazylika pw. św. Eustachego w Rzymie, nad ołtarzem, w prezbiterium, w absydzie świątyni obraz olejny na płótnie zatytułowany „Męczeństwo św. Eustachego”, autorstwa Francesco Fernandiego (1679-1740)

przekazu, relikwie św. Eustachego i jego rodziny.

Św. Eustachy będący najstarszym chrześcijańskim patronem łowiectwa, w 1969 roku postanowieniem papieża Pawła VI został usunięty z kalendarza liturgicznego, ponieważ funkcjonująca przez wieki historia jego życia i otaczający go religijny kult opierały się wyłącznie na legendzie i tradycji, a nie dokumentacji historycznej, którą można byłoby zweryfikować.

Decyzja ta nie pozbawiła św. Eustachego świętości „*bowiem, kto raz został uznany za świętego i wpisany do Martyrologium, pozostaje świętym na zawsze, chociażby wypisano go ze wszystkich kalendarzy liturgicznych na całym świecie*”. (Benedykt XVI)

Zdjęcia obrazów i obiektów sakralnych – Internet, domena publiczna





# ZAKON KAWALERÓW ORDERU ŻŁOTEGO JELENIA NA XIV SPOTKANIACH HUBERTOWSKICH W PUSZCZY KNYSZYŃSKIEJ

W dniach 11-12 września 2021 roku w Czarnej Białostockiej, już po raz czternasty spotkali się myśliwi, leśnicy i mieszkańcy regionu na Spotkaniach Hubertowskich w Puszczy Knyszyńskiej. W przeddzień uroczystości byliśmy zaproszeni na kolację do Kawalera Jacka Sakowicza, gdzie ugoszczono nas po królewsku. Następnego dnia w godzinach rannych udaliśmy się do Supraśla, po którym oprowadził nas pochodzący z tych stron Oficer Eugeniusz Gwiazdowski. Obejrzelśmy miejsca gdzie Jacek Bromski kręcił trylogię *U Pana Boga...*. Byliśmy przy Centrum Kultury i Rekreacji w Supraślu przy ulicy Cieliczańskiej, filmowym komisariacie policji. Na miejscowym targu zrobiliśmy ciekawe zakupy kolekcjonerskie, skosztowaliśmy kwasu chlebowego z beczki. Wracając do Czarnej Białostockiej odwiedziliśmy Kawalera Ryszarda Ziemblickiego, który tak jak Kawaler Jacek Sakowicz ugościł nas po królewsku. Były długotrwałe dyskusje, swoją wiedzą na tematy sadownicze dzielili się Eugeniusz Gwiazdowski i Leszek Kowalczyk. Uporządkowali gospodarzowi plantację winorośli i drzewek owocowych.



*Janusz Andrzej Siek*



*W gościnie u Kawalera Jacka Sakowicza*

Ryszard Ziemblicki barwnie opowiedział o swoim rajdzie jachtem po portach bałtyckich, tak, że niewiele czasu pozostało nam do przygotowania się do oficjalnych uroczystości. Przed godziną 15-tą do restauracji „Dworek na skraju puszczy” w Czarnej Białostockiej, gdzie odbyło się IX Międzynarodowe Seminarium Nauko-





*Przy filmowym U Pana Boga... komisarz policji*



*Na jarmarku w Supraślu*

we: „Las i myślistwo w muzycznej twórczości Krzysztofa Kadleca”, przybyli Oficerowie i Kawalerowie Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia: Roman Badowski, Henryk Chwaliński, Eugeniusz Gwiazdowski, Krzysztof Kadlec, Leszek Krawczyk, Marek P. Krzemień, Jacek Sako-



*Barwnych opowieści nie było końca*

*Otwarcie IX Międzynarodowego Seminarium Naukowego „Las i myślistwo w muzycznej twórczości Krzysztofa Kadleca”*

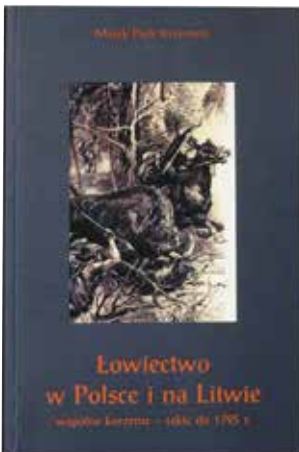




Wśród uczestników seminarium członkowie Zakonu



Wyróżnieni Medalem Św. Jana Gwalberta



Tą publikacją rozpoczęła się współpraca Marka P. Krzemienia z litewskimi myśliwymi

Marek P. Krzemien otrzymuje Krzyż 100 lecia Litewskiej Republiki Honor Habet Onus, wręcza mu prezydent Litewskiego Związku Łowieckiego Ramūnas Mažėtis





Wśród uczestników seminarium członkowie Zakonu z litewskimi przyjaciółmi



Występ Zespołu Muzyki Myśliwskiej „BABRZYSKO” przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Poznaniu pod dyktando Krzysztofa Kadleca



Wielki Mistrz Henryk Chwaliński dziękuje za występ i gratuluje twórczego dorobku Krzysztofowi Kadlecowi



Liliana Keller z Alicją Milewską - prezes Podlaskiego Klubu Dian ZO PZŁ w Białymstoku, autorką wystawy fotograficznej towarzyszącej Seminarium

wicz, Janusz Siek, Ryszard Ziemblicki oraz Sympatyk Zakonu Leszek Kowalczyk. W czasie seminarium wygłoszono interesujące referaty wraz z prezentacjami multimedialnymi, wręczono też medale i inne wyróżnienia. Medale Św. Jana Gwালberta – za zasługi dla dobra lasu oraz kultury leśnej otrzymali również członkowie ZKOZJ: Henryk Chwaliński, Krzysztof Kadlec, Leszek Krawczyk, Tadeusz Ryczał, Jacek Sakowicz i Leszek Jan Walenda. Marek Piotr Krzemień otrzymał Krzyż 100 lecia Litewskiej





Republiki Honor Habet Onus - Za zasługi dla Litwy i łowiectwa. Honor Habet Onus - Za szczyt pociąga obowiązki – to łacińska sentencja uczonego i pisarza rzymskiego Marcusa Terentiusa Warro (116-27 p.n.e.). Współpraca Marka P. Krzemienia z litewskimi myśliwymi rozpoczęła się w 2012 roku wydaniem książki „Łowiectwo w Polsce i na Litwie”. Długotrwałymi owacjami nagrodzono występ zespołu prowadzonego przez Krzysztofa Kadleca. Wielki

Mistrz Henryk Chwaliński z uznaniem mówił o ogromnym dorobku Krzysztofa, wybitnego muzyka, dla polskiej kultury łowieckiej.

Następnego dnia o godz.11<sup>30</sup> uczestniczyliśmy z chorągwią Zakonu w Kościele pw. Świętej Rodziny w Czarnej Białostockiej w mszy hubertowskiej z oprawą muzyczną Zespołu Muzyki Myśliwskiej „BABRZYSKO” przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Poznaniu, pod dyrekcją Krzysztofa Kadleca. Intencje modlitewne odczytał Eugeniusz Gwiazdowski.

Bogaty był program imprez XIV Spotkań Hubertowskich w Puszczy Knyszyńskiej, które odbyły się przy zalewie „Czapielówka” w Czarnej Białostockiej. Przed południem wystartował III Bieg Hubertusa na dystansie 1800 metrów – bieg rodzinny, a następnie bieg główny o długości 10 500 metrów. Wystąpił Zespół Muzyki Myśliwskiej pod dyrekcją Krzysztofa Kadleca, koncert dał Reprezentacyjny Zespół Muzyki Myśliwskiej Polskiego Związku Łowieckiego pod dyrekcją Mieczysława Leńniczaka. Wystą-



*Celebranci mszy hubertowskiej w Kościele pw. Świętej Rodziny w Czarnej Białostockiej*



*Poczty sztandarowe uczestniczące w mszy hubertowskiej*



*Intencje modlitewne odczytuje Marszałek Zakonu Eugeniusz Gwiazdowski*





*Oficerowie i Kawalerowie ZKOZJ uczestniczący w mszy hubertowskiej*



*Pokłon przed ołtarzem*



*Podążamy za chorążym Jackiem Sakowiczem*



*Członkowie Zakonu z bliskimi przed kościołem w Czarnej Białostockiej*





*Uczestnicy mszy hubertowskiej przed kościołem*



*Przy Pomniku Żwirki i Wigury w Czarnej Białostockiej*





Chorży chorągwi Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia Jacek Sakowicz z litewskimi myśliwymi

pili sokolnicy, przeprowadzony został konkurs kulinarny „Huberowskie Jądro” w kategoriach: potrawa z ziemniaka, „leśne rarytasy”, bigos oraz „słodkie leśne rarytasy”. Były stoiska podlaskich nadleśnictw, kół łowieckich, policji oraz regionalnych rękodzielników. Tradycją była też degustacja dziczyzny przygotowanej przez Kawalera Jacka Sakowicza. Najmłodszy, jak również dorośli mogli sprawdzić swoją wiedzę w konkursach przygotowanych przez leśników z Leśnego Kompleksu Promocyjnego Puszcza Knyszyńska i Nadleśnictwo Waliły.



Występ Zespołu Muzyki Myśliwskiej pod dyrekcją Krzysztofa Kadleca



Prezentacja sokolników na scenie przy zalewie „Czapielówka” w Czarnej Białostockiej



Po koncercie Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej PZŁ pod dyrekcją Mieczysława Leśniczaka





Podczas XIV Spotkań przekazaliśmy Biuletyny KKiKL PZŁ „Kultura Łowiecka” zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych RDLP w Białymstoku Dawidowi Iwaniukowi i białostockiemu łowczemu okręgowemu Dariuszowi Krasowskiemu



Oficer Leszek Krawczyk przekazał swój jubileuszowy medal Kawalerowi Jackowi Sakowiczowi



Spotkanie z rodziną Marszałka Zakonu Eugeniusza Gwiazdowskiego

Organizatorami XIV Spotkań Hubertowskich w Puszczy Knyszyńskiej byli: Gmina Czarna Białostocka, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku, Polski Związek Łowiecki Zarząd Okręgowy w Białymstoku, Powiat Białostocki.

Zdjęcia Liliana Keller i Janusz Siek





# HISTORIA POMNIKA DIANY WSCHOWSKIEJ

Na zachodzie Polski jest małe historyczne miasto królewskie Wschowa. Na tych terenach bogatych w zwierzta polował król August III Sas, wraz z nim polowała także szlachcianka Zofia Gorzeńska z Gruszczyńskich, oboje byli bardzo rozmiłowani w łowach. Zofia, już jako dojrzała sześćdziesięcioletnia kobieta, otrzymała od króla Augusta III Sasa tytuł Łowczynie Wschowska. W Archiwum Państwowym w Poznaniu znajduje się oryginał pergaminu, z którego treści można wnioskować, że taki tytuł Zofia Gorzeńska otrzymała. Archiwum Państwowe w Poznaniu udostępniło skan tego oryginalnego dokumentu, którego kopie jako pamiątki zostały wręczone gościom i sponsorom, podczas uroczystości obchodów V Jubileuszu odsłonięcia Pomnika Diany Wschowskiej.



Ewa Maj

Pierwsze wzmianki o Zofii Gorzeńskiej de domo Gruszczyńskiej spotykamy w Zbiorze wiadomości o Świętej Górze pod Gostyniem, Kacpra Dominikowskiego, który pisze o niej jako fundatorce ołtarza Świętego Nepomucena. W 1718 roku, jako świeżo upieczona małżonka, zwróciła się do Matki Boskiej Gostyńskiej o nawrócenie swego męża Jerzego, który był wyznania kalwińskiego. W tym czasie, będąc w stanie błogosławionym, udała się z mężem na pielgrzymkę do Sanktuarium Świętogórskiego, aby uzyskać łaskę zdrowia i dar szczęśliwego urodzenia dziecka. Całe jej życie opisane jest w Zbiorach o Świętej Górze pod Gostyniem w latach 1827-1836. W 1806 roku powstał pomnik Zofii Gorzeńskiej, jako dowód wdzięczności wschowian za jej działalność charytatywną, zakrojoną na szeroką skalę. Przedstawienie jej jako bogini łowów, było uhonorowaniem zamiłowania do polowań i akceptacją tytułu jaki nadał jej król, a także zapewne uchroniło pomnik przed zniszczeniem podczas licznych w tamtych czasach wojen. Pomnik stał przy skwerku zwanym przez wschowian skwerkiem Diany. Po wkroczeniu na te tereny w 1945 roku Armii Czerwonej, pomnik w niewyjaśnionych okolicznościach zaginął.

15 września 2012 roku, po sześćdziesięciu siedmiu latach, Pomnik Łowczynie Wschowskiej – Diany wraca na miejsce, gdzie go postawiono w 1806 roku, czyli dwieście sześć lat temu. Z ogromną pasją i zainteresowaniem zaczęłam szukać po archiwach, muzeach, prywatnych zbiorach w kraju i za granicą historii pomnika. Moja wiedza z niewielkiej, po paru miesiącach była ogromna. Będąc prezesem Stowarzyszenia Polskie Diany zaproponowałam odtworzenie pomnika naszej patronki. Przedstawiłam swoją wizję w stowarzyszeniu oraz burmistrzowi Urzędu Miasta i Gminy Wschowa. Moja wizja: *...Cały kraj zbiera łuski na postać Diany... , prosba o wpłacanie pieniędzy przez instytucje, myśliwych, osoby prywatne...* Na pomoc finansową z Urzędu Miasta i Gminy nie liczyłam. Zaproponowałam burmistrzowi





aby zajęli się pomocą fachową, prawną i sprawami formalnymi jako urząd. Machina ruszyła...

Pierwsze moje publiczne wystąpienie na ten temat było na Kongresie Kultury Łowickiej w Niepołomicach w czerwcu 2011 roku. Sala konferencyjna z około trzystu osobami zobaczyła pierwszy raz stare zdjęcia z Pomnikiem Diany z 1898 i 1901 roku, jedyne jakie się zachowały. Na tym spotkaniu opowiedziałam trochę historii o wschowskim pomniku Diany. Poprosiłam o zbieranie łusek oraz datki pieniężne na rekonstrukcję pomnika. Kiedy skończyłam, zerwała się burza oklasków, każdy prosił o kontakt. Gratulowano pomysłu. Wzięłam na swoje ramiona trud odbudowy Wschowskiej Diany. Pomimo wielu przeszkód z jeszcze większym entuzjazmem dalej w tym trwałam.

Z całego kraju zaczęły napływać paczki z łuskami. W końcowej fazie miałam 800 kg łusek i różnego rodzaju mosiądzu, rurek miedzianych, kluczy, kranów i innych metali kolorowych. To było zwycięstwo, oczywiście perypetie z konserwator zabytków z Zielonej Góry też były. Pan Adam Lipa z Lubelszczyzny, dzięki koledze Stanisławowi Ostańskiemu, wykonał postać Diany w drewnie, jako model do odlewu. Myśliwy z Rokitnicy Mikołaj Skotarczak zgodził się wykonać odlew. Bardzo mi zależało aby pomnik Diany stanął na starych fundamentach. Wiedziałam, że znajdują się one pod niewielką ilością ziemi, ponieważ rozmawiałam z mieszkańcami Wschowy, którzy pamiętali rozwalony cokół. Po paru godzinach przekopywania dotarliśmy do starych fundamentów, które zostały wzmocnione i postawiono na nich nowy cokół.

W 1906 roku powstał wiersz Stanisława Helsztyńskiego, który w podeszłym wieku już niczego nie pamiętał, tylko pomnik został mu w pamięci. Po wielu latach napisał: „*Ta nagą piersią bogini lśniąca na cokole*”, która odcisnęła tak silny ślad w pamięci ucznia wschowskiej



Ewa Maj na skwerze u zbiegu ulic Matejki i Lipowej we Wschowie





„Dwie Diany Wschowskie”, Zofia Gorzeńska i Ewa Maj

szkoły, jest Dianą z posągu stojącego niegdyś na ówczesnym placu Diany, dziś jest to skwerek na narożniku ulic Lipowej i Matejki. Wiersz został odczytany przy odsłonięciu pomnika. Oto jeszcze jeden przykład, jak poezja może nieśmiertelnic to, czego materialny ślad dawno zaginął.

Stanisław Ostański napisał na uroczystość odsłonięcia pomnika wiersz „Dwie Diany”, który odczytał przy pomniku. Mieczysław Leśniczak napisał fanfarę „Dla Diany” i utwór ten przepięknie wykonał. Teraz Wschowa zachwyca pomnikiem, który został odtworzony dzięki kobietom polującym, Stowarzyszeniu Polskie Diany.

Odrestaurowanie Pomnika Łowczynie Wschowskiej „Diany” to pielęgnowanie pięknych tradycji, ceremoniałów, zwyczajów łowieckich. Aktywna obecność kobiet w działaniach na rzecz kultury i łowieckiego dziedzictwa kulturowego to godny spadek dla przyszłych pokoleń myśliwskich oraz mieszkańców naszego miasta i szerokich kręgów społeczeństwa. Niech Pomnik ten nigdy nie będzie zburzony.

Motto wiersza K.I. Gałczyńskiego towarzyszyło mi w trudnych momentach etapu odrestaurowania pomnika.

*„U Twoich ramion  
płaszcz powisa krzykliwy,  
z leśnego ptactwa  
długi przez cały korytarz,  
przez podwórze,  
aż gdzie gwiazda Venus,  
a tyś lot i górność  
chmur blask wody i kamienia  
chciałbym oczu  
twoich chmurność ocalić  
od zapomnienia”*

Wierszem tym, zaczynało się zaproszenie na uroczyste odsłonięcie Pomnika Wschowskiej Diany.



Certyfikat Zofii Gorzeńskiej





\*\*\*\*\*

16 września 2017 roku o godzinie dwunastej, po pięciu latach spotykamy się znowu na Jubileuszu przy Pomniku Wschowskiej Diany. Na uroczystości jubileuszowe zjechali myśliwi z całej Polski. Młodzieżowy Zespół Hejnalistów ze Wschowy odegrał hymn Wschowy skomponowany przez Mieczysława Leśniczaka, Honorowego Obywatela Miasta. Wprowadzono poczty sztandarowe Zarządów Okręgowych PZŁ, oraz kół łowieckich z całego kraju. Goście honorowi przecięli wstęgi na ławeczkach Diany i Myśliwego ufundowanych przez Stowarzyszenie Polskie Diany. Odegrano fanfarę „Dla Diany” napisaną przez Mieczysława Leśniczaka. Stanisław Ostański odczytał swój wiersz „Dwie Diany”. Myśliwi w podziękowaniu za ogromny wysiłek przy odtworzeniu pomnika wręczyli mi tabliczkę „Budowniczej Pomnika”, która została zawieszona przy pomniku. Tą tabliczką, wręczoną przy moim „DZIECKU”, wzruszyli mnie do łez. Dwa lata wyjęte z mojego prywatnego życia poświęciłam poszukiwaniom historii życia Zofii Gorzeńskiej, mając świadomość, że nie do końca znam jej postać, ale jeszcze wszystko przede mną.

Bogdan Kowalcze, Marek Krzemień i Leszek Szewczyk z Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ przygotowali ze swoich zbiorów kolekcjonerskich piękną wystawę o kobiecie polującej. Przy pięknym wystroju sceny Domu Kultury we Wschowie przypomniałam historię budowy pomnika udokumentowaną zdjęciami, wizytę u prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, który zaprosił sześć koleżanek ze Stowarzyszenia na opłatek do Belwederu.



Był zachwycony albumem z uroczystości odsłonięcia Pomnika Wschowskiej Diany. Na uroczystość nie mógł przyjechać, ale słowa dotrzymał zapraszając nas do siebie. Następnym etapem było wręczenie darczyńcom medali z wizerunkiem Pomnika, z numerem i certyfikatem. Wybito trzysta jubileuszowych medali, są to cenne pamiątki kolekcjonerskie. To był bardzo udany Jubileusz V lecia, zakończony wspólną biesiadą, przy pięknej oprawie wokalnno-muzycznej tenora poznańskiego, Sławomira Olgerda Kramma. Dzisiaj wiem, że ta decyzja o odrestaurowaniu Pomnika Wschowskiej Diany

była strzałem w dziesiątkę. Dziękuję myśliwym z całej Polski, instytucjom, Lasom Państwowym, Zakonowi Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, osobom prywatnym, ludziom, którym nie obca jest historia. Dzięki nim Pomnik we Wschowie, jako jedyny w kraju, poświęcony kobiecie, która tu żyła, polowała z królem, jest po sześćdziesięciu siedmiu latach nieobecności na swoim miejscu. Miejscu, gdzie dawno temu społeczność Wschowy, w dowód wdzięczności Zofii Gorzeńskiej z Gruszczyńskich, pomnik ten postawiła.

Ja, skromna osoba trud odbudowy podjęłam mimo wielu przeszkód i zadanie wykonałam. Dla potomnych, aby ocalić od zapomnienia to, co zostało uhonorowane przyznaniem mi Medalu Wschowskiej Diany z Nr 1 - Ewa Maj „Budownicza Pomnika”. Mój trud został dostrzeżony przez Parlamentarny Zespół ds. Kultury i Tradycji Łowieckiej. Przewodniczący tegoż Zespołu Stanisław Wziątek zaprosił mnie do Sejmu RP i tam wśród grona zasłużonych dla łowiectwa otrzymałam odznaczenie „Darz Bór”, jako pierwsza kobieta w kraju w tym czasie.





# SPOTKANIE Z POETĄ HENRYKIEM CHWALIŃSKIM

Na kolejną z cyklu rozmowę z twórcami kultury łowieckiej 9 grudnia 2021 roku do Gminnego Ośrodka Kultury w Lanckoronie zaprosiłem tym razem myśliwego - poetę Henryka Chwalińskiego.

Spotkanie zbiegło się z promocją monografii miejscowego Koła Łowieckiego „Myśliwiec”, którą opracowałem z okazji 40 lecia założenia koła.

Witając gości przeczytałem zebranych jedne ze świątecznych życzeń, jakie rokrocznie otrzymuję od Henryka. Te piękne jakże poetyckie teksty, najlepiej zilustrowały moja tezę, że poetą trzeba się urodzić, że trzeba mieć tą specjalną wrażliwość.

W trakcie wieczoru Henryk czytając swoje utwory pokazał to dobitnie. Wszak jego wiersze to krótkie opowiadania o tym, co my myśliwi obserwujemy i przeżywamy na co dzień, w czasie naszych pobytów w łowisku, ale dopiero ukazane nam słowami poety, nabrały innych barw. Nic więc dziwnego, że licznie zebrani, co raz gromkimi brawami nagradzali autora.



Marek Piotr Krzemień

## NOCNE ROZMYŚLANIA

Idę po mchu miękkim cicho i powoli  
Granatowym szalem nocy otulony  
Zapach liści czuję w powietrzu wilgotnym,  
Stary jesień skrzypi wiatrem poruszony.

Świerkowa gałązka uderza po twarzy-  
Rozgryzam bezmyślnie jej igły zielone,  
Gorzki smak żywicy szczypliwie ostro w język,  
Usiłuję zebrać myśli roztargnione.

Sosny się kołyszają sennie i leniwie,  
Przestraszony puszczę z krzykiem z drzewa sfruwa.  
Dłoń lekko zanurzam w wilgotne igliwie,  
Szarą rzeczywistość od siebie odsuwam.



Galicyski Oddział  
Klubu Kolekcjonera  
i  
Kultury Łowieckiej PZŁ  
zaprasza  
na spotkanie z cyklu:  
„O kulturze łowieckiej  
z jej twórcami”  
rozmawia Marek P. Krzemień  
Gość Wieczoru  
**Henryk Chwaliński**  
Lanckorona 9 grudnia 2021





Rozgwieżdżone niebo nad drzew konarami  
O szczęściu wyzwala intymne marzenia,  
Szmer i ruch najmniejszy, chłodny wiatru powiew,  
Łapczywie odbieram zmysłowe wrażenia.

Przenikam we wszystko co mnie tu otacza,  
Wszchemocnej Natury poddanym się czuję.  
Byłem, jestem, będę i chce mi się krzyczyć,  
Że człowiek choć kruchy – też w niej egzystuje!



Henryk Chwaliński recytuje wiersz, fot. Magdalena Langer

Henryk Chwaliński, to nie tylko myśliwy - poeta, ale także Wielki Mistrz Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, nic za tym dziwnego, że wśród Jego wierszy znalazł się i taki, w którym Autor w poetyckiej konwencji przybliżył zebrany, czym jest ten założony 23 sierpnia 1672 roku, przez ostatniego Piasta Księcia Jerzego Wilhelma myśliwski Zakon. Zakon, który z mojej inicjatywy właśnie tutaj w Lanckoronie, 23 sierpnia 1998 roku został reaktywowany. Wiersz ten wraz z dedykacją autor podarował mi na zakończenie spotkania.



Uczestnicy spotkania „O kulturze łowieckiej z jej twórcami”, fot. Magdalena Langer





## Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia

### Zakon

to dźwięk dumny i potężny  
niczym Zygmunta dzwon,  
to majestat i powaga  
niczym książęcy tron.

### Zakon Kawalerów

to elita mężów godnych  
wszelkich zaszczytów i orderów,  
to wybrani następcy  
czcigodnych Wilhelma pionierów.

### Zakon Kawalerów Orderu

to grono ludzi świątłych,  
wytrwałych sztuki koneserów,  
to ścisły i zamknięty krąg  
przyjaciół i partnerów.

### Zakon Kawalerów Orderu Złotego

to honor, godność i tradycje  
rodu Piastowego,  
to zbiór cnót i zalet  
rodzaju wszelkiego.

### Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia

to rycerski, piastowski etos  
pisany przez pokolenia,  
to historii łowieckiej kultury  
potrzeba tworzenia.

Wielki Mistrz Henryk Chwaliński, 15 lipiec 2018 r.

Wielce Szanownym Marko,  
mojemu Piępkobornik,  
W podzięce za konsekwentnie dobre  
rzeczy, które mają mi dać  
polskiej kulturze i sztuce,  
która z Zygmuntem i wszelką  
przygodą i sukcesami  
swoimi sympatii:

Łanckoroń 8.12.2021

Po wieczorze autorskim gospodarze spotkania członkowie Koła Łowieckiego „Myśliwiec” oraz Galicyjskiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ zaprosili wszystkich gości do oglądnięcia wystawy kolekcjonerskiej oraz na skromny poczęstunek dziczyzną.





## 10 LAT ODDZIAŁU WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO KKiKŁ PZŁ

Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej jest klubem specjalistycznym Polskiego Związku Łowieckiego, założonym 12 października 1972 roku w Warszawie. Priorytetem jego powstania i działalności jest pielęgnowanie historycznych wartości kultury materialnej i duchowej w różnych dziedzinach łowiectwa oraz integracja osób skupionych wokół gromadzenia, zabezpieczania, propagowania i popularyzowania wszystkich przejawów kultury łowieckiej. Od 1994 roku Klub wydaje czasopismo „Kultura Łowiecka”, posiada oznakę członkowską, medal za zasługi, a także ufundowany przez członków sztandar. W ramach Klubu funkcjonuje obecnie 20 oddziałów regionalnych, pośród nich Oddział Województwa Lubelskiego KKiKŁ PZŁ.



*Leszek Jan Walenda*

Do roku 2011 na kolekcjonerskiej mapie Polski, gdzie funkcjonowało już kilkanaście oddziałów regionalnych, brakowało organizacji zrzeszającej kolekcjonerów województwa lubelskiego. Dotychczasowa pasja gromadzenia pamiątek związanych z łowiectwem odbywała się sporadycznie, w sposób niepełny, niekompletny i niesystematyczny, często na organizowanych różnego rodzaju wystawach tematycznych i okolicznościowych imprezach łowieckich. Coraz bardziej narastała jednak silna potrzeba powołania regionalnego oddziału Klubu skupiającego w swoich szeregach osoby ulegające pięknej pasji gromadzenia, pielęgnowania i popularyzowania wszelkich pamiątek związanych z łowiectwem.

Zasadniczym momentem powołania regionalnego oddziału Klubu było organizacyjne spotkanie myśliwych kolekcjonerów, na którym dzięki staraniu członków Klubu z wieloletnim stażem i doświadczeniem, Alfreda Hałasy – członka honorowego PZŁ i Konrada Oleszczuka – wybitnego kolekcjonera z Lublina, postanowiono powołać Oddział Województwa Lubelskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, obejmujący swym zasięgiem cztery okręgi PZŁ położone na terenie województwa. Uroczyste wręczenie Aktu powołania Oddziału nastąpiło podczas V Krajowego Zjazdu Delegatów Klubu na Zamku Królewskim w Niepołomicach, 12 czerwca 2011 roku. Wów-



*Wręczenie Bożenie A. Trochym Aktu powołania Oddziału,  
fot. Krzysztof Mielnikiewicz*





Spotkanie klubowe, 7 listopada 2012 roku, stoją od lewej: Konrad Oleszczuk, Leszek J. Walenda, Sławomir Nadłonek, Mieczysław Wróbel, Józef Talarowski, Janusz Piasecki, Bożena A. Trochym, Andrzej Albigowski, Julian Bluj, Jerzy Golan, Janusz Siek, Zdzisław Sawicki, Andrzej Trochym, Sławomir Olszyński, Krzysztof Oleszczuk, Wojciech Kraska, fot. Liliana Keller

czas miało miejsce uroczyste wręczenie Bożenie A. Trochym stosownego aktu powołania przez prezesa zarządu KKiKŁ PZŁ - Mariana Lendzioszka. Założycielami oddziału i jego pierwszymi członkami byli: Bożena A. Trochym – sekretarz, Andrzej Albigowski – prezes, Janusz Piasecki – skarbnik, Julian Bluj, Józef Burzyński, Wojciech Kraska, Konrad Oleszczuk, Krzysztof Oleszczuk i Andrzej Trochym. Wkrótce oddział powiększył swoją liczebność o nowych członków, nawiązując owocną współpracę najpierw z Krzysztofem Kornackim, a w okresie późniejszym z Anną Fic-Lazor, kolejnymi dyrektorami Pałacu Zamoyskich w Kozłowie.

Jedną z najwcześniejszych, znaczących inicjatyw naszego oddziału było ufundowanie w 2014 roku w miejscowości Borowe Młyny kamienia-obelisku upamiętniającego polowanie króla Stefana Batorego wraz z Janem Kochanowskim i Janem Zamoyskim w puszczy nad Tanwią w 1587 roku. Wydarzenie to uwiecznił w poemacie pt. „Dryas Zamchana”, uczestnik polowania Jan Kochanowski. Pamiątkowy kamień został ufundowany i wykonany staraniem Andrzeja Albigowskiego, Krzysztofa Oleszczuka, Jerzego Rei oraz leśniczego Adama Skiby, przy aprobacie ówczesnego dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie



Przy pomniku stoją od lewej: Leszek J. Walenda, Jerzy Reja, Janusz Piasecki, Andrzej Albigowski, Jerzy Golan, Andrzej Oleksa, Eugeniusz Sosnowski, Krzysztof Oleszczuk, Józef Talarowski, fot. Sławomir Olszyński





– Jana Kraczka i ówczesnego nadleśniczego Nadleśnictwa Józefów – Leszka Dmitrocy. Odświeżenie obelisku 9 maja 2014 roku wpisało się również w obchody 70 rocznicy powstania lubelskiej RDLP. Część artystyczną przygotowali uczniowie ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Łukowej. Młodzież w strojach renesansowych przedstawiła fragmenty utworu „Dryas Zamechska”, napisanego przez Jana Kochanowskiego podczas jego pobytu w Zamchu. Na okoliczność odsłonięcia pomnika, posadzona została sadzonka pamiątkowego dębu, noszącego nazwę „Batory”.

Oddział Województwa Lubelskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ obok wielu inicjatyw popularyzatorskich, kultywuje pamięć o zasłużonych działaczach łowieckich. Szczególnie żywa jest pamięć o wybitnym myśliwym, teoretyku i praktyku łowiec-



*Spotkanie okolicznościowe poświęcone pamięci prof. Jerzego Krupki w Żłobku Małym i „Kamień pamięci” prof. Jerzego Krupki”, fot. Krzysztof Oleszczuk*

twą, naukowcu i najwyższym autorytecie w tej dziedzinie – prof. dr. Jerzym Krupce. W maju 2012 roku w miejscowości Żłobek Mały – siedzibie KŁ nr 74 „Kaczuszka”, którego członkiem był prof. Jerzy Krupka, z inicjatywy i na zaproszenie członków lubelskiego oddziału Klubu, odbyło się spotkanie okolicznościowe przy kamieniu upamiętnia-



*Z „Medalionem Łosia” stoją od lewej Sławomir Dudziak, Andrzej Skrzypiec, Grzegorz Siwek, Stanisław Ostański, Krzysztof Oleszczuk, fot. archiwum Krzysztofa Oleszczuka*

jącym postać Profesora.

Kolejną inicjatywą było przekazanie przez Krzysztofa Oleszczuka i Stanisława Ostańskiego, na ręce Macieja Cybulskiego – dyrektora Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej, daru w postaci „Medalione Łosia”, który zawieszony nad biurkiem, przy którym tworzył Henryk Sienkiewicz. Pomysł ufundowania medalionu dla muzeum wyszedł od nieżyjącego już Andrzeja Albigowskiego, a jego zrealizowa-





nie przy wsparciu ZO PZŁ w Lublinie z jego przewodniczącym Andrzejem Łacicem oraz osobistym zaangażowaniu Krzysztofa Oleszczuka, przy wsparciu Janusza Sieka i Jerzego Rei. Poroże łosia do medalionu przekazała Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Lublinie, a wykonawcą medalionu jest Władysław Rataj – członek Oddziału Zamojskiego KKiKŁ PZŁ. Uroczystości związane z przekazaniem medalionu, które miały miejsce w październiku 2017 roku, w 50 rocznicę działalności muzeum, uświetnił występ Zespołu Sygnalistów „Lisie Echo”, będących jednocześnie członkami oddziału Klubu, w składzie: Sławomir Dudziak, Andrzej Skrzypiec i Grzegorz Siwek.



*Członkowie Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia Leszek J. Walenda i Janusz Siek przy obrazach Stanisława Ostańskiego, podczas „Spotkania z historią” w Krzczonowie, fot. Ewa Pożarowski*

Z inicjatywy Stanisława Ostańskiego, przy wydatnej pomocy Krzysztofa Oleszczuka, a także przy współudziale regionalistów Krzczonowskiego Stowarzyszenia Regionalnego oraz leśników, w tym Marka Kamoli – dyrektora RDLP w Lublinie i Adama Kota – nadleśniczego Nadleśnictwa Świdnik, na cmentarzu parafialnym w Krzczonowie przeprowadzono rewitalizację zabytkowego nagrobka zasłużonego leśnika Leona Jeżowskiego (1821-1875), byłego nadleśniczego Lasów Rządowych w Lublinie Leśnictwa Lublin. W listopadzie 2019 roku, w trakcie regionalnego spotkania pt. „Spotkania z historią”, zorganizowanego przez Krzczonowskie Stowarzyszenie Regionalne, wspólnie z Nadleśnictwem Świdnik, przy wyremontowanym i odnowionym przez członków Oddziału Województwa Lubelskiego KKiKŁ PZŁ, Krzysztofa Oleszczuka i Stanisława Ostańskiego, nagrobku Leona Jeżowskiego, uczestnicy spotkania odmówili wspólnie z proboszczem parafii Krzczonów modlitwę

za zmarłych, złożyli wieńce i zapalili znicze. Druga część spotkania z wystąpieniami zaproszonych gości i przedstawieniem fragmentów własnej poezji przez Stanisława Ostańskiego odbyła się w lokalu Gminnej Biblioteki Publicznej w Krzczonowie.

Osobny rozdział w działalności Oddziału Województwa Lubelskiego KKiKŁ PZŁ stanowi stała współpraca z kierownictwem Dworku Wincentego Pola, będącego oddziałem Muzeum Lubelskiego. W ramach współpracy w ciągu minionego okresu miało miejsce kilka wspólnych i szczególnych inicjatyw, w których czynnie uczestniczyli członkowie Klubu przybliżając uczestnikom spotkań dorobek kulturowy łowiectwa i prezentując swoje zbiory. W ramach wzajemnej współpracy należy wymienić inne, ciekawe wydarzenia. W grudniu 2012 roku, upłynęła 140 rocznica śmierci Wincentego Pola. Była to jednocześnie 40 rocznica otwarcia muzeum poety, mieszczącego się w dworku jego imienia. Z inicjatywy polonistów





z dr. Tadeuszem Piersiakiem – członkiem lubelskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Anny Dygas-Kałuży i Bożeny Welter – polonistek z III Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej w Lublinie, lubelskiego Oddziału Klubu, a przede wszystkim Wiktora Kowalczyka – dyrektora, Katarzyny Kasperek i Anny Cidyk – kustosz



*Uczestnicy „Intelektualiów myśliwskich”, od prawej Roman Dziedzic, Leszek J. Walenda, Zbigniew Masłowski, Piotr Załęski, fot. Stanisław Ostański*

muzeum, podjęto bardzo ciekawą akcję comiesięcznych spotkań z młodzieżą, w czasie których głośno czytano fragmenty „Roku Myśliwca”. Po każdym przedstawionym fragmencie, fachowymi komentarzami spotkanie wzbogacali poloniści i działacze łowieccy. Spotkania budziły duże zainteresowanie licznie zebranej młodzieży, tym bardziej, że odbywały się w otoczeniu eksponatów przybliżających klimat dawnych lat, dotyczących mało znanych tematów i odkrywających przed młodzieżą również nieznanne obszary historii i dawnej staropolskiej obyczajowości.

W maju 2014 roku, w ramach ogólnoeuropejskiej corocznej imprezy Noc Muzeów, w Dworku Wincentego Pola, zorganizowana została pod hasłem „Noc myśliwca”, edycja tego wydarzenia. W organizację tegoż wydarzenia, nawiązującego do „Roku myśliwca” – utworu patrona muzeum, włączyli się aktywnie członkowie Oddziału Województwa Lubelskiego KKiKŁ PZŁ. Na okolicznościowej wystawie swoje zbiory zaprezentowali: Konrad Oleszczuk, Krzysztof Oleszczuk, Stanisław Ostański i Leszek J. Walenda. Ostatni z wymienionych wystąpił w stroju członka Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, wzbudzając powszechne zainteresowanie. Wśród wystawionych kolekcji znalazły się między innymi historyczna broń palna, kordelasy, rogi, fajki, medale, plakietki i proporczyki, obrazy o motywach myśliwskich, precjoza Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, a także książki poświęcone łowiectwu (jego patronom – św. Hubertowi i św. Eustachemu, polowaniom, hodowli psów, kulturze i językowi łowieckiemu, kuchni, muzyce i pieśniom myśliwskim) oraz czasopisma („Łowiec Lubelski” i „Krogulczyk”). Liczne grono słuchaczy gromadzili wokół siebie sygnaliści Dyonizy Sadurski i Witold Kopron, którzy przed Dworkiem kilkakrotnie prezentowali sygnały łowieckie.

5 listopada 2016 roku miał miejsce „Hubertus u Wincentego Pola, który objął:

- okolicznościową wystawę łowiecką przygotowaną przez Konrada Oleszczuka i Krzysztofa Oleszczuka, którzy prezentowali medale i falery łowieckie, fajki myśliwskie oraz słowniki i wydawnictwa dotyczące języka łowieckiego;
- prezentację dotyczącą Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, jego historię sięga-





jąca 1672 roku (najstarsza organizacja łowiecka na świecie), a także obowiązujący strój i precjoza Kawalera Zakonu przedstawił Leszek J. Walenda;

- prezentację sygnałów łowieckich demonstrowaną przez Witolda Koprona, Dyonizego Sadurskiego oraz Krzysztofa Kosika;
- spotkanie z sokolnikiem - o sokolnictwie opowiadał i demonstrował pokaz na żywo z młodym osobnikiem jastrzębia gołębiarza Bartłomiej Poniedziałek;
- lekturę wierszy lubelskich myśliwych - wiersze własnego autorstwa prezentował Stanisław Ostański, a wiersze nieżyjącego poety myśliwego Kleofasa Obucha czytał Leszek J. Walenda.



*Spotkanie w Dworku Wincentego Pola, od lewej Leszek J. Walenda, Konrad Oleszczuk, Witold Kopron, Henryk Chwaliński, Krzysztof Oleszczuk, Stanisław Ostański, fot. Wiktor Kowalczyk*

Kulminacyjnym punktem spotkania był odczyt dr. Tadeusza Piersiaka: „Wewnętrzne życie puszczy, bujne i szerokie (...) leży jak otwarta księga przed temi, którzy pragną w niej czytać... Jak Wincenty Pol i Włodzimierz Korsak czytali otwartą księgę”.

W niepowtarzalnej atmosferze Dworku Wincentego Pola, w zorganizowanym „Hubertusie”, uczestniczyła zarówno młodzież szkolna, jak i osoby dorosłe, w tym rodzice w towarzystwie małych dzieci i dziadkowie z wnukami, zafascynowanymi pokazami i prezentacjami. W klimat spotkania wprowadził zgromadzonych dyrektor Muzeum Wiktor Kowalczyk, który w sposób niezwykle interesujący przybliżył postać Wincentego Pola i historię dworku.

„Myśliwska wiosna”, to kolejne spotkanie myśliwych i sympatyków łowiectwa w gościnnym Dworku Wincentego Pola, które miało miejsce 21 kwietnia 2018 roku. Tym razem, tematem spotkania prowadzonego w formie pogadanki, było „Łowiectwo dawniej, łowiectwo współcześnie i przyszłość łowiectwa”. O powyższych problemach rozmawiali Konrad Oleszczuk, Witold Kopron, Henryk Chwaliński, Krzysztof Oleszczuk, Stanisław Ostański i Leszek J. Walenda. Podczas spotkania była prezentowana, niezwykle interesująca wystawa zbiorów – pamiątek Ordynacji Zamojskiej przez właściciela kolekcji Grzegorza Kropopa. Spotkanie, muzyką myśliwską uświetnił Zespół Sygnalistów z Koła Łowieckiego nr 37 „Lis” w Lubartowie – „Lisie Echo”.

Inną formą działalności członków Oddziału Województwa Lubelskiego KKiKŁ PZŁ jest czynne uczestnictwo w „Intelektualiach myśliwskich” – cyklicznie odbywających się konferencjach naukowych organizowanych przez Klub św. Huberta w Warszawie wspólnie z Muzeum Zamojskich w Kozłowie. Pomysł zorganizowania sesji naukowych zrodził się ze sposobu myślenia o łowiectwie i jego postrzegania jako zjawiska społecznego, oparte-





go o wartości moralne, etyczne i intelektualne, a także ze świadomości, jak ubogi jest stan tych wartości we współczesnym polskim łowiectwie. Każdą sesję kończyła dyskusja, twórczo rozwijając myśli zawarte w prezentowanych referatach. Dotychczas zorganizowano dziesięć sesji, których zawartość merytoryczna utrwalana jest w publikacjach książkowych stanowiących regularny i trwały dorobek wydawniczy. W wymienionych konferencjach, czynnie uczestniczą członkowie naszego Oddziału. W trakcie trwania IX sesji naukowej w roku 2017 w Kozłówce, referat pt. „Kordelas – zanikająca tradycja” przedstawił zebrany Krzysztof Oleszczuk, natomiast w roku 2019 również w Kozłówce, na kolejnej X konferencji swój referat pt. „Ocalić od zapomnienia - Biebrza” przedstawił Leszek J. Walenda.

„Zbieram, więc jestem” to audycja emitowana na antenie Telewizji Regionalnej Lublin w ramach cyklu Programów: Kolekcje - Zbiory - Hobby. 28 lutego 2020 roku tematem wiodącym tej audycji było kolekcjonerstwo łowieckie, a gośćmi programu byli Klubowicze Leszek J. Walenda i Grzegorz Kropop. W pierwszej części programu o kulturze łowieckiej, historii Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ na szczeblu krajowym oraz oddziałach terenowych Klubu działających na Lubelszczyźnie, opowiadał Leszek J. Walenda. W drugiej części programu swoje bogate zbiory kolekcjonerskie prezentował Grzegorz Kropop. Spośród prezentowanych, różnorodnych eksponatów, na szczególną uwagę zasługują zgromadzone przez Grzegorza pamiątki po Ordynacji Zamojskiej, w tym niezwykle cenne i rzadko spotykane w zbiorach kolekcjonerskich blachy łowieckie, oznaki strażników leśnych i strażników łowieckich, a także pieczęcie sygnowane herbem Zamojskich „Jelita”. Prezentowane blachy, oznaki i tarcze Straży Łowieckiej i Lasowej, oprócz dużej wartości historycznej i materialnej, dla każdego kolekcjonera, mają także olbrzymią wartość emocjonalną, którą powiększa możliwość bezpośredniego kontaktu z tymi małymi dziełami sztuki.



Gośćmi audycji TVP Lublin „Zbieram, więc jestem” byli Leszek J. Walenda i Grzegorz Kropop, fot. Paweł Kurzydina i archiwum Grzegorza Kropopa

Oddział Województwa Lubelskiego KKiKŁ PZŁ był organizatorem i gospodarzem jubileuszu 45-lecia KKiKŁ PZŁ i XI Krajowego Zjazdu Delegatów Klubu, które odbyły się 23-25 czerwca 2017 roku w Kozłówce. Program spotkania obejmował zwiedzanie zespołu





pałacowego i biesiadę myśliwską, mszę hubertowską w kaplicy pałacowej, wystawę obrazującą 45-letni dorobek Klubu przygotowaną przez Bogdana Kowalczę i Marka P. Krzemienia, obrady XI KZD KKIKŁ PZŁ w Kamionce i kozłowiecką giełdę kolekcjonerską.



Organizatorzy wystawy klubowej w Zwierzyńcu: Konrad Oleszczuk, Krzysztof Oleszczuk, Andrzej Albigowski, fot. Sławomir Olszyński

W sierpniu 2011 roku, podczas trwania III Spotkań w Zwierzyńcu, staraniem Andrzeja Albigowskiego, Konrada Oleszczuka i Krzysztofa Oleszczuka zorganizowana została ekspozycja klubowa - „Łowiectwo w literaturze”. Zawierała ona informacje o wielkich Polakach, pisarzach, uprawiających łowiectwo lub o nim piszących, a wywodzących się i związanych z terenem obecnego województwa lubelskiego. Na planszach, w sposób bardzo oryginalny – zamiast wizerunków pisarzy umieszczono medale z ich podobiznami. Nadało to im, specyficzny, archaizowany charakter. Uzupełnieniem wystawy książek o tematyce łowieckiej i plansz z utworami poetów, literatów i ich wizerunków był fragment zbioru myśliwskich kordelasów Krzysztofa Oleszczuka. W roku 2012, z okazji 140 rocznicy śmierci Wincentego Pola, na IV Lubelskich Spotkaniach w Zwierzyńcu, Sławomir Olszyński przygotował według scenariusza członków oddziału, cieszącą się dużym zainteresowaniem ekspozycję pt. „Rok myśliwca”.

W roku 2016, podczas trwania IV Lubelskich Spotkań z Kulturą Łowiecką w Kozłowie, oddział zorganizował wystawę, na której prezentowano zbiory białej broni myśliwskiej (kordelasów), brązy o tematyce myśliwskiej, zbiory precjozów Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, znaczki i karty pocztowe o tematyce myśliwskiej, literaturę myśliwską oraz zbiór eksponatów XVIII wiecznych używanych przez leśników i myśliwych w Karpatach Wschodnich. Na przedmiotową wystawę eksponaty udostępnił Konrad Oleszczuk, Leszek J. Walenda, Krzysztof Oleszczuk i Stanisław Ostański.

Podczas Ogólnopolskiego Hubertusa w Zamościu w 2019 roku zorganizowaliśmy wystawę z unikatowymi eksponatami Grzegorza Kropopa, związanymi z Ordynacją Zamojską oraz białą bronią i oznakami myśliwskimi ze zbiorów Krzysztofa Oleszczuka.

We wrześniu 2019 roku, na terenie Muzeum Wsi Lubelskiej, w trakcie trwania VII Lubelskich Dni Kultury Łowieckiej swoje zbiory prezentowali: Krzysztof Oleszczuk – kordelasy myśliwskie i białą broń, Andrzej Skrzypiec – stare kalendarze myśliwskie, Stanisław

Niezwykle istotne dla propagowania społeczeństwu zagadnień dotyczących kultury łowieckiej w naszym regionie, są cyklicznie odbywające się Lubelskie Spotkania z Tradycją i Kulturą Łowiecką w Zwierzyńcu oraz Lubelskie Dni Kultury Łowieckiej, w których czynnie uczestniczą członkowie oddziału.





Ostański – literaturę łowiecką i swoje obrazy o tematyce przyrodniczo-łowieckiej, Leszek J. Walenda – pamiątki związane z Zakonem Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, Józef Talarowski – brzozy o tematyce myśliwskiej.

Klubowicze lubelscy wystawiali i prezentowali również swoje zbiory na różnego rodzaju uroczystościach, festynach i imprezach okolicznościowych. Spośród nich wymienić należy m.in. lubelski „Festyn ludzi pozytywnie zakręconych”, „Ekopiknik Rodzinny” nad Zalewem Zemborzyckim, czy targi militariów surwiwalu i łowiectwa w centrum wystawienniczym „Pasje”, podczas których zbiory Grzegorza Kropopa, Krzysztofa Oleszczuka, Piotra Kopcia i Stanisława Ostańskiego, obejrzało kilka tysięcy zwiedzających. Prezentując swoje bogate zbiory poprzez formę wystawienniczą, kolekcjonerzy zrzeszeni w KKiKŁ PZŁ, dostarczają emocjonalnych i estetycznych przeżyć szerokiemu gronu odbiorców. Ekspozycje zbiorów poszerza wiadomości o łowiectwie, jego kulturze i tradycji, nie tylko wśród myśliwych, lecz także w szerszych kręgach naszego społeczeństwa.

Stało się to tradycją, że myśliwi z Oddziału Województwa Lubelskiego KKiKŁ PZŁ odwiedzają przedszkola i szkoły, opowiadając dzieciom o zwierzętach leśnych, ich zwyczajach i otaczającej przyrodzie oraz kulturze łowieckiej. Na tych spotkaniach myśliwi prezentują spreparowane okazy zwierząt, różnego rodzaju ekspozycje myśliwskie, omawiają rolę i znaczenie sygnałów łowieckich, prezentując w praktyce swoje umiejętności zgromadzonej dzieciarni. Współpraca z dziećmi i młodzieżą i edukacja łowiecka młodego pokolenia, wyrabiają wrażliwość młodych ludzi, utrwala w nich wiadomości i kształtują świadomość w zakresie różnorodności środowiska przyrodniczego. Do najbardziej zaangażowanych w tego typu działalność edukacyjną należą Andrzej Skrzypiec, Sławomir Dudziak, Krzysztof Oleszczuk, Konrad Oleszczuk i Stanisław Ostański.



*Klubowicze lubelscy i roztoczańscy przy kapliczce św. Huberta w Siedliskach, fot. Janusz Siek*





Na szczególną uwagę zasługuje wysoka aktywność publicystyczna i wydawnicza niektórych członków oddziału. Andrzej Albigowski, Konrad Oleszczuk, Stanisław Ostański, Krzysztof Oleszczuk czy Leszek J. Walenda, to autorzy ukazujących się wielu artykułów i publikacji obejmujących treścią cały szeroki wachlarz zagadnień z tematyki łowieckiej, w tym również z zakresu kolekcjonerstwa i kultury łowieckiej. Artykuły wymienionych powyżej autorów prezentowane są cyklicznie zarówno w prasie i wydawnictwach regionalnych tj. „Łowiec Lubelski”, „Krogulczyk”, „Myśliwiec Kresowy”, „Krzczonowski Gościniec”, jak i wydawnictwach na szczeblu krajowym tj. „Kultura Łowiecka”, „Łowiec Polski”, „Brac Łowiecka”, „Zachodni Poradnik Łowiecki” czy „Intelektualia myśliwskie”.

Bardzo dobrze układa się współpraca z najmłodszym na Lubelszczyźnie, powstałym w 2018 roku, Roztoczańskim Oddziałem KKiKŁ PZŁ. Członkowie obydwu oddziałów podejmują wspólnie wiele inicjatyw, nawiązują nowe znajomości, a w trakcie organizowanych cyklicznie Roztoczańskich Spotkań z Kulturą Łowiecką ciągle odkrywają nowe tajemnice historyczne regionu, podziwiając jednocześnie piękno i urok roztoczańskiej przyrody. O bardzo dobrej współpracy obydwu oddziałów, świadczy również fakt wspólnego kontynuowania prac porządkowych, prowadzonych wokół pamiątkowego kamienia-obelisku w Borowych Młynach nad Tanwią.

Oddział nasz jest w posiadaniu kilka pamiątek charakteryzujących swoją działalność. Na spotkaniu założycielskim w 2011 roku, zatwierdzono opracowany przez Krzysztofa Oleszczuka znaczek organizacyjny. Z okazji 5-lecia oddziału w roku 2016 wydano broszurę – folder oraz medal okolicznościowy według pomysłu Piotra Kopcia i opracowaniu graficznym Sławomira Olszyńskiego. Z okazji Krajowego Zjazdu Delegatów KKiKŁ PZŁ w roku 2017 w Kozłowie, wydano okolicznościowe karty pocztowe, datownik okolicznościowy, stempel przewozu samochodowej poczty klubowej i R-kę polecenia. Osobną kolekcję stanowią pamiątki z organizowanych przez oddział polowań integracyjnych. Są to okazjonalne buttony oraz buttony „Króla Polowania” i „Króla Pudlarzy”.

Aktualnie Oddział Województwa Lubelskiego KKiKŁ PZŁ liczy 35 członków, prezesem jest Krzysztof Oleszczuk, sekretarzem Jerzy Reja, a skarbnikiem Grzegorz Siwek. W dotychczasowym, dziesięcioletnim okresie funkcjonowania, swoimi osiągnięciami, trwale wpisujemy się w działalność i obecność kulturalną Lubelszczyzny. Skupiamy w swoich szeregach ludzi niezwykłych, obdarzonych olbrzymią pasją umiłowania przyrody, pojmujących łowiectwo w jego szerokim aspekcie, poprzez pryzmat wielowiekowej tradycji i kultury.





# FOTOSTRZAŁ „W PUNKT” CZY FOTOPALBA „PANU BOGU W OKNO” (2)

Myśliwi czują przyrodę jak nikt inny. Jest to fakt niezaprzeczalny. Nie ma dla nich nieodpowiedniej pogody, aura może być nieco lepsza lub nieco gorsza, ale zła - nigdy! Mżawka, burza, gradobicie... Może być i upał... Pora dnia - zawsze dobra aby wyjść w teren! A sam teren? Cóż. Każdy jednakowo atrakcyjny - równinny czy górzysty, suchy czy podmokły, leśny, polny, łąkowy, stepowy... Ważne żeby być na łonie natury. Podobne odczucia charakteryzują fotografa. Obcowanie z każdym rodzajem przyrody jest dla niego wspaniałe, a fotografia przyrodnicza jak najbardziej koresponduje z łowiectwem. Zarówno myśliwy jak i fotograf działają na tym samym polu, różni się jedynie sprzęt do oddawania strzałów. Bardzo często obie te postacie spajają się w jedno. Myśliwy fotografuje, a fotograf poluje. Wszak wspaniałymi tego przykładami są chociażby Włodzimierz Puchalski, Wojciech Plewiński czy przedstawiciel młodszego pokolenia Krzysztof Celuch.



*Magdalena Langer*

Dobre fotografie, aczkolwiek zupełnie odmienne, mogą powstać w każdych warunkach, chociaż różnić będą się znacznie nastrojem, dynamiką, klimatem czy impresją i wyrazem. Nawet te najtrudniejsze warunki, uciążliwe dla myśliwego, fotografa mogą wprawić w euforię stwarzając ogromne możliwości twórcze. To, jak dany obraz malujący się przed naszymi oczami sfotografujemy, zależy nie tylko od naszej wrażliwości i spostrzegawczości. Czasem potrzeba chwili wyciszenia, zadumy, spokojnej oceny. A czy myśliwy podczas polowania ma

na to czas? No niestety bardzo rzadko. Uwaga myśliwego wyczulona jest na szelesty dobiegające z pól i kniei, na potencjalne odgłosy zbliżającej się zwierzyny, na zapachy, na wszelkie ślady mogące prowadzić na strzał, a nie na rozkoszowanie się pięknymi widokami. Myśliwemu często trudno jest pogodzić chęć oddania strzału z wykonaniem zdjęcia. Zatem gorąco namawiam: raz na kilka wyjść



*Wschód słońca*





*Wiosna*



*Jesień*



*Pola zimą*

w łowisko oprócz, a może nawet zamiast broni, weźcie ze sobą aparat fotograficzny i popróbcie swoich sił w bezkrwawych łowach. Wierzę, że przyniosą Wam równie wielką satysfakcję co tradycyjne.

Fotografię przyrodniczą, dla naszych celów, możemy podzielić na zdjęcia flory i zdjęcia fauny. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z obiektami zdecydowanie stabilnymi. Mamy więc czas, aby odpowiednio, według własnych upodobań i w pełni świadomych przemyśleń podejść do wybranego tematu, którym jest, ogólnie ujmując, wycinek otaczającej nas natury. Tylko od nas zależy w jak pojemne ramy go zamkniemy - od najszerzego, panoramicznego ujęcia krajobrazu, poprzez szersze lub węższe plany, aż do detalu roślinnego. Jak przełożymy trójwymiarowość rzeczywistości do dwóch wymiarów na zdjęciu, aby nie stracić atrakcyjności fotografowanej sceny. Pejzaże mogą równie dobrze prezentować się w prostokątach o orientacji pionowej jak i poziomej, kwadrat stosujemy rzadziej i to raczej do symetrycznych kompozycji. Fotografując przyrodę staramy się wyeliminować ze zdjęć wszelkie oznaki ludzkiej obecności. Kadrujemy tak, aby w ujęciu nie znalazł się żaden człowiek. Z jednej strony to zrozumiały zabieg, ponieważ chcemy utrwalić sam krajobraz i pokazać go w jak najbardziej





naturalny sposób. Z drugiej strony warto czasem dodać zdjęciu skali, zastosować punkt odniesienia, umieszczając w kadrze sylwetkę człowieka. Dzięki temu zabiegowi łatwiej będzie ocenić wielkość tego, co przedstawiamy na fotografii. Również skupianie się na poszczególnych, drobnych elementach obrazu typu liście, kwiaty czy owoce, może okazać się niezmiernie pasjonujące. Zdarza się, że na zdjęciu dostrzeżemy detal, który umknął naszej uwadze w plenerze.

Jak wspominałam wcześniej, każda pogoda jest słuszna aby fotografować, ale termin wyjścia w plener „na zdjęcia” powinien być już odpowiednio dostosowany do wybranego miejsca, ze względu na oświetlenie. Wspomnę zatem o dwóch, interesujących z punktu widzenia fotografa, porach dnia. Są to tzw. niebieska (błękitna) i złota godzina. Niebieska godzina to czas przed wschodem słońca i po jego zachodzie - kiedy tarcza słońca nie jest obecna nad horyzontem. Często nie definiuje się jej w kategoriach technicznych, ale zwraca uwagę na jej znaczenie impresyjne. Wyznacza ona w gruncie rzeczy czas półmroku, który trwa zawieszony pomiędzy nocą a dniem, kiedy to światło słoneczne jest rozpraszane - za sprawą efektu Rayleigha - na cząstkach powietrza atmosferycznego i staje się ciemnoniebieskie. Niemniej jednak bezsprzecznie najczęściej wykorzystywana jest tzw. złota godzina, czyli fragment dnia w trakcie wschodu słońca i tuż po nim oraz przed zachodem słońca i w czasie jego trwania. Wbrew pozorom - złota godzina nie trwa idealnie 60 minut. Jej czas zależy od szerokości geograficznej, im bliżej równika tym jest krótszy i nie przekracza czasami kilku minut, ale na przykład za kołem podbiegunowym w lipcu trwa kilka godzin! W grudniu w Polsce trwa łącznie (rano i wieczorem) około 60 minut, natomiast w czerwcu około 120 minut. Wówczas słońce emituje intensywne światło o złotawo-pomarańczowej, cieplej tonacji, które przepięknie oświetla fotografowane sceny. Najlepiej gdy pada ono zza pleców fotografa lub lekko z boku, bowiem wtedy nasza scena jest oświetlana równomiernie, a słońce będące nisko nad horyzontem tworzy delikatne i długie cienie. Idealny scenariusz na zdjęcia krajobrazowe spełni się również, gdy niebo będzie lekko zachmurzone, intensywne kolory zostaną podkreślone właśnie przez malowniczo oświetlone chmury. Jak wiadomo



*Muchomory*



*Pąk*





kolor w fotografii jest niezwykle ważnym narzędziem, a świadomie używany przez autora może dać rewelacyjne efekty.

Środek dnia jest także dobrą porą do fotografowania, ale w miejscach zacienionych, zwłaszcza w lesie, gdy światło przedziera się delikatnie przez gałęzie, a odbijając się od liści, tworzy ciekawą poświatę i całą gamę malowniczych cieni i półcieni. Odmiernym rozwiązaniem może być także fotografowanie w nocy, gdy krajobraz jest oświetlony jasnym blaskiem księżyca. Kilkuminutowa ekspozycja może dać naprawdę zaskakujące efekty. Za to kiedy słońce nie sprzyja, jest wiele tematów fotograficznych, które można realizować w ulewie, mgłę czy śnieżyca lub chociażby w pochmurny dzień. Należy wspomnieć, iż przy fotografowaniu opadów deszczu lub śniegu warto zastosować stosunkowo długie czasy ekspozycji, ponieważ uzyskane dzięki temu rozmycie stworzy nam efekt ruchu i ulotności chwili.

Chciałabym przypomnieć jeszcze o sposobie budowania naszego obrazu - również i tutaj sprawdzają się zasady trójpodziału oraz umieszczania ważnych elementów kompozycji w mocnych punktach lub na liniach łączących te punkty. Ta zasada stosowana od stuleci przez malarzy sprawdza się i w komponowaniu obrazów fotograficznych. Za to jednym z kardynalnych błędów w fotografii pejzażowej jest umieszczanie na pierwszym planie zbyt dużo nic nieznaczącej przestrzeni. Jest jednak sposób, dzięki któremu nudną i nieciekawą scenę zamienimy w dzieło, które przyciągnie uwagę widzów. Wystarczy ułożyć w kadrze wyraźny element pierwszego planu. Ciekawy obiekt znajdujący się na pierwszym planie może urozmaicić zdjęcie w wieloraki sposób - to coś więcej niż tylko wypełnianie pustej przestrzeni. Pomoże nadać zdjęciu wrażenia perspektywy, pokazując odległości między elementami, zaprezentuje kolejne „warstwy” zdjęcia, które prowadzą oko widza. Niestety często w kadrze panuje chaos i nagromadzenie zbędnych elementów, ponieważ autor nie może zdecydować się, o czym ma mówić jego zdjęcie i nie stosuje nawet najprostszego sposobu uporządkowania kadru. Opowiadam się zawsze za tzw. „czystymi zdjęciami”. Idealnie sprawdza się wówczas stwierdzenie: „im mniej, tym więcej” - kadr nie powinien być przegadany.

Skoro już wiemy jak poprawnie komponować elementy naszego obrazu pragnę jeszcze wspomnieć o... pustce. Oprócz konkretnych obiektów, rolę mocnego punktu kadru może pełnić z powodzeniem również przestrzeń. Na przykład puste niebo, jednolita ściana lasu, czy chociażby zwyczajnie zaorana gleba lub nieciekawa łąka mogą stanowić równoważnie dla innego istotnego elementu, znajdującego się w przeciwległej części fotografii. Zdarzają się również przypadki, w których sama przestrzeń jest głównym bohaterem zdjęcia. W takiej sytuacji niewielki obiekt, np. sylwetka myśliwego, przemakająca zwierzyna, pojedynczy barwny listek stanowi wyśmienitą skalę porównawczą, sposób na nadanie zamkniętej na zdjęciu przestrzeni głębi i rozmiarów, wartościując elementy kompozycji. Pustkę w znaczeniu pewnej jednolitej przestrzeni musimy postrzegać jako przedmiot materialny, z takimi cechami jak: kształt, barwa, faktura, jasność czy nasycenie i na podstawie analizy tych obserwacji wkomponować ją w nasz kadr.

Jak wynika z moich dywagacji fotografowanie przyrody jest zarówno dla cierpliwych, jak i dla niecierpliwych. Tych, którzy chcą szybko zobaczyć efekty swoich poczynań i tych, którzy wolą czekać godzinami na wymarzony obiekt, a to myśliwi akurat potrafią. Ważne są zmysł obserwacji, znajomość terenu i zwyczajów zwierzyny oraz ten odpowiedni, jedyny moment naciśnięcia spustu migawki. Nie jest też prawdą, że jedynie dobry sprzęt stanowi





o jakości obrazu fotograficznego, poza stroną techniczną liczy się kompozycja i emocjonalność przekazu. Tak więc fotografia krajobrazowa to sztuka polegająca na balansowaniu pomiędzy kanonem a innowacyjnym, indywidualnym podejściem do fotografii.

Nie możemy zapominać, iż środowisko z którego wycinamy obiektywem nasze florystyczne krajobrazy jest pełne przeróżnych przedstawicieli fauny, tych wielkich i tych małych. Fauna to niejako druga część fotografii przyrodniczej, znacznie trudniejsza od przedstawionej powyżej fotografii roślinności oraz krajobrazu. Tutaj mamy do czynienia z obiektami poruszającymi się i to najczęściej bardzo szybko. Mam na myśli zwierzynę dziko żyjącą - kulminację zainteresowań myśliwych, ale również i nasze udomowione zwierzaki. W przypadku fotografii tego typu wymagania sprzętowe będą zdecydowania wyższe. Oprócz standardowych obiektywów, oczywiście im jaśniejszych tym lepiej, będą potrzebne teleobiektywy do ujęć pojedynczych zwierząt robionych z daleka lub wręcz przeciwnie - szerokokątne do rejestracji ogólnych planów, chociażby licznej chmary jeleni, rudla saren czy stada dzików. Fotografowanie teleobiektywem jest łatwiejsze niż standardową optyką, ponieważ nie musimy blisko podchodzić zwierząt, narażając się na ich spłoszenie. Teleobiektywy oferują znacznie węższy kąt widzenia, dzięki czemu uwieczniany obiekt wypełnia większą część kadru, niż w przypadku kiedy patrzymy na nasz obiekt z tej samej odległości przez optykę szerokokątną lub standardową. Ponieważ fotografowany teleobiektywem przedstawiciel fauny łatwo może znaleźć się poza obszarem wizjera, radzę unikać zbyt ciasnego kadrowania. Wystarczy zmniejszyć stopień przybliżenia obrazu w celu zyskania szerszego wglądu w scenę, a utrzymanie tematu zdjęcia w wizjerze stanie się znacznie łatwiejsze. Teleobiektyw poza tym spowoduje rozmycie tła poprzez małą głębię ostrości, dzięki czemu fotografowany okaz zostanie z niego wyraźnie wyodrębniony. Odwrotnie będzie w przypadku obiektywu szerokokątnego, który sprawi, że daleki plan stanie się ostrzejszy. Może to dodać obrazowi nieco głębi przestrzennej i ukazać ważne elementy otoczenia, ale jeśli tło będzie zbyt chaotyczne, nieadekwatne do przewodniego motywu zdjęcia, to może niepotrzebnie odwracać uwagę. Przed naciśnięciem spustu migawki należy, jak w każdym wypadku, przyjrzeć się dobrze drugiemu i dalszym planom, aby upewnić się, że uzupełnia on temat, a nie odwraca od niego uwagi odbiorcy.

W tym momencie można by dywagować na temat wyczekiwania na zwierzynę w najróżniejszych ambonach, zwyżkach, budkach, siatkach maskujących, przyczajania się za mniej lub bardziej naturalnymi przysłonami, ale pominię ten temat jako zdecydowanie znajomy myśliwym. Wszak polując zacie świetnie metody podchodzenia zwierzyny, a fotograf musi kierować się podobnymi zasadami. To oczywiste, że należy poruszać się wolno, podchodzić stopniowo z wyczuciem sytuacji, aby nie spłoszyć upatrzonej zwierzyny, choć w końcowej fazie sytuacja może być bardzo dynamiczna i nasz aparat fotograficzny musi być gotowy do strzału. Namawiam również, aby korzystać z ustawień manualnych parametrów właściwej ekspozycji zdjęcia, ponieważ zdanie się na automatyczne ustawienia nie zawsze przyniosą oczekiwany efekt. Warto pamiętać również o włączeniu trybu zdjęć seryjnych, aby mieć pewność, że nie przegapimy najważniejszego momentu.

Upraszczając sprawę - dla przejrzystości niniejszego artykułu - podzielę fotografię fauny na dwa podstawowe rodzaje: zdjęcia z zamrożonym ruchem zwierzęcia (zatrzymując ruch w kadrze uzyskujemy całkowitą ostrość zdjęcia) oraz te, na których ruch jest roz-





*Odpozynek*



*Kamuflaż*

myty (gdzie świadomie dążymy do nieostrości). Do zamrożenia ruchu niezbędny jest krótki czas otwarcia migawki. Możliwie najkrótszy, umożliwiający uzyskanie poprawnie naświetlonego zdjęcia w zastanych warunkach, bez nadmiernej pikselizacji czy uziarnienia, spowodowanych zbyt wysoką czułością. Natomiast chcąc wprowadzić do zdjęcia element rozmycia, wybieramy mniejszy otwór przysłony lub ustawiamy niższą czułość materiału światłoczułego (błona/matryca) – w celu wydłużenia czasu ekspozycji. Uchwycenie ruchu w formie rozmycia pomaga lepiej oddać na zdjęciu prędkość, z jaką porusza się nasz przedstawiciel fauny. Do podkreślenia wrażenia ruchu przychodzi nam z pomocą technika panoramowania, polegająca na przesuwaniu aparatu w kierunku zgodnym z ruchem fotografowanego, poruszającego się obiektu. Skutkiem tego będzie w miarę ostry obraz, a tło

mocno rozmyte. W tym przypadku długość czasu naświetlania zależeć będzie od tego, z jaką prędkością porusza się dane zwierzę i jaki stopień rozmycia zamierzamy uzyskać. Czasami wystarczy delikatny efekt w postaci rozmytego ruchu skrzydła lub nogi zwierzęcia, a innym razem ciekawsze mogą się okazać silniejsze, niemal impresjonistyczne smugi w obrębie całego obrazu.

Wszystkie zamieszczone powyżej uwagi dotyczą fotografowania zwierząt dzikich, żyjących na wolności. Niemniej jednak myśliwi mają do czynienia również z domowymi. Oprócz zapisu reportażowego, w naturalnym środowisku danego zwierzęcia, potrzebujemy również fotografii portretowych naszych ulubieńców, na przykład sokołów, koni, a przede wszystkim psów. W większości są to karne i wytresowane zwierzęta, wykonujące polecenia. Fakt ten ma ogromne znaczenie dla efektów fotograficznych, ponieważ współpraca staje się łatwiejsza, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z zaprzyjaźnionym czworonogiem. Możemy je fotografować przy zabawie lub przy pracy - wówczas słuszniejszy jest szerszy plan wskazujący na kontekst. Wreszcie możemy wykonywać typowe zdjęcia portretowe, na których nasz model pozuje, a fotografia podkreśla jego piękno – wtedy wskazane jest zawężanie planu.





Wskazane jest aby przed rozpoczęciem sesji zdjęciowej znaleźć chwilę czasu na bezpośredni kontakt z naszym modelem. Aby móc zrobić dobry portret, należy podejść do zwierzęcia na stosunkowo niewielką odległość. Zwierzę nie powinno być płochliwe, dobrze gdy je znamy, gdy możemy zawołać po imieniu, pobawić się z nim lub podać jakiś smakołyk. Przy fotografowaniu lustrzankami istotne jest również kilkakrotne „pstryknięcie” spustem migawki aparatu (jeżeli nie mamy możliwości wyciszenia), aby zapoznać naszego modela z obcym dźwiękiem, który może rozpraszać go podczas sesji lub co gorsza spowodować agresję. Jeśli w obecności fotografa zwierzę jest rozluźnione, będzie to widoczne na zdjęciach i łatwiej będzie ukazać jego charakter.

Ażeby uzyskać doskonały portret fotografowanego obiektu należy głównie koncentrować się na głowie i pysku zwierzęcia, a szczególności na jego oczach. Bez zachowania kontaktu wzrokowego, zdjęcie może nie mieć wystarczająco dużej siły oddziaływania. Dla tego typu fotografii bardzo istotna jest perspektywa. Podstawowa zasada mówi, aby w miarę możliwości wykonywać zdjęcie aparatem umieszczonym dokładnie na wysokości oczu zwierzęcia, czyli z tzw. perspektywy psiej, w której obiektyw jest skierowany w linii poziomej równoległe do podłoża, a nie kierowany z dołu pod górę. Oczywiście zasady jakimi rządzą się przedstawione poprzednio perspektywy: ptasia, żabia i normalna sprawdzają się i w przypadku fotografowania zwierząt, ale przedstawiona perspektywa psia jest bardzo przydatna, dając korzystne efekty. W wypadku tej perspektywy odbiorca obrazu postrzega otaczającą rzeczywistość oczami psa. Czasem musimy nie tylko uklęknąć, ale nawet położyć się na ziemi. Daje to szansę stworzenia bardziej intymnej atmosfery obrazu. Powinno się komponować ujęcie tak, aby oczy znalazły się w dwóch trzecich wysokości kadru. Z kolei sfotografowanie stworzenia z profilu jest dobrym rozwiązaniem w przypadku gatunków o wyrazistym kształcie głowy i jest skutecznym sposobem podkreślenia wyrazu jego pyska. Ważne jest również, aby świadomie wykorzystywać głębię ostrości. Duża średnica otworu przysłony stworzy szansę na mocne ograniczenie zakresu ostrości, co można wykorzystać w sposób twórczy, rejestrując na zdjęciu ostrą jedynie głowę i mocno rozmywając tło. Zabieg taki wyodrębni nasz obiekt z tła.

Przy wykonywaniu portretów zwierzęcych najlepiej sprawdza się miękkie oświetlenie. Pozwala ono uniknąć głębokich cieni, których powstanie powoduje zazwyczaj ostre, bezpośrednie światło słońca, znajdującego się nad głową. Cienka warstwa chmur rozprasza światło, które jest idealne do wykonywania tego rodzaju ujęć, ze względu na jego małą kontrastowość i zdolność do podkreślania detali.

Zachęcam też wszystkich, którzy fotografują zwierzęta, aby pomyśleli o kontekście. Niejednokrotnie robione są duże zbliżenia wypełniając cały kadr, co oczywiście jest atrakcyjne, ale warto również pokazać zwierzę w szerszym kontekście. Krajobraz, który jest wokół, umiejscawia go w realiach, a fotografia opowiada jego historię. Warto ją pokazać, bo czasem te historie sprawiają, że zdjęcia stają się wartościowsze i ciekawsze. Przypominam raz jeszcze, że stosowanie klasycznych zasad kompozycji – mocnych punktów podziału kadru, linii wiodących, które będą prowadzić wzrok odbiorcy, świadomość wagi elementów pierwszego planu, który skoncentruje uwagę w określonej scenarii - to klucze do dobrego zdjęcia, portretu również.





*Dzikarze*



*Myśliwi*



*Zbiórka*

Uważam, iż próby zastosowania się do tych kilku porad, które miałam okazję przekazać, zaowocują nie tylko ciekawszymi ujęciami, ale też inaczej, z większym respektem pozwolą spojrzeć na samą fotografię. Natomiast Wasze zdjęcia, zrobione w pełni świadomie, staną się małymi dziełami sztuki wykreowanymi podczas wędrówek na łonie przyrody.

Humorystycznie porównując myśliwego do fotografa wysunę tezę, że chociaż obydwoj polują, to ten pierwszy musi stosować się do twardych reguł etyki i prawa łowieckiego, a drugi wręcz przeciwnie - może strzelać do nierozpoznanego celu, a co więcej, powinien strzelać do wszystkiego co się rusza. Nigdy bowiem nie wiadomo kiedy trafi się zdjęcie życia. Myślę zatem kochani Myśliwi, Oficerowie i Kawalerowie ZKOZJ, że czasem warto zamienić strzelbę na aparat fotograficzny, a moje „Fototrofea” wcale nie są gorsze od Waszych zdobyczy.

Niemniej jednak pamiętajmy, że każde zdjęcie – jakie by nie było – jest piękne, jeżeli wiąże się z nim Wasze łowieckie przeżycia. Niech Wam zatem Święty Hubert darzy nie tylko bogactwem wszelakich darów lasu ze zwierzyną na czele, ale również zatrzymanymi w trafnych kadrach niezapomnianymi chwilami spędzonymi w gronie Przyjaciół, na łonie naszej pięknej Natury.

Zdjęcia Magdalena Langer





# SZKIC DO DZIEJÓW CZESKIEJ I SŁOWACKIEJ MUZYKI MYŚLIWSKIEJ

W dzieje czeskiej muzycznej kultury łowieckiej w sposób znaczący wpisał się hrabia František Antonín Sporck (1662-1738) z Kuku. Sam nie komponował, natomiast był mecenasem sztuki i wielkim miłośnikiem myślistwa. Z jego inicjatywy powstał Zakon św. Huberta (Řád svatého Huberta). W młodości dwukrotnie przebywał w kolebce muzyki łowieckiej – we



*František Antonín hrabia Sporck; portret olejny z ok. 1725 roku*

Francji, na dworze Ludwika XIV w Wersalu, przy okazji biorąc udział w królewskich polowaniach. Tam po raz pierwszy usłyszał sygnały i fanfary grane na trompes de chasse. Wrażenie jakie na nim wywarła muzyka oraz specyficzne brzmienie francuskiego rogu spowodowały, że wracając do Czech zabrał ze sobą zbiór francuskich utworów łowieckich oraz kilka instrumentów. Podczas drugiej podróży do Paryża towarzyszyli hrabiemu dwaj muzycznie uzdolnieni myśliwi, należący do dworskiej służby łowieckiej: Petr Röhllig i Václav Svída. Tam przez dwa lata, tj. od 1680 do 1682, pobierali naukę gry na rogu myśliwskim, by po powrocie do domu



*Krzysztof Marcelli Kadlec*

Wrażenie jakie na nim wywarła muzyka oraz specyficzne brzmienie francuskiego rogu spowodowały, że wracając do Czech zabrał ze sobą zbiór francuskich utworów łowieckich oraz kilka instrumentów. Podczas drugiej podróży do Paryża towarzyszyli hrabiemu dwaj muzycznie uzdolnieni myśliwi, należący do dworskiej służby łowieckiej: Petr Röhllig i Václav Svída. Tam przez dwa lata, tj. od 1680 do 1682, pobierali naukę gry na rogu myśliwskim, by po powrocie do domu



*Michael Heinrich Rentz: Polowanie par force na daniela z nutowym zapisem arii św. Huberta; rycina*





wieku do repertuaru włączona zostaje *Aria św. Huberta*. Jej nutowy zapis wraz ze słowami w języku niemieckim i francuskim zamieszczony został pod ryciną z 1723 roku, autorstwa nadwornego rytownika Michaela Heinricha Rentza (1698-1758).

Artysta upamiętnił polowanie par force na daniela w okolicach Brandysu nad Łabą z udziałem króla Karola VI. Z tego samego okresu pochodzi *Aria Bon Repos*, której autorstwo przypisuje się Antoniemu Tobiaszowi Seemannowi (1673-1746) – nadwornemu organście i kapelmistrzowi pałacowej orkiestry. W różnych źródłach można spotkać informację mówiącą o tym, że obie arie są tym samym utworem, lecz o różnych tytułach. Tymczasem mamy do czynienia z dwiema różnymi kompozycjami. *Aria Bon Repos* swym tytułem nawiązuje do niewielkiego zameczku, który służył hrabiemu Sporckowi do odpoczynku w czasie polowania na ptactwo. Owe miejsce nazywano „La Maison de Bon Repos”, czyli „Dom spokojnego odpoczynku”<sup>1</sup>.



Antoni Tobiasz Seemann: *Aria Bon Repos*; całość

Niewiele mówią źródła o tak ważnej postaci jak Ondřej Anton (1754-1831). Wiadomo, że był waltornistą na zamku książąt Schwarzenberg w Czeskim Krumlovie. Początkowo nauczał muzyki. Z czasem powierzono mu zorganizowanie zespołu trębaczy myśliwskich, w celu wyedukowania młodych adeptów gry na rogu myśliwskim, wywodzących się z książęcej służby łowieckiej. Ondřej Anton najczęściej komponował utwory na prowadzony przez siebie zespół składający się z sześciu rogów. W 1794 roku powstaje zbiór 31 jednogłowych fanfar zatytułowany *Kompozycje dla schwarzenberskich polowań par force (Skladby pro schwarzenberský parforsní hon)*. W 1802 roku powstaje 14 sygnałów przeznaczonych do grania w czasie wodnych polowań, a 13 ostatnich zewów z 1804 roku zamyka ten dział twórczości. W utworach wyczuwalny jest wpływ francuskiej muzyki myśliwskiej, szczególnie fanfar Marc-Antoina de Dampierre. Anton wykazał dużą znajomość obyczajów myśliwskich, uzupełniając zapisy nutowe słownym opisem ich praktycznego użycia. Komponował również pieśni. Do obecnej chwili w zbiorach muzycznych zamku w Czeskim Krumlovie zachowała się tylko część jego twórczości.

Znaczącą rolę w rozwoju czeskiej muzyki myśliwskiej odegrał Leopold Koželuh (1747–1818). Muzyczne podstawy zdobył u miejscowego kantora w rodzinnym mieście Velvary. Po przeniesieniu się do Pragi początkowo podjął studia na uniwersytecie (prawo, filozofia, matematyka), by ostatecznie kontynuować edukację muzyczną u znanych pedagogów, wśród których był jego kuzyn František X. Dušek. Koželuh dał się poznać jako twórca muzyki baletowej dla tamtejszych teatrów.



William Ridley: Leopold Koželuh; grafika

<sup>1</sup> F. Bezděk, *Cesty a osudy loveckého rohu*, Edice Svět Myslivosti 2001, s. 50-51.





W 1778 roku zamieszkał w Wiedniu, gdzie odniósł sukcesy jako koncertujący pianista, pedagog i przede wszystkim kompozytor. Włączenie jego kantaty do programu koronacji cesarza Leopolda II Habsburga na króla Czech, która odbywała się w Pradze w 1790 roku, ugruntowało jego artystyczną pozycję. Po śmierci Mozarta objął stanowisko nadwornego kapelmistrza i kompozytora na wiedeńskim dworze, pełniąc je do końca życia. Kompozytor w latach 1791-94 był wielokrotnie zapraszany na polowania w Jemčicach, przez hrabiego Jana Rudolfa Černína – kolekcjonera dzieł sztuki, miłośnika muzyki, dobrego znajomego Mozarta oraz Józefa Haydna i jego brata Michała, również znanego kompozytora.



Blasius Höfel: hrabia Jan Rudolf Černín z Chudenic; drzeworyt

Leopold Koželuh uczestniczył w 1791 roku w polowaniach w Jemčicach – dobrach należących do hrabiego Černína. Z tej okazji powstał zbiór 11. fanfar trzygłosowych oraz kilka sygnałów jednogłosowych. Wśród nich znalazła się znana, uroczysta *Wachtel-Fanfaren*. Jej tytuł w oczywisty sposób sugeruje, iż chodzi o zew dla uczczenia upolowanych przepiórek (niem. wahtel – przepiórka). Tymczasem Koželuh utwór ten dedykował nadleśniczemu Janowi Tadeuszowi Wachtelowi (1763-1827). Był on głównym organizatorem polowań par force w hrabiowskich łowiskach w końcu lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku i początku wieku XIX. Na specjalną okazję powstała *Terezinska fanfara*, prawdopodobnie z okazji przybycia na zakończenie sezonu łowieckiego hrabiny Marii Teresy (1758-1838) – pani dworu. Oba utwory należą do najbardziej popularnych fanfar Koželuha. W muzycznym myśliwskim dorobku kompozytora znalazło się, oprócz tych wyżej wymienionych, jeszcze 15 innych utworów, dzisiaj występujących pod wspólną nazwą *Czernińskie fanfary*. Zachował się jeszcze jeden zbiór



Johann Elias Ridinger: Polowanie par force na jelenie; obraz olejny

dwunastu trzygłosowych fanfar powstałych ok. 1794 roku. Atmosferę łowów tamtych czasów doskonale uchwycił i przedstawił w swojej twórczości niemiecki malarz i grafik, Johann Elias Ridinger (1698-1767)<sup>2</sup>.

Temat polowania ukazał Leopold Koželuh jeszcze w dwóch dziełach, tym razem na klawesyn solo. Jest to trzyczęściowa kompozycja *La chasse* op. 5 (*Polowanie*) oraz błyskotliwy utwór *La chasse au sanglier* (*Polowanie na dzika*).

<sup>2</sup> Tamże, s. 96-98.





Pojawienie się na terenie Czech rogów i trąbek jako instrumentów sygnałowych przyczyniło się do tworzenia dźwiękowego klimatu polowań, co dało początek całemu gatunkowi określanemu jako „muzyka myśliwska”. Do tego celu najbardziej nadawała się waltornia – efekt „udomowienia” przez hrabiego Sporcka sprowadzonych z Francji rogów myśliwskich, co nastąpiło po 1760 roku. Muzyka myśliwska rozbrzmiewała nie tylko na polowaniach, przeniosła się także do sal pałacowych i ogrodów. Szczególnie wiek XVIII obfitował w różnego rodzaju dzieła określane jako „la chasse” (polowanie), odwołując się do popularnej w tym czasie stylistyki muzyki myśliwskiej. Ten programowy tytuł bardzo często stanowił próbę muzycznej ilustracji galopu czy psów grających w gonie, a zatem odgłosów tak charakterystycznego dla polowań par force. Niezwykle ważną rolę odgrywają waltornie, które w zderzeniu z innymi instrumentami nadają muzyce łowiecki charakter. A wszystko to przebiega zazwyczaj w tempach szybkich i metrum 6/8 – typowym dla francuskich myśliwskich fanfar.

Urzekającą atmosferę polowania ukazał Josef František Stamic (1719-1791) w *Podwójnych echach* na 6 waltorni w części I Allegro zatytułowanej *La Chasse*. Kompozytorem wysoce cenionym przez ówczesną krytykę, i przede wszystkim przez muzyczne środowisko, był Antonio Rosetti (ok.1750-1792). Pośród olbrzymiej ilości napisanych utworów znalazły się dwa z polowaniem w tytule. W 1785 roku powstała *Partita F-dur „La Chasse”* na zespół instrumentów dętych i kontrabas (część IV Allegro finale (a la chasse)). Dzieło ze względu na usytuowanie w bardzo wysokim rejestrze głosów waltorni wymaga od wykonawców wręcz nadzwyczajnych umiejętności. W *Symfonii D-dur nr 18* z podtytułem „*La Chasse*” Rosetti z dużą finezją uzyskuje niepowtarzalne brzmienie instrumentów dętych, wtapiając je w strukturę orkiestry. Do grona najwybitniejszych czeskich kompozytorów, dziś nieco zapomnianych, należy Pavel Vranický (1756-1808) – przyjaciel Beethovena i Mozarta. W swoim czasie należał do elity najbardziej cenionych europejskich muzyków. Przez kilka lat pracował jako skrzypek w zespole księcia Esterhazego w Eisenstadt, gdzie kapelmistrzem był Józef Haydn. Mistrz swoim bogatym doświadczeniem podzielił się z młodym Vranickým, dając mu wiele bezcennych muzycznych wskazówek. Czech wykazał się dużą empatią, pomagając wdowie po Wolfgangu Amadeuszu Mozarcie – Konstancji, opublikować dzieła wielkiego wiedeńskiego klasyka. Pavel Vranický, podobnie jak Haydn i Mozart, również wpisał się w muzyczny nurt „la chasse”, komponując w 1793 roku pełną werwy *Symfonia D-dur „La chasse”* op. 25. W utworze kompozytor wykazał skłonność do ilustracyjności (fanfary trąbkowe), lecz nie jest to jeszcze muzyka programowa. „Myśliwskość” symfonii była raczej ukłonem skierowa-

nym w stronę wielkiej popularności łowiectwa w tamtych czasach. W kanon muzyki salonowej z elementami myśliwskimi wpisuje się druga kompozycja Vranického *La chasse* na fortepian, instrumenty dęte i perkusyjne op. 44.

IV. La chasse. Allegro

Jiří Družický: *Divertimento B-dur* na 3 klarnety; początek części IV *La chasse*. Allegro





W tej samej konwencji utrzymane jest Divertimento B-dur na 3 klarnety Jiří Družeckiego (1745-1819). Kompozytor tę cykliczną formę, poprzez zmianę nastrojów w poszczególnych częściach, tanecznym momentom, klarownej fakturze, wpisał do gatunku muzyki popularnej, czyli divertimenta, tak powszechnego w muzyce XVIII i XIX wieku. Ostatniej, czwartej części nadał charakter „la chasse”.

Jan Ladislav Dusik (1760-1812), jako wybitny czeski pianista jeździł z koncertami po całej Europie. W 1783 roku pojawił się w Petersburgu. Koncertował dla Katarzyny Wielkiej oraz miejscowej arystokracji. Posądzony o udział w spisku na życie Carycy, musiał uciekać z Rosji, w czym pomógł mu książę Karol Stanisław Radziwiłł (1734-1790), zwany „Panie Kochanku”.

Dusik został kapelmistrzem zamkowej orkiestry w Nieświeżu. Pełnił tę funkcję, komponował i uczył muzyki przez kolejne 2 lata. W międzyczasie zdołał uwieść żonę przyrodniego brata księcia Karola – księżną Zofię von Thurn und Taxis. Z ciężarną „Taksicą” – jak ją złośliwie nazywano – kochankowie uciekli za granicę. Książę „Panie Kochanku” w liście do króla Stanisława Augusta pisał:

[...] bratowa moja, od męża adorowana, ode mnie ukochana, od całej rodziny pieszczona, przywiązawszy się do jednego klawicybalisty, nazwiskiem Duszek, z nim stąd (z Nieświeża) wyjechała i wszystkie uniosła klejnoty. Gonił za nimi książę podkomorzy, brat mój; ledwo, pomimo pośpiechu i pilności, za granicą pruską, w Tylży doścignąć zdołał, tak dobrze uciekać umieli, gdzie ich przyaresztowało [...]<sup>3</sup>.

Jan Ladislav Dusik (Dussek) poświęcił się niemal wyłącznie muzyce fortepianowej. Pośród wielu tego gatunku kompozycji znalazła się *Sonatina*<sup>4</sup> F-dur (a la chasse) op. 20 nr 3 na fortepian. Utwór składa się z dwóch części; pierwsza (a la chasse) ma charakter łowiecki, a temat przypomina myśliwską fanfarę. *Sonatina* F-dur miała również polską edycję. Została wydana przez warszawskie wydawnictwo Gebethner i Wolff w 1912 roku.



Jan Ladislav Dusik: *Sonatina* F-dur (a la chasse) op. 20 nr 3; początek



Henri P. Danloux: Jan Ladislav Dusik; obraz olejny 1795

Jest też drugi utwór fortepianowy, tym razem poświęcony w całości polowaniu. To *Sonata* F dur „La chasse” op. 22 skomponowany w 1796 roku<sup>5</sup>. Roz-

<sup>3</sup> Spacerkiem po klawiszach [dostęp 9.11.2020].

<sup>4</sup> *Sonatina* – sonata o mniejszych rozmiarach, najczęściej ma charakter dydaktyczny.

<sup>5</sup> L. Hejnová, *Česká klavírní sonatina v období klasicismu*, Brno 2013, s. 168-169.





poczyna się krótkim powolnym wstępem z narastającą dynamiką, od cichej do bardzo głośnej, po czym nastaje część określona jako „La Chasse commence”, co w tłumaczeniu znaczy „zaczyna się polowanie”. Pojawia się temat przypominający fanfarę łowiecką opartą na naturalnych dźwiękach. Jej motywy przewijają się w różnych konfiguracjach na przestrzeni całego utworu. Chwilami można odnieść wrażenie, że nie fortepian gra, lecz myśliwskie rogi. W *Sonacie* pojawia się bogata dźwiękowa paleta łowieckiej ekspresji (strzały, uciezka zwierzyny, efekt galopu). Podobno Dusik lubił wykonywać tę kompozycję, włączając ją często do programu swoich występów.<sup>6</sup>

**LA CHASSE.**  
PAR  
**J. L. DUSSEK.**  
Nouvelle Edition revue et doigtée par  
**ADOLPHE F. WOUTERS.**

**Sonate.**

**INTRODUCTION.**  
Adagio.

**La Chasse commence.**

*Jan Ladislav Dusik: Sonata „La chasse” op.22; początek*

Największy rozwój Harmoniemusik, po polsku określanej jako „harmonia dęta”, przypada na XVIII wiek, a więc na okres muzycznego klasycyzmu. W tym czasie masowo powstawały utwory na zespoły dęte, najczęściej składające się z podwójnych obojów, klarnetów, waltorni, fagotów i czasami kontrabas – dla nadania głębszego brzmienia. Harmonia dęta to nie tylko zespół instrumentów dętych. Tym terminem określano także muzykę napisaną na instrumenty dęte jak: partity, divertimenta, serenady etc. Miała ona przede wszystkim użytkowy, okazjonalny charakter. Wykonywano ją często w plenerze, jako muzyczne tło różnych dworskich zabaw i uroczystości. Harmonia dęta stopniowo zaczęła zanikać z nastaniem XIX wieku. W tę muzyczną przestrzeń wpisuje się bogata twórczość Czecha osiadłego w Wiedniu, Františka Krommery (1759-1831). Za życia uważany był za jednego z najwybitniejszych kompozytorów działających w tym mieście. Jego *Partita Es-dur „La Chasse”* op. 71 rozpoczyna się uduchowionym wolnym i obszernym wstępem (Adagio), po czym krótki, zwiewny sygnał grany przez waltornie oznajmia rozpoczęcie polowania (La chasse). Odbiorca muzyki daje się wciągnąć w urzekającą atmosferę łowów. Dźwięki harmonii dętej są pełne ekspresji, gdzie nie ma chwili odpoczynku. Podobną, krótką, powiewną waltorniową fanfarą (Allegro ‘La Chasse’) Krommer inauguruje pięcioczęściową *Partitę Dis-dur „La Chasse”*. Kompozytor na przestrzeni poszczególnych części maluje dźwiękami różnych dętych instrumentów sielankowy obraz przyrody. Wrażliwi nemrodzi oczami wyobraźni widzą pasącego się rogacza, zabawnie skaczącego koziołka na skraju lasu, czy sznurującego po polu lisa. Z dala dochodzi ptasi śpiew, a wokoło, aż do nieba, roznosi się zapach runa. Całość zamykają radosne melodyjne tematy, przypominające wspólną zabawę po myśliwskiej wyprawie (Rondo-Allegro).

<sup>6</sup> M. Mazan, *Lovecké motivy ve světové hudební torb, Olomouc 2015, s. 56-58.*

<sup>7</sup> M. Rykowski, *Harmoniemusik – społeczny i artystyczny fenomen kultury muzycznej Europy Środkowej w XVIII i I połowie XIX wieku, Poznań 2010, s. 84*





Allegro

Františka Krommer: Partita Dis-dur „La Chasse”; początek

nowanych dzieł Fučika.

W czeskiej literaturze muzycznej z tamtego okresu znaleźć można jeszcze wiele utworów różnych twórców



Staré lovecké fanfary; karta tytułowa

Nazywano go „czeskim królem marszów”; mowa o Juliuszu Fučiku (1872-1916). Przez większość życia dyrygował wojskowymi orkiestrami, nie tylko czeskimi. W ramach monarchii austro-węgierskiej działał w Sarajewie i Budapeszcie, gdzie zainspirowany patronem myśliwych skomponował w 1909 roku uwerturę koncertową *Święty Hubert* op. 250 – jeden z czterystu napisanych utworów. Należy do mniej znanych, ale równie wyrafi-



Julius Fučík: *Święty Hubert* – uwertura; karta tytułowa

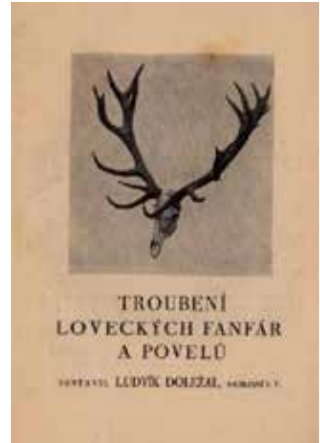
mających łowiecki wydźwięk. Są one obecnie publikowane przez wydawnictwa, często w nowych opracowaniach. W 1968 roku, znana praska firma edytorska Supraphon, opublikowała zeszyt nutowy z zabytkowymi utworami, pod nazwą *Staré lovecké fanfary* z fanfarami Ondřeja Antona, Leopolda Koželuha, anonimową *Arią św. Huberta* oraz kilkoma innymi dziełami. A na płytowym rynku znalazły się nagrania z historyczną muzyką myśliwską.





## Muzyczna kultura łowiecka po 1918 roku

Wraz z zakończeniem I wojny światowej powstaje Czechosłowacja. Z wolna odradza się sygnalistka. W 1923 powstaje stowarzyszenie skupiające czeskich i słowackich nemrodów. Ples zwany borlicą staje się coraz bardziej popularnym instrumentem wśród myśliwych. Do zagorzałych zwolenników zachowania dawnych zwyczajów i tradycji łowieckich należał Ludwik Doleżał (1886-1938) – leśnik, absolwent prestiżowej Królewskiej Saskiej Akademii Leśnej w Tharandt, myśliwy i kynolog, autor artykułów o tematyce łowieckiej i leśnej. Był członkiem Centralnego Towarzystwa Ochrony Łowiectwa i Hodowli Psów Myśliwskich. Pokazywał swoje trofea na wystawach łowieckich w Pradze (1891), na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Wiedniu (1910), w Berlinie (1937), a także we wszystkich krajowych wystawach łowieckich odbywających się w Czechosłowacji, na przestrzeni lat 1933-38. Ludwik Doleżał wpisał się w dzieje czeskiej kultury łowieckiej jako propagator muzyki myśliwskiej a szczególnie fanfar oraz sygnałów. W oparciu o zapisy sygnałów myśliwskich niemieckiego leśnika i myśliwego Waltera Freverta<sup>8</sup>, wydał w 1934 roku zeszyt z nutami zatytułowany *Troubení loveckých fanfár a povelů* (*Trąbienie łowieckich fanfar i komend*). I tak po wieloletnim, stopniowym zamieraniu tej niegdyś bogatej tradycji trąbienia na polowaniach w czeskich i słowackich lasach nastął czas jej przywracania.



Ludwik Doleżał: *Trąbienie łowieckich fanfar i komend*; strona tytułowa

Niezwykle ważną rolę na łowieckiej niwie odegrał prof. Antonin Dyk (1871-1952). Krótco po powstaniu Uniwersytetu Rolniczego w Brnie, w 1919 roku został dziekanem Wydziału Leśnego, poświęcając się ochronie lasu oraz łowiectwu. Wydał drukiem wiele fachowych publikacji. W latach trzydziestych piastował urząd rektora uczelni. Uczestniczył



Profesor Antonin Dyk

w tworzeniu Czechosłowackiego Związku Łowieckiego (ČSMJ), a w latach 1927-1933 przewodniczył tej organizacji. Był także poetą i kompozytorem, twórcą czeskich sygnałów łowieckich przeznaczonych na róg myśliwski (borlicę) w stroju B. W 1936 roku ukazał się zbiór zatytułowany *Dykovy lovecké signály*. Od tej pory czescy myśliwi zaczęli używać swoich sygnałów, całkowicie odmiennych od granych na polowaniach w pozostałych krajach Europy. Obowiązują one w Czechach do chwili obecnej. W 1947 wydany został poszerzony zbiór zawierający zarówno sygnały z 1936 roku, jak również fanfary powstałe później. Zeszyt nutowy nosi tytuł *Lovecké signály pro lesnici B a slavnostní fanfary pro lesní rohy F* (*Łowieckie sygnały na lesnicę w stroju B i uroczyste*

<sup>8</sup> Walter Frevert (1897-1962) - ceniony leśnik, wybitny znawca poroży jeleni, ulubieniec Goeringa. Mocno wpisał się w świadomość Polaków jako zajadły nazista i hitlerowski zbrodniarz. Po wojnie mieszkał i pracował w Niemieckiej Republice Federalnej. Dzięki prawnym manipulacjom uniknął zasłużonej kary.





fanfary na waltornię w stroju F).

Na początku 2000 roku dr Petr Vacek – znawca muzyki myśliwskiej – dokonał korekty zapisu nutowego, oznaczając tempa i zarazem opracowując sygnały na zespół rogów. Spośród Dykowych zewów wyodrębniono dziesięć mających uroczysty fanfarny charakter, nazywanych *Dykovo desatero*, będących dekalogiem sygnalistów. Znalazła się tam m. in. *Uroczysta fanfara (Slavnostní fanfára)*, *Pozdrowienie (Lovu zdar, Lesu a lovu zdar)*, *Powitanie (Vítání)*, *Koniec polowania (Konec honu) czy Halali*. Wszystkie opatrzone zostały słowami samego Dyka, aby umożliwić łatwiejsze ich zapamiętanie przez sygnalistów. Jest on także autorem kilku jednogłosowych marszy. W dorobku kompozytorskim prof. Antonína Dyka znalazła się także muzyka żałobna, zatytułowana *Loučení (Žegnaj)*, na myśliwskie rogi w stroju B i śpiew. Utwór powstał z przeznaczeniem do wykonywania na uroczystościach pogrzebowych, podczas pożegnania myśliwego. Słowa nawiązują do starego zwyczaju składania na trumnie zmarłego „ostatniego złomu”, czyli gałązki świerkowej lub sosnowej, symbolizującej rozstanie zmarłego z kolegami i łowiskiem. Antonín Dyk wyraził to w słowach, co w polskim tłumaczeniu brzmi:

Pożegnanie, pożegnanie to smutna chwila,  
Kiedy prawy myśliwy opuszcza las.  
Nie żał się, drogi łowco,  
Damy tobie zieloną gałązkę.

♩ = 60

Lou - če-ni, lou - če-ni je smu - tná věc. Když z le - sa  
o - dej - de do - brý my - sli - vec. Ne - ža - luj mi - le - ný  
my - sli - več - ku, dá - me ti ze - lo - nou ha - lu - ze - ěku.

Antonín Dyk: *Loučení (Žegnaj)*; *calość*



Antonín Dyk: *Dykovy lovecké signály*, 1936; karta tytułowa

Na analogowej płycie, wydanej przez Supraphon w 1978 roku, znalazła się jeszcze jedna, tym razem mało znana kompozycja Dyka *Myslivecká modlitba k Sv. Hubertu*

(*Modlitwa myśliwego do św. Huberta*), ułożona na 4 waltornie w stroju F. Prof. Antonín Dyk założył przy Wydziale Leśnym zespół sygnalistów myśliwskich składający się ze studentów, który nie tylko prowadził, ale i sam w nim grał na plesie (borlicy). Należał do ludzi otwartych, o wyjątkowo dobrym sercu, pełen mądrości i dobrego humoru. Uwielbiany przez studentów.

Jednym z czołowych powojennych propagatorów muzycznych myśliwskich tradycji był Słowak osiadły w Pradze, Josef Selement (1926-2003). Od młodych lat grał na trąbce, by ostatecznie zostać członkiem wojskowej orkiestry. Początkowo polowania ogrywał na plesie





(borlicy). Po przypadkowym spotkaniu Petra Vacka, w praskiej siedzibie Czeskiego Związku Łowieckiego jesienią 1980 roku, został przez niego namówiony do zamiany dotychczas używanego instrumentu, na lesnicę. Pomysł spodobał się Selementowi. Po wielu latach tak tę chwilę wspomina Vacek:

[...] nauczyłem pana Selementa muzyki (grać na lesnicy – przyp. aut.), a on nauczył mnie polowania. Zaczęliśmy razem trąbić i komponować, a piękna, szczerą przyjaźń trwała przez 23 lata. [...] ...po 2-3 latach sumiennych ćwiczeń opanował nawet starą technikę gry „cover”<sup>9</sup>, którą z czasem doprowadził do doskonałości.<sup>10</sup>

W tym samym czasie obydwaj inicjują powstanie Praskiego Tria Myśliwskiego przy Czesko-Morawskim Związku Łowieckim (ČMMJ). Jego skład tworzą zawodowi muzycy. Petr Vacek i Josef Selement komponują w 1991 roku Mszę hubertowską na 3 rogi myśliwskie w stroju B i śpiew. Jej międzynarodowa premiera miała miejsce w Watykanie 18 grudnia 2000 roku, w obecności papieża Jana Pawła II, z okazji przekazania bożonarodzeniowej choinki przez Republikę Czeską. Drugim wspólnym dziełem jest Msza hubertowska na 4 rogi myśliwskie w stroju Es i śpiew, dedykowana Zakonowi św. Huberta w Kuksie. Tam też w 1995 roku odbyło się jej prawykonanie. Josef Selement jest autorem sygnałów pokotu, które łącznie z przedwojennymi sygnałami prof. Dyka wpisują się w czeską tradycję łowiecką. Stworzył pokaźną ilość różnego rodzaju utworów przeznaczonych na myśliwskie rogi: *Slavnostní halali* (Uroczyste halali), *Lov začíná* (Zaczyna się polowanie), *Pozdrav rozhodčím* (Pozdrowienia dla sędziów), *Díkŭvzdán* (Święto Dziękczynienia) czy *Zahájení k jezdeckým akcím* (Przy starcie zawodów jezdzieckich). Napisał też cykl utworów opartych na tematach zaczerpniętych z kompozycji Josefa Schantla<sup>11</sup>, Antoniego Rubinstaina (1829-1894) - rosyjskiego pianisty i kompozytora i Bohumíra Váchala – współczesnego czeskiego twórcy. Jest autorem *Hejnału Klubu Trębaczy ČMMJ* i *Hejnału Czesko-Morawskiego Związku Łowieckiego*.



Josef Selement: Hejnał Czesko-Morawskiego Związku Łowieckiego; całość

Pośród większych i mniejszych kompozycji znalazło się *Konopištské<sup>12</sup> halali* (Konopiskie

<sup>9</sup> Technika gry polegająca na zatykaniu prawą ręką czary lesnicy i odpowiednie nią manipulowanie. W ten sposób można uzyskać dźwięki o różnicowanej wysokości.

<sup>10</sup> P. Vacek, *Odešla legenda lovecké hudby*, [w:] *Myslivost. Stráž myslivosti*, 11/2003 [domena publiczna].

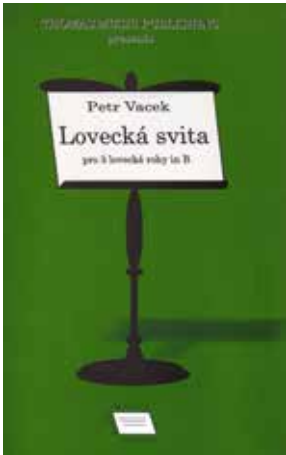
<sup>11</sup> Josef Schantl (1842-1902) – waltornista, pedagog, kompozytor, myśliwy. W połowa XIX wieku pełnił funkcję Zarządcy Cesarsko-Królewskiego Stowarzyszenia Austriackiej Muzyki Myśliwskiej. Nauczał gry na rogu myśliwskim m. in. bratanka cesarza Franciszka Józefa – arcyksięcia Ferdynanda. Jest autorem cyklu fanfar myśliwskich opartych na motywach zaczerpniętych z węgierskiej muzyki ludowej, nazywanych „Fanfarami węgierskimi”

<sup>12</sup> Konopiszczce – zamek w Czechach, ostatnia siedziba austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga – zapalonego myśliwego. W zamkowych wnętrzach znajduje się m. in. olbrzymia kolekcja trofeów arcyksięcia.





halali) owiane pewną dozą tajemniczości, związane z jej pochodzeniem. Przypuszcza się, że nie jest oryginalną kompozycją Selementa, lecz przez niego odkrytą, spisaną, nieco przerebioną i spopularyzowaną. Z całą pewnością słowa wyszły spod jego pióra. Obecnie należy do kompozycji najczęściej grywanych i śpiewanych przez czeskich myśliwych. Selement swoją działalnością edukacyjną i kompozytorską znacząco przyczynił się do rozkwitu łowieckiej kultury. Stał się w kraju legendą muzyki myśliwskiej. W 2013 roku, w dziesiątą rocznicę jego śmierci, słowaccy i czescy trębacze odsłonili w Preszowie (Słowacja) pamiątkową tablicę poświęconą temu znaczącemu artyście, kompozytorowi i propagatorowi muzyki łowieckiej.



Petr Vacek: *Suita myśliwska*; karta tytułowa

Współczesnym kontynuatorem tych pięknych i bogatych tradycji jest dr Petr Vacek (1959) – absolwent Praskiego Konserwatorium klasy waltorni i kompozycji, historyk muzyki łowieckiej, współzałożyciel i pierwszy prezes Klubu Trębaczy ČMMJ (1991-2000), szef Praskiego Trio Myśliwskiego, prawnik, członek Rady Łowieckiej ČMMJ, gdzie od 2015 roku pełni funkcję przewodniczącego Komisji Organizacyjno-Prawnej. Należy do grona kompozytorów muzyki łowieckiej, zajmując się również jak najszerszym jej propagowaniem.



Od lewej: Petr Vacek, fot. K. Kroskowski

W 80. latach XX wieku powstaje *Lovecká svita* (*Suita myśliwska*) na 3 rogi myśliwskie w stroju B, składająca się z sześciu części, z których pierwsza i ostatnia są takie same. Z tą wymagającą pod względem wykonawczym muzyką doskonale poradziło sobie Praskie Trio Myśliw-

skie, prowadzone przez Vacka, zdobywając na międzynarodowym konkursie w Austrii pierwsze miejsce.

Był to pierwszy, wielki zagraniczny sukces czeskiego zespołu. W 1988 roku, wspólnie z Petrem Šeplavým, tworzą utwór na 2 plesy i 3 lesnice oraz śpiew, zatytułowany *Myslivecké pasování* (*Pasowanie myśliwskie*). Petr Vacek ze swoim Praskim Myśliwskim Triem zaproszony został przez koło łowieckie Záboří-Libovice na uroczystości 40-lecia istnienia pięknie położonego domku myśliwskie-



Od lewej: Petr Vacek, fot. K. Kroskowski





go w Libovicach – miejscu spotkań myśliwych, odbywania się zawodów kynologicznych i imprez organizowanych przez miejscową społeczność. Na tę okoliczność w 2007 roku skomponował 3 częściowe dzieło *Kejkolské fanfary* na rogi myśliwskie i śpiew.

Ciekawą kompozycją z 2010 roku są *Cepské fanfary* (*Cepskie fanfary*). Ich powstanie wiąże się z zauroczeniem twórcy małą, malowniczą wioską, leżącą w południowych Czechach niedaleko Trzebini, gdzie kompozytor przebywał, zachwycając się jej urokiem. Swoje dzieło dedykował mieszkańcom wsi Cep i miejscowemu zespołowi Povltavští Trubači.

Dla początkujących sygnalistów został wydany zbiorek pięciu utworów na ples, dwie lesnice i śpiew pt. *Šluknovské<sup>13</sup> melodie* (*Szluknowskie melodie*). Na identyczny skład powstała w 2009 roku trzecia msza Petra Vacka *Hranická Hubertská mše B dur*, do której słowa skreślił Vladimír Vyhřídál. Twórcy dedykowali ją sygnalistom Liceum Leśnego w Hranicach. W dorobku kompozytorskim znalazły się jeszcze inne utwory o sakralnym charakterze, jak dziewięcioczęściowa *Kouzlo chrámu* (*Magia świątyni*) na 2 plesy, 2 lesnice, organy i śpiew oraz *Křtinské vytrubování* (*Muzyka sakralna*) na zespół rogów myśliwskich (2 borlice, 2 lesnice) i śpiew. Muzyka o chrześcijańskim wydźwięku miała wzbogacić koncertową literaturę, która jak najbardziej nadawałaby się do wykonywania w murach świątyni. W słowie wstępnym do

wydanych nut autor napisał:

Pomyślałem sobie, że rozwijając się tradycję występowania w kościołach warto wesprzeć muzyką myśliwską, która specjalnie zostanie skomponowana dla tego celu. Powinna to być muzyka koncertowa z motywami myśliwskimi, aby słuchacze wiedzieli, że muzyka myśliwska to nie tylko sygnały i fanfary, ale że nawet na tak prostych instrumentach myśliwskich jak borlice i lesnice można zagrać piękną i urozmaiconą muzykę myśliwską. Do tego taką muzykę, która może oddać chrześcijańskiego ducha.

Z okazji odsłonięcia pamiątkowej tablicy Josefa Selementa w Preszowie w 2013 roku, wydany został

♩ = 88

Borlice 1  
Rád hrá-val na bor-li-ci, zpi-val na ve-se-li-cich, ra-do-val se a Zer-to-val!

Borlice 2  
mf

Lesnica 1  
mf

Lesnica 2  
mf

Lesnica 3  
mf

Lesnica 4  
mf

B.1  
mf

B.2  
f

L.1

L.2

L.3

L.4

S přá-te-li co ho zna-li, rá-di se pot-ká-va-li, zá-řil at to byl hon ěi bál.

Petr Vacek: Hymn na cześć J. Selementa; początek

<sup>13</sup> Szluknów (Šluknov) – najbardziej na północ wysunięte czeskie miasto.





zeszyt nutowy *Vivat Josef Selement* z jego dotąd niepublikowanymi utworami. Znalazła się tam specjalnie na tę okoliczność napisana przez Petra Vacka kompozycja *Hymnus k počť J. Selementa* (*Hymn na cześć J. Selementa*) – dzieło dedykowane przyjacielowi – legendzie czeskiego łowiectwa.

W wielu dziełach Petra Vacka pojawia się śpiew wtopiony w brzmienie myśliwskich rogów. Jest to jego świadomy muzyczny zabieg kultywujący wokalne tradycje przodków, co wyraził w słowach:

Kiedyś był to dobry zwyczaj na wsi, i tak jest nadal, że ludzie spotykają się i lubią razem śpiewać. Nie interesuje ich doskonałość koncertowego śpiewu, lecz jego piękno, prostota a przede wszystkim radość ze wspólnego śpiewu.<sup>14</sup>

Ważną postacią w życiu muzycznym czeskiego środowiska myśliwskiego jest Petr Duda – absolwent Akademii Muzycznej w Pradze, waltornista Filharmonii Praskiej, nauczyciel gry na waltorni. Prawie od początku istnienia gra w Praskim Trio Myśliwskim. Od 2005 roku jest dyrektorem letnich i zimowych kursów dla trębaczy myśliwskich i organizatorem seminariów poświęconych kulturze łowieckiej.

Na potrzeby prowadzonych przez siebie szkoleń komponuje utwory o charakterze dydaktycznym, z przeznaczeniem do wykonywania przez początkujących adeptów pięknej sztuki gry na rogu myśliwskim. Wspólnie z Petrem Vackiem i Matějem Vackiem wydali 60 *vybranych etud na ples lub lesnicę (parfors)* zamieszczonych w trzech zeszytach zawierających ćwiczenia – począwszy od najprostszych, po ćwiczenia wymagające dużych umiejętności. We wstępie



Petr Duda

stwierdzono, że:

Są to ćwiczenia dla wszystkich na całe życie.

Charakter szkoleniowy ma większość kompozycji Petra Dudy. W takim duchu utrzymana została Chlumecká fanfára, napi-

Volné

1  
2  
3

9  
1  
2  
3

Petr Duda: *Chlumecká fanfára; calość*

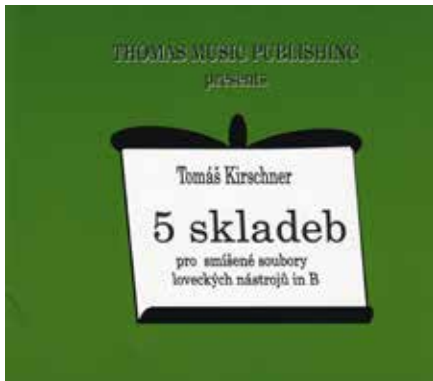
<sup>14</sup> P. Vacek, *Cepské fanfary* [domena publiczna].





sana w 2005 roku, specjalnie na letni kurs sygnalistów. Ta urokliwa trzygłosowa kompozycja ma nie tylko szkoleniowy charakter, ale może być wykonywana również na różnych myśliwskich imprezach. Z takim przeznaczeniem powstało wiele innych utworów w tym: *Zajíc (Zajac)*, *Pochod pro Terezku (Marsz dla Tereski)* czy *Slavnostní zakončení (Uroczyste zakończenie)*.

Znaczący wkład w dzieło jakim jest kultura łowiecka wnosi Tomáš Kirschner (1969), absolwent praskiej Akademii Muzycznej. Studiował grę na rogu w klasie wybitnego czeskiego waltornisty prof. Zdenka Tylšara. Jest członkiem Praskiej Orkiestry Symfonicznej FOK, kwintetu dętego blaszanego Bohemian Brass, kwartetu rogów Corni di Praga i Praskiego Trio Myśliwskiego. Ma w swoim dorobku kompozycje o różnym stopniu trudności. W 2005 roku wydał szkołę na rogi myśliwskie w stroju B z załączoną instruktażową



Tomáš Kirschner: 5 skladeb pro smíšené soubory loveckých nástrojů in B; karta tytułowa

plytą CD, z nagraniami poszczególnych ćwiczeń (*Začínáme - škola hry na lovecké nástroje v ladění B - lesnice a borlice*). Szkoła i ćwiczenia są tak dostępne napisane, że można samodzielnie osiąść podstawy gry na instrumencie i zacząć próbować grać myśliwskie sygnały. W tym samym czasie ukazała się niewielka nutowa książeczka, zawierająca niedługie, zgrabne, „muzyczki”, zatytułowane *5 skladeb pro smíšené soubory loveckých nástrojů in B. Skladba pro borlice a lesnice (5 utworów na mieszane zestawy instrumentów myśliwskich w B)*. Zostały wydane – jak większość nut myśliwskich – w Thomas Music Publishing Prague.



Petr Duda: Chlumecká fanfára; całość

Z pracowni kompozytorskiej Tomasza Kirschnera wyszło jeszcze kilka dzieł wzbogacających łowiecką literaturę muzyczną. Wśród nich znalazła się *Panská suita* napisana na 3 rogi w stroju Es, składająca się z 4 części: *Na příchodnou (W dniu przyjazdu)*, *K uvítání urozených hostů (Powitac szlachetnych gości)*, *Příjezd kočárů (Przyjazd powozów)* i *Hon na lišku (Polowanie na lisa)*. Powstał też zestaw siedmiu krótkich utworów na dwa dowolne instrumenty myśliwskie w stroju B – borlice lub lesnice, noszący tytuł *Týden (Tydzień)*. W 2010





roku ukazują się Tańce na zespół składający się z dwóch plesów i sześciu leśnic, w stroju B. Powstały one z przeznaczeniem dla zespołów większych i bardziej technicznie zaawansowanych. Szczególnie dotyczy to leśnic, w których stosuje się technikę dźwięków zatkanych<sup>15</sup>, tzw. cover. W dwóch tańcach wprowadzono fragmenty śpiewane. Tę samą technikę gry zastosował twórca w Písničky pro trubače (Piosenkach dla trębaczy), wydanych w 2012 roku. Tam znalazło się 13 pieśni ludowych w opracowaniu na 2 plesy, 3 leśnice i dwugłosowy śpiew. Do nieco odmiennych kompozycji należy zaliczyć Společná intráda (Wspólną intradę) dedykowaną Klubowi Trębaczy ČMMJ. Często przy rozmaitych okazjach spotykają się sygnaliści grający na różnych instrumentach, a także w różnych strojach. Aby razem móc zagrać

powstała Wspólna intrata na zespół składający się z 2 plesów B, 3 leśnice B oraz 3 leśnice Es. We wcześniej wspomnianym wydawnictwie nutowym *Vivat Josef Selement* zamieszczona została kompozycja Kirschnera poświęcona pamięci Josefa Selementa *K poctě Josefově (Na cześć Józefa)*.

W repertuarze czeskich myśliwskich zespołów muzycznych pojawiają się także kompozycje Ivo Mužnego. Inż. Ivo



Zespołu Trębaczy Myśliwskich z Přerova; pierwszy z prawej Ivo Mužný

Mužný należy do grona założycieli (w 1994 roku) jednego z najlepszych czeskich zespołów myśliwskich – Zespołu Trębaczy Myśliwskich z Přerova, którego przez pewien czas był kierownikiem muzycznym. Na potrzeby zespołu napisał kilka utworów, w tym: *Svolávačka (Przywołanie)*, *Kaneček (Warchlaczek)*, *Fanfára pro lovecké psy (Fanfara na cześć myśliwskich psów)*, *Fanfára k zahájení (Fanfara na rozpoczęcie)*.

Motywy łowieckie pojawiają się także



Corni di Praga; okładka płyty winylowej „Lovecké Fanfáry a Intrády”

<sup>15</sup> Dźwięki zatkane wykonuje się poprzez włożenie prawej dłoni do czary głosowej leśnicy lub parforasa i przy odpowiednim manipulowaniu ręką, można obniżyć dźwięk, poszerzając w ten sposób skalę naturalnego instrumentu.



w twórczości kompozytorów muzyki poważnej. Do nich należy Bohumír Váchal – koncertujący pianista i akompaniator, od wielu lat związany z Operą Narodową. Jest osobistym akompaniатorem światowej sławy sopranistek: Evy Urbanovej i Andy-Louise Bogzy. Na winylowej płycie „Lovecké Fanfáry a Intrády” czeskiego kwartetu waltorniowego Corni di Praga z 1978 roku, znalazły się cztery krótkie utwory Váchala: *Hon (Polowanie)*, *Štvanice (Pościg)*, *Pikéři (Pikerzy)* i *Halali*.



Corni di Praga: CD z 1994 roku; okładka płyty

Na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, w bogatej twórczości operowej, baletowej, symfonicznej Miloša Vacka (1928–2012) – organisty, chórmistrza i dyrygenta, pojawiła się tendencja do komponowania muzyki kameralnej. W 1973 roku powstała *Lovecká suita pro 4 lesní rohy (Myśliwska suita na 4 waltornie)*, składająca się z czterech części: *Halali*, *Lovecké nocturno*, *Galantní slavnost*, *Štvanice*. Muzyka Vacka przywołuje czarującą atmosferę polowania wyrażoną współczesnym językiem muzycznym. Kompozytor dedykował utwór kwartetowi waltorni Corni di Praga, który nagrał go w 1994 na płycie kompaktowej. Repertuar zespołu został wzbogacony o dzieło barwne, nawiązujące do najlepszych tradycji czeskiej muzyki łowieckiej. W skład współcześnie działającego Corni di Praga wchodzi dwaj wielcy pasjonaci, twórcy i propagatorzy muzyki łowieckiej: Petr Duda i Tomáš Kirschner.

Współczesna muzyka łowiecka nie ogranicza się tylko do tych kilku nazwisk, będących ikonami czeskiej kultury myśliwskiej. Cały czas pojawiają się nowe utwory, często twórców mało znanych, takich jak: Petr Vajner, Iva Šimková, Jiří Kupili. Dogłębne rozumienie znaczenia łowieckiej kultury, w tym kultury muzycznej, znaczące wsparcie twórczej aktywności Klubu Trębaczy przez naczelne władze Czesko-Morawskiego Związku Łowieckiego sprawiły, że łowiectwo w obecnych czasach postrzegane jest w Czechach jako dobro narodowe, jako dziedzictwo kulturowe.

## Muzyka myśliwska w Słowacji



T. Andrašovan/P. Poruban: *Słowackie sygnały łowieckie*; wyd. I 1971, karta tytułowa

W podobny sposób odbierane jest łowiectwo ze swoim kulturowym bogactwem przez społeczeństwo i władzę Republiki Słowackiej. 1 stycznia 1993 roku Słowacja stała się suwerennym, niepodległym państwem. Przez setki lat wchodziła w skład m. in. Królestwa Polskiego i Węgier, później władali nią Habsburgowie, wreszcie współtworzyła Czechosłowację. Panujący wówczas komunistyczny reżim zdecydowanie odrzucał używanie niemieckiej muzyki myśliwskiej. Był to





jeden z powodów powstania pierwszych słowackich sygnałów myśliwskich. Podczas posiedzenia Zarządu Głównego Słowackiego Związku Łowieckiego (Slovenský Poľovnícky Zväz), 24 października 1970 roku w Bratysławie, odbyła się ich prezentacja.

Muzykę napisał znany i ceniony słowacki kompozytor i dyrygent, twórca narodowego baletu, Tibor Andrašovan (1917-2001). Te proste melodyjne sygnały na naturalne rogi myśliwskie w stroju B, wraz ze słowami, po raz pierwszy wykonał sam kompozytor przed

Maestoso

1  
2  
3

Le - su po - fu do - li - nám, zaz - nej moc - né lo - vu zdar,

1  
2  
3

lo - vu zdar, lo - vu zdar, lo - vu zdar.

T. Andrašovan i P. Poruban: *Lovu zdar; calość*

szacownym związkowym gremium. Skomponowała również marsz słowackich myśliwych *K horám (W góry)* oraz piosenki o tematyce łowieckiej. Jednym z jego sygnałów jest pozdrowienie słowackich nemrodów *Lovu zdar*.<sup>16</sup>

Słowa do wszystkich dziesięciu zewów napisał dr Pavol Poruban (1923-1992). Starał się wprowadzić je do łowieckiej praktyki. Będąc redaktorem czasopisma „Polowanie i wędkarstwo” (Poľovníctvo a rybárstvo) propagował na jego łamach świeżo powstałe sygnały. W 1978 roku w Nitrze zorganizował pierwszy krajowy konkurs w grze na lesnicy. Jest autorem książki „Lesnica – instrument muzyczny myśliwego”<sup>17</sup>.

Na regularnie organizowanych (od 1978 roku) konkursach sygnalistów obowiązywały w większości słowackie sygnały. Pavol Poruban i Milan Húževa<sup>18</sup> utworzyli w 1990 roku Słowacki Klub Leśnika przy Słowackim Związku Łowieckim (Slovenský Poľovnícky Zväz), gdzie kultywowano rodzimą muzykę łowiecką. Począwszy od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku zaczęły powstawać nowe sygnały tworzone przez słowackich leśników i myśliwych. Po śmierci Porubana prezesem Klubu został Milan Húževa. Nastąpiła prężna działalność. Z biegiem czasu następowała stopniowa stagnacja i w konsekwencji aktywność Klubu ostatecznie zamarła. Po kilku latach, w kwietniu 2009 roku w Średniej Szkole Leśnej w Liptovskim Hrádku, zawiązał się komitet organizacyjny Klubu Trębaczy Słowackiej Republiki (Klub Trubačov Slovenskej Republiky), składający się m. in. z inż. Edmunda Hatiara i inż. Michała Olosa – tamtejszych nauczycieli. Podczas obchodów „Dni św. Huberta”, w Świętym Antonie

<sup>16</sup> T. Andrašovan i P. Poruban, *Slovenské poľovnícke signály*, wyd I, 1970.

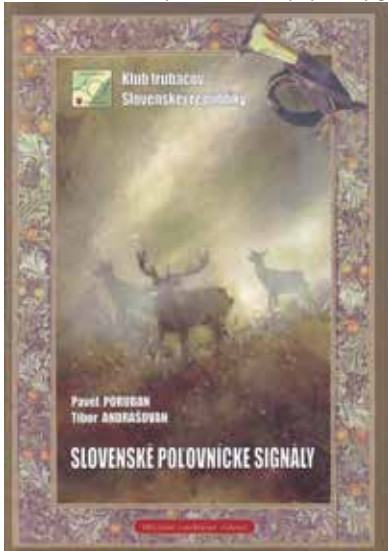
<sup>17</sup> P. Poruban, *Lesnica - hudobný nástroj poľovníka*, Bratislava 1989.

<sup>18</sup> Milan Húževka (1940-2017) – słowacki folklorysta, kolekcjoner, pisarz, autor literatury łowieckiej, w latach 1990-1995 zastępca redaktora naczelnego czasopisma „Poľovníctvo a rybárstvo” w Bratysławie. Za znaczący wkład w rozwój łowiectwa słowackiego, w 2008 roku centralne władze przyznały jemu najwyższą nagrodę łowiecką „Złotą Kozicę”, a w 2011 roku Klub Trębaczy Republiki Słowackiej uhonorował „Medalem św. Huberta”, za zasługi dla rozwoju muzyki myśliwskiej oraz za upowszechnianie kultury łowieckiej.

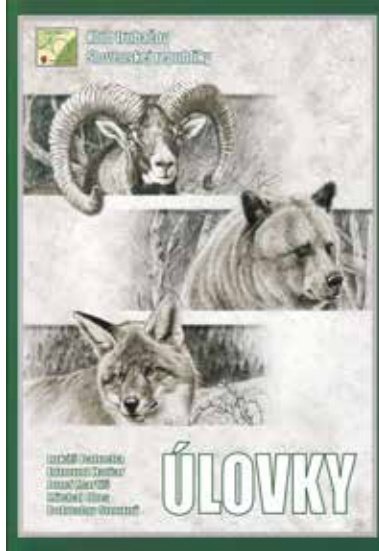




(Svätý Anton) 5 września 2009 roku, został podpisany dokument przez prezesa SPZ (Slovenský Poľovnícky Zväz) Tibora Lebockiego i Edmunda Hatiara, wpisujący Klub w struktury Słowackiego Związku Łowieckiego. Prezesem został Edmund Hatiar. Godność honorowego prezesa nadano Milanowi Húževce. Nastąpił czas wzmożonej aktywności słowackich twórców. Powstały nowe sygnały na cześć ubitej zwierzyny, w tym: Josefa Martiša (*Śmierć jelenia, Muflon, Dzik*), Edmunda Hatiara (*Jeleń, Daniel-łania, Przepiórka, Kozica, Słonka*), Michała Olosa (*Jarząbek, Sójka, Lis, Wilk, Niedźwiedź*), Bogusława Smutnego<sup>19</sup> (*Sroka, Lis, Muflon, Łania jelenia*), Łukasza Balucha<sup>20</sup> (*Muflon*)<sup>21</sup>. Zarówno czeskie jak i słowackie sygnały opatrzone są odpowiednimi słowami. Z inicjatywy Klubu Trębaczy Republiki Słowackiej, przy współpracy czeskiego wydawnictwa THOMAS prowadzonego przez Tomáša Kirschnera, opublikowane zostały dwa zeszyty z sygnałami opracowanymi na zespół rogów myśliwskich ze



Pavel Poruban i Tabor Andrašovan: Slovenské poľovnícke signály; wyd. 2013, karta tytułowa



Úlovky; I wyd. 2018, karta tytułowa

śpiewem. W nowym wydaniu ukazały się *Slovenské poľovnícke signály* Pavla Porubana i Tibora Andrašovana oraz współczesny zbiór sygnałów *Úlovky* (Zdobycze) zawierający 30 zewów – dorobek ostatnich dwudziestu kilku lat słowackich kompozytorów.

W dzieje słowackiej mu-

zycznej kultury łowieckiej wpisuje się barwna postać Josefa Martiša (1935). Przyszedł na świat w małej wiosce Laskár, z nieistniejącym już dziś urokliwym dworkiem (obecnie dzielnica miasta Nováky). Gry na trąbce (skrzydłowiec) uczył go ojciec – kapelmistrz miejscowej orkiestry dętej. Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku zaprzyjaźnił się z grupą myśliwych i za ich namową zaczął uczestniczyć w polowaniach, jako sygnalista. Wówczas

<sup>19</sup> Mgr Bohuslav Smutný (1955) – absolwent Wyższej Szkoły Sztuk Scenicznych w Bratysławie, pierwszy waltornista w Słowackim Teatrze Narodowym (operze). Jest myśliwym i aktywnie działa w Klubie Trębaczy SR jako lektor i juror. Od 2015 roku prowadzi zespół trębaczy myśliwskich Wydziału Leśnego Uniwersytetu Technicznego w Zwoleniu.

<sup>20</sup> Inż. Łukasz Balucha (1988) – pochodzi z rodziny leśników. Ukończył Szkołę Leśną w Liptowskim Hradku, gdzie zaczął się interesować sygnałami i grą na rogu myśliwskim. Po ukończeniu studiów na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Technicznego w Zwoleniu podjął w okolicy pracę jako leśnik i edukator łowiecko-leśny.

<sup>21</sup> Wszystkie wymienione sygnały znalazły się w zbiorze „Úlovky”.





Josef Martiš – nestor słowackich sygnalistów myśliwskich

zorganizowałem kurs trębaczy szkoląc adeptów według sygnałów Porubana i Andrašovana.<sup>22</sup>

Po ukończeniu kursu łowieckiego (w 1967 roku) Josef Martiš został członkiem koła łowieckiego w Bojniciach.

nie istniały słowackie sygnały myśliwskie. W wywiadzie udzielonym pismu „Poľovníctvo a rybárstvo” tak wspomina tamte czasy:

Grałem, co wymyśliłem, ważne, aby przypominało jakiegokolwiek sygnały myśliwskie. Wówczas nie znałem nawet czeskich. Pierwszym sygnałem łowieckim, jaki do mnie dotarł, było niemieckie „Halali”. [...] W latach siedemdziesiątych

## Lutillská fanfára

hudba: Josef Martiš  
text: Dušan Hronský  
upravil Petr Vacek 2014

$\text{♩} = 100$

Lesnica 1

*f* Pod-te k nám na Lučské náme - stie. Vo lám Vás, zvuč-ným hla-som les-ni - ce.

Lesnica 2

*f*

Horn in B 1

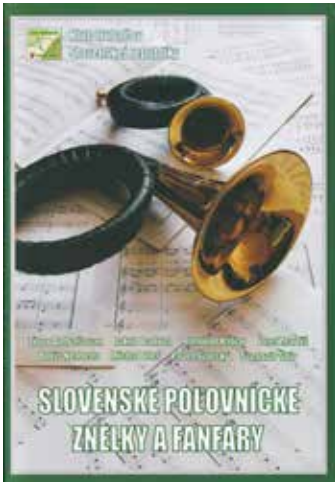
*f*

Horn in B 2

*f*

*p*

J. Martiš: Lutillska fanfara; początek



Slovenské poľovnícke znelky a fanfary; karta tytułowa

Łowiectwo, muzyka myśliwska i gra na rogu stały się jego życiową pasją. Od 1980 roku występuje na konkursach trębaczy myśliwskich, wielokrotnie zajmując czołowe miejsca. Należy do swego rodzaju rekordzistów.<sup>23</sup> Kompozytorską działalność rozpoczął od sygnałów, później przysłała pora na nieco większe formy. I tak powstała jednogłosowa Slavnostná fanfára (Fanfara okolicznościowa) oraz Lutillska fanfara opracowana przez Petra Vacka na 3 lesnice i ples.

W wydanym (w 2020 roku) przez Klub Trębaczy Republiki Słowackiej piątym zeszycie nutowym Slovenské poľovnícke znelky a fanfary (Słowackie sygnały i fanfary myśliwskie) znalazło się kilka kompozycji Martiša.

Tytuł jednej z nich odnosi się do małej miejscowości Bojnice, położonej nad rzeką Nitra, gdzie corocznie odbywa się pokazy sokolnicze. Nawiązując do dawnych dworskich

<sup>22</sup> T. Benčíč, *Hudba ma sprevádza celý vot, Poľovníctvo a rybárstvo* nr 10/2015, [domena publiczna]

<sup>23</sup> Podczas 40 konkursów sygnalistów myśliwskich jakie odbyły się w latach 1980-2020, Josef Martiš uczestniczył w 38 edycjach, zajmując 10 razy pierwsze miejsce, 10 razy drugie miejsce i 3 razy trzecie miejsce.





pochodów i uroczystości powstał utwór o sielankowym i nieco archaicznym charakterze *Bojnickie pastorałe* na 3 myśliwskie rogi.

W odmien-

*J. Martiš: Bojnickie pastorałe; początek*

nym kolorycie wybrzmiewa *Marsz trębaczy* na 4 lesnice i 4 plesy (Rohy in B), kompozycja pogodna, rozbudowana, ze środkową częścią jako Trio, utrzymana w nieco lirycznym nastroju. Do tego fragmentu marsza dołączone są słowa zachęcające słowackich i czeskich trębaczy myśliwskich do wspólnego grania. Tę muzyczną formę Josef Martiš doskonale wyczuwa, bo przecież w młodości grał w orkiestrze dętej prowadzonej przez ojca, a w repertuarze „dechovki” musiały znajdować się marsze.



Inżynier Edmund Hatiar

Do wielkich animatorów słowackiej muzyki łąwieckiej należy inż. Edmund Hatiar (1975). Z wykształcenia leśnik, myśliwy, sygnalista, prezes Klubu Trębaczy, nauczyciel i zastępca dyrektora Szkoły Leśnej im. Jozefa Dekret-Matejovie w Liptowskim Hradku. Urodził się w jeden z najpiękniejszych zakątków Słowacji – Liptowie. Tak wspomina młode lata:

Jako dziecko często chodziłem w góry do lasu zbierać grzyby, jagody, żurawinę lub po prostu na spacer. Pływałem po pobliskiej zaporze Liptovská Mara. Piękno liptowskiej przyrody tak mnie urzekło, że zdecydowałem się na naukę leśnictwa w Szkole Leśnej w Liptowskim Hradku. Do dziś pamiętam te niezapomniane chwile. W szkole nauczyłem się grać na rogu myśliwskim. To otworzyło drzwi do świata myśliwych. Wspólnie z kolegami jako

zespół jeździliśmy na polowania, bale, festyny, na różne imprezy łąwieckie i leśne w całej Słowacji. Po ukończeniu szkoły średniej kontynuowałem naukę na Wydziale Leśnym Politechniki w Zwoleniu. Będąc jeszcze studentem wraz z kolegą z klasy Michałem Olosem i kilkoma leśnikami nagraliśmy w studiu radiowym pierwszą płytę ze słowackimi sygnałami myśliwskimi.<sup>24</sup>

Muzyka łąwiecka dla Edmunda Hatiara stała się życiową pasją. Zaczął komponować nie tylko sygnały, ale utwory bardziej rozbudowane. Część powstałych kompozycji umieścił w zbiorze wydanym w 2012 roku przez Thomas Music Publishing Prague, nieco humorystycznie zatytułowanym *Z každého rožku trošku*, co odpowiada zawartości zeszytu nutowego.

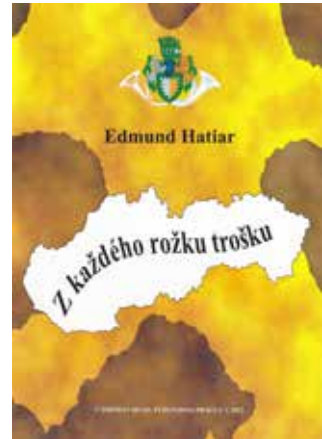
Znalazły się tam utwory o zróżnicowanych formach. Jest *Hymna slovenských poľovníkov* (*Hymn słowackich myśliwych*) na śpiew i 3 myśliwskie rogi, skomponowany na okoliczność utworzenia organizacji łąwieckiej (Slovenská Poľovnícka Komora), dedykowany myśliwym w podziękowaniu za ich olbrzymi wkład na rzecz ojczystej przyrody.

<sup>24</sup> E. Hatiar, *Z každého rožku trošku*, Slovo autora, Prague 2012, s.3.





Są utwory wokально-instrumentalne (*Daniel, Powrót z gór*) oraz instrumentalne, w tym fanfary jak *Hradocka fanfara*, dedykowana najstarszej szkole w Liptovskim Hrádku, nauczycielom, uczniom oraz mieszkańcom miasta, czy *Baňskobystrzycka fanfara*, nawiązująca do czasów studenckich kompozytora i pobytu w tym mieście. Poświęcił ją mieszkańcom oraz burmistrzowi tego miasta – leśnikowi i przyjacielowi Petrowi Gigolowi. W zbiorze znalazł się też uroczy duet zatytułowany *Beduet*, który Hattiar napisał dla swoich uczniów Katii i Tomasza, na konkurs sygnalistów w Orawskim Podzamczu. Od pewnego czasu trwa praca nad skomponowaniem pierwszej słowackiej mszy myśliwskiej. Istniejące trzy części dzieła Edmunda Hattiar (*Offertorium, Przeistoczenie, Communio*) zostały po raz pierwszy wykonane podczas mszy



Edmund Hattiar: *Z každého rožku trošku*; karta tytułowa

Spev *f*

Nech prí - ro - da v kra - ji - ne slo - ven - skej pre - kvi - tá, — nech

*mf*

*mf*

*mf*

Edmund Hattiar: *Hymn słowackich myśliwych*; fragment

$\text{♩} = 76$

Horn in B 1

Horn in B 2

Horn in B 3

Lesnica in B

*mf*

*mf*

*mf*

*mp*

Zi - vot soj si za mna dal, hrie - chy mo - je zo mna sna, ne - vin - ná krv  
 Svj - ty Hu - bert pa - tron nás, po - sil - nuj Ty vie - ru vnás, och - ra nuj vzdy

E. Hattiar: *Communio*; początek

żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku. Utwór na lesnicę i trzy plesy, ze słowami kompozytora, niesie przesłanie skierowane nie tylko do braci leśnej, ale także do całego społeczeń-

<sup>25</sup> Josef Dekret-Matejovie (1774-1841) – jeden z pionierów nowoczesnej gospodarki leśnej, samouk. W 1814 roku stanął na czele urzędu leśnego w Baňskiej Bystrzycy jako waldmeister, czyli mistrz leśny. Stanowisko to zajmował do przejścia na emeryturę w 1837 roku. W sposób szczególny zasłużył się w zakresie ochrony i rozwoju słowackiego leśnictwa oraz nauk leśnych.



świętej w Bazylice św. Jakuba, na zakończenie II Mistrzostw Europy w Muzyce Myśliwskiej, 29 września 2018 roku w Lewoczy.

W zborze *Słowacké poľovnícke znelky a fanfary (Słowackie sygnały i fanfary myśliwskie)* z 2020 roku, pośród utworów różnych twórców znalazła się fanfara *Josefowi Dekretowi Matejovie*<sup>25</sup> Edmunda Hattiar, poświęcona pamięci wybitnego słowackiego leśnika



Jozef Dekret-Matejovie, autor nieznan; portret olejny

stwa. Mówi o tym, że bory, lasy, knieje są dobrem, wielką wartością, o które trzeba w sposób rozumny nieustannie dbać.

Znaczącą aktywność twórczą wykazuje absolwent Uniwersytetu Technicznego w Zwoleńniu inż. Michał Olos (1975). Już w trakcie studiów zaczął pisać pierwsze myśliwskie sygnały. Wspólnie z kolegą z roku Edmundem Hatiarem założyli studenckie koło sygnalistów myśliwskich. Jako pierwsi zaczęli popularyzować w kraju mszę hubertowską. Michał Olos należy do grona założycieli Klubu Trębaczy. Zorganizował pierwszy zespół grający na rogach myśliwskich w stroju Es na terenie Słowacji.

Skomponował kilka bardziej rozbudowanych utworów na rogi myśliwskie. Do nich należy *Ban-*

*skoštiavnická fanfara*, ciekawie zaaranżowana przez czeskiego kompozytora Miloša Vacka. Olos złożył muzyczny hołd prze-



Inżynier Michał Olos

### Hymna kopoviarov

♩ = 100 Michal Olos

Roh B1 *mf*

Roh B2 *mf*

Roh B3 *mf*

Lesnica 1 *mf* 1. tacet  
2. hráj  
D.C. hráj

Spev

Náš ko-pov je ne-bo-jác - ny pred di-via - kmi ne-za-sta-vi,  
Vzdaj - me poc - tu ko - po-via - rom, za ieh prá - eu o - be - ta - vú,

Michal Olos: Hymn na cześć menerów; początek

(*Hymn na cześć menerów*) na 4 rogi i śpiew.

Znaną postacią w środowisku muzycznym w Słowacji jest urodzony w Brnie Pavel Šianský (1956) – kompozytor, trębacz, dyrygent i pedagog. Od wielu lat prowadzi orkiestry dęte w okolicach Bańskiej Bystrzycy. Do tej pory skomponował i opracował ponad 300 utworów. Są pośród nich aranżacje na małe i duże orkiestry dęte, utwory na chóry, kompozycje na różne zespoły kameralne.

Również muzyka łowiecka zawdzięcza temu płodnemu twórcy kilka bardzo zgrabnie skreślonych, nietrudnych i do tego melodyjnych dzieł, jak: *Hon na lišku* (*Polowanie na liska*)





czy *Rozlúčka s rewirom (Pożegnanie z łowiskiem)*. Pavel Šianský złożył też muzyczny hołd patronowi myśliwych św. Hubertowi. Za namową wieloletniego dyrektora Muzeum Zamku w Świętym Antonie (Svätém Antonie) Mariana Čiža, Pavel Šianský skomponował w 2012 roku *Świętohubertowską fanfarę*, dedykując ją muzeum – jednemu z najważniejszych miejsc związanych z tradycją i kulturą łowiecką w Europie.



Pavel Šianský

Text: Jakub Badrna  
Hudba: Pavel Šianský

♩ = 100

Lesnica / Roh in B $\flat$  1

V me-ne po fov - ní - kov vš et - kých a aj os tat - ných při - tom - ných chceme Ťa  
Hu - bert, pa - trón náš, Ty nám svo ju myšlien - ku dáš: "Di - vo - kú"

Lesnica / Roh in B $\flat$  2

Lesnica / Roh in B $\flat$  3

Pavel Šianský: *Hubertowka fanfara; początek*

Do melodii zostały napisane słowa przez Jakuba Badrna (1996) – leśnika i muzyka (walcornisty), prozaika, poety, kompozytora *Zahorskiej fanfary*<sup>26</sup>, członka zarządu Klubu Trębaczy SR. Od 1991 roku w Świętym Antonie organizowane są na terenach zamkowych „Dni św. Huberta”. Na to dwudniowe łowieckie święto zjeżdżają się myśliwi i miłośnicy przyrody, aby uczcić swojego patrona. Na zaproszenie dyrektora muzeum Mariana Čiža w obchodach „Dni św. Huberta” w Svätém Antonie kilkukrotnie uczestniczyli Oficerowie i Kawalerowie Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia z Polski.



Jakub Badrna

Istniejąca od samego początku współpraca słowackiego Klubu Trębaczy z czeskim Klubem Trębaczy zaowocowała wieloma inicjatywami, które wzbogacają muzyczną kulturę łowiecką obu zaprzyjaźnionych narodów. Często organizowane są wspólne warsztaty dla sygnalistów, gdzie uczą wybitni znawcy muzyki myśliwskiej, zarówno z Czech (P. Duda, P. Vacek, T. Kirschner) jak i ze Słowacji (E. Hatiar, B. Smutný). Dotyczy to również organizacji konkursów sygnalistów myśliwskich regionalnych oraz międzynarodowych.

Władze państwowe Słowackiej Republiki z poszanowaniem podchodzą do działalności środowiska łowieckiego, dostrzegając ich znaczący wkład w dzieje narodowej kultury.

<sup>26</sup> *Zahorską fanfarę Jakub Badrna poświęcił myśliwym z regionu zagórzańskiego (Záhorie).*





Obchody „Dni św. Huberta” na dziedzińcu zamku w Świętym Antonie (Svätém Antonie), fot. M. Krzemień



Święty Anton, zamkowy dziedzińiec. Od lewej stoją: E. Gwiazdowski, A. Hałasa, J. Sakowicz, M.P. Krzemień, W. Smolski, T. Ryczaj i R. Badowski, fot. M. Krzemień



Święty Anton, zamkowy korytarz, fot. M. Krzemień





# DZIENNIK Z WYPRAWY NA SYBERIĘ

Nareszcie dawno zaplanowany wyjazd dochodzi do skutku. Wyprawa w syberyjską, nadbajkalską tajgę staje się faktem. 2 maja 2009 roku o godzinie 5-tej wyjeżdżam do Szczecinka, gdzie spotykam się z Wojtkiem i Tadeuszem, pozostałymi uczestnikami wyprawy nad Bajkał. O godzinie 2 - giej, 3 maja wyjeżdżamy do Berlina, skąd o 8<sup>30</sup> odlatujemy do Moskwy. W Moskwie jesteśmy przed południem czasu miejscowego. Dopiero kwadrans przed 22 odlot do Ułan-Ude, stolicy Buriacji, gdzie po sześciu i pół godzinach lotu szczęśliwie lądujemy 4 maja czasu miejscowego. Na lotnisku czeka na nas kierowca Sasza, sympatyczny Buriat. Porozumiewamy się w języku rosyjskim i nieco na migi. Jedziemy do miasta na zakupy, a po drodze zwiedzanie.



*Stanisław Ostański*

Miasto położone jest malowniczo wśród gór nad rzeką Selengą, wpadającą do Bajkału. Centrum miasta bardzo europejskie z imponujących rozmiarów pomnikiem, głowy Lenina. Sklepy, markety dobrze zaopatrzone. Jednym słowem Europa. Oprócz centrum zabudowa w większości parterowa, domki niewielkie, drewniane, w stylu syberyjskim, miejscami architektura chińska z obrzeżami dachów zadartymi do góry. Z rzadka świątynie chrześcijańskie, buddyjskie oraz innych wyznań. Po dokonaniu zakupów w postaci różnych produktów żywnościowych i nie tylko, wyruszamy do Maksymichy, sporej wsi nad Bajkałem, gdzie ma być nasza baza wypadowa. Jak na miejscowe realia to bardzo blisko. Około trzystu kilometrów. Sasza prowadzi niezawodnie i wkrótce otaczają nas dość wysokie wzgórza pokryte tajgą. Droga jak na miejscowe warunki ponoć dobra, przeważnie szutrówka, miejscami pokryta dziwnym asfaltem, a miejscami gruntówka. Po przebyciu około stu kilometrów docieramy nad Bajkał i teraz droga wiedzie cały czas wzdłuż jego brzegu. Z rzadka mijamy małe

wiosieczki. W połowie drogi zatrzymujemy się na posiłek w przydrożnym „zajeździe”, gdzie serwują nam „pielmieni” czyli syberyjskie pierożki z mięsem w rosole. Bardzo smaczne. Wyruszamy w dalszą drogę. Krajobrazy przepiękne. Bajkał o tej porze roku w siedemdziesięciu procentach



*Na biwaku*





jest jeszcze pokryty lodem. Jednak ogrom tego jeziora otoczonego górami robi niesamowite wrażenie. W pewnym momencie uwagę moją przykuwa drzewo pokryte skrawkami różnobarwnych, głównie niebieskich szmatek. Sasza wyjaśnia nam że jest to „Burchan”, święte miejsce Buriatów, gdzie podróżny winien pozostawić drobną ofiarę na znak szacunku dla miejsca. Mogą to być skrawki tkanin najlepiej niebieskie, papieros, guzik. Widzimy też leżące drobne monety. Po około siedmiu godzinach podróży docieramy do Maksymichy przed dom Koli, naszego przewodnika. Tu wita nas Aleksander, przedstawiciel firmy łowieckiej z Barguzina, na której to terenach tajgi będziemy polować. Po wzajemnej prezentacji, Kola wraz z żoną Anną zaprasza nas do mieszkania, gdzie czeka suto zastawiony stół.



*Widok na nadbajkalską tajgę*

Na podwórzu witają nas wspaniałe łąjki syberyjskie, które będą naszymi towarzyszami łowów. Obiad wyśmienity. Kotlety z łosia, gulasz z głuszca, pieczone jarzątka i oczywiście tradycyjne „pielmieni” i wspaniałe ryby bajkalskie. Do tego po kieliszku „Bajkalskiej” i rozmowa toczy się w bardzo przyjacielskiej atmosferze. O polowaniu czyli „ochocie”, o miejscowych zwyczajach łowieckich, sposobach polowania, jakże różnych od naszych. No i oczywiście o zwierzynie. Nasze zainteresowanie wzbudza czaszka wielkiego niedźwiedzia oraz skóry, na których wylęgają się łąjki. Kola skromnie oświadcza, że takich miśków już szesnaście strzelił. Nie mówiąc już o łosiach. Ale tutaj to normalka. Kończymy obiad deserem z różnych owoców tajgi: żurawin, brusznic, malin, limonnika i oczywiście „czaj z młokom”, czyli herbata z mlekiem, zgodnie z miejscową tradycją. Idziemy na odpoczynek. Tymczasem Kola przygotowuje swojego wszędołaza, czyli samochód terenowy. A potem w tajgę na spotkanie głuszców i przygody.

Po niedługim odpoczynku wyruszamy w pobliską tajgę, na głuszce „spod psa”. Kola chce pokazać co potrafią jego łąjki, dorodna, bura Jołka i łąciaty Miszka. Po kilkunastu kilometrach jesteśmy w tajdze a właściwie to na jej obrzeżach. Idziemy ławą, przed nami psy. Po chwili przede mną z jagodnika startuje dorodna głuszka. Psy nie zwracają na nią uwagi.





Natomiast zaczynają oszczeniwać olbrzymią sosnę patrząc w konary. Kola daje znak żeby podchodzić bo tam na pewno jest kogut. Próbuje. Lecz po zaledwie kilku krokach, z korony sosny zrywa się wielki kogut. Jak to psy poznały to ich tajemnica, Koli pewnie też.

Wracamy na nocleg do Maksymichy jeszcze w warunkach cywilizowanych. Nazajutrz świtem śniadanie i wyjazd w tajgę. Droga trudna, jak to w tajdze, ale „wszędolaz” Koli spisuje się bez zarzutu, Kola jako kierowca też. Po kilkunastu godzinach jazdy jesteśmy na miejscu. Rozbijamy obóz nad rzeką Maksymichą. Wzgórza wokół porośnięte syberyjską sosną. Doliny to bagna z rzadka pokryte brzozą i osiką, spośród których wystrzelają w niebo proste, smukłe świerki i jodły. Gdzieniedzie widać kopulaste limby, przez miejscowych zwane „kiedr” oraz olbrzymie modrzewie. Podszyt to jałowce, azalie, karłowata olszyna, wierzba, czarna porzeczką „smorodina”. Runo stanowią maliny, borówka brusznica, mącznica, z rzadka czernica. Na bagnach żurawiny. Wszędzie wielka różnorodność mchów i porostów o przeróżnych kształtach.

Przed wieczorem wyruszamy na zapady. Po drodze ku naszej radości spotykamy trop niedźwiedzicy z małym niedźwiadkiem. Kola mówi, że świeży i zaleca ostrożność. Robi to na nas duże wrażenie. Dochodzimy do tokowiska. Zaczyna zmierzchać. Nad bagnem ciągną słonki, słychać świst kaczycy skrzydeł. Po chwili łopot i pierwszy kogut siedzi na pobliskiej sośnie. Za chwilę następny i następny. Wiele zapada na ziemię. Naliczyłem co najmniej kilkanaście. Księżyc pojawił się na niebie, zapady ustały. Słychać z głębi tajgi pohukiwanie puchacza. A poza tym cisza, cisza jaka może być tylko w tajdze. Wracamy do obozowiska. Kolarcja, mycie w strumieniu. Śpimy w śpiworach przy ognisku. Temperatura około 10 stopni C. Wstajemy przed wschodem słońca. W kociołku nad ogniskiem bulgocze „kipiatok” z wody ze strumyka. Parzymy „czaj”, przegryzamy chlebem z „sałom” czyli słoniną i w drogę na toki.

Na miejscu wczoraj zasadzonych kogutów nasłuchujemy pieśni. Lecz koguty nie grają. Kola twierdzi że jest za zimno. Wschodzi słońce. Z tajgi słychać werbel dzięcioła i pokrzykiwania sójek, tych naszych i orzechówek. Poza tym kompletna cisza. Wracamy do obozowiska. Nad duktem przelatuje olbrzymi głuszc. Widzimy jak ląduje w koronie sosny w odległości około 150 metrów. Kola zrywa z ramienia sztucer. Strzał i kogut spada na ziemię.

Strzał z rzutu. Jesteśmy zachwyceni. Kogut wielki, ale upierzenie marne. Na obiad mamy gulasz z głuszca, trochę twardy ale całkiem niezły.

W drodze powrotnej z tokowiska, w dziennym świetle widzimy ślady łośi, saren syberyjskich, marali. Spotykamy także ślady buchtowania. Kola mówi że to „kabany”, to znaczy dziki, ale że w tajdze jest ich mało. Często spod nóg furkoczą jarząbki (bardziej pstrokate niż nasze), jest tu ich wiele. Często też spotykamy kury głuszca. Głuszki nie są tak płochliwe jak koguty. Korzystam z tego i filmuję



Jarząbek





*Kura głuszca*

je oraz robię zdjęcia. Wraz ze słońcem pojawiają się komary. Są wielkie i dokuczliwe. Odpoczywamy osłonięci od komarów dymem z ogniska. Łajki buszują wokół obozowiska, a my słuchamy opowieści Koli o tajdze, głuszcach, niedźwiedziach. Wtem

słychać ujadanie psa. Podrywamy się zaskoczeni. A nuż to niedźwiedź?! Ale Kola mówi spokojnie „eto bielka polatucha”, tj. wiewiórka, która dzięki płatom skóry po bokach może pokonywać kilkadziesiąt metrów odległości między drzewami, szybując w powietrzu. Biorę kamerę i aparat, a nuż uda się to utrwalić. Ale Kola mówi „bierij tożie orużie” to jest broń. W tajdze bez broni nie wolno odchodzić od ogniska. Może zaatakować niedźwiedź. Rzeczywiście łajka szczekała na wiewiórkę. A zdjęcie udało się.



*Głuszc kogut*

Wieczorem znów idziemy na zapady. Siedzę na zwalonej sośnie. Słońce zachodzi, różowieją szczyty gór pokrytych jeszcze śniegiem. Widoki wspaniałe i ta cisza nieporównywalna do innej ciszy. Taka może być tylko w tajdze. I nagle za bagnem na sąsiednim wzgórzu, a może dalej, rozlega się wycie wilka. Gdzieś daleko odpowiada drugi. Z jednej strony zorza zachodu, z drugiej wschodzący księżyc. Pohukiwanie puchacza i to wycie. Sceneria niesamowita. I jak poprzedniego wieczoru łopot skrzydeł zapadających głuszców.

Wczesnym rankiem gdy za ledwie na wschodzie nieco pojaśniało, wyruszamy na toki. Pod nogami szeleści szron. Po godzinie marszu jesteśmy na miejscu. Tym razem wracamy z głuszcem. Tadeusz miał farta i „podskoczył” pięknego koguta. Po śniadaniu idę z Kola w tajgę na jarzabki. Siadamy na skraju polany na zwalonym olbrzymim modrzewiu. Kola wabi i po chwili furkot i przez bruznice cieknie pstrokaty kogucik. Strzał i ptak jest mój. Kola wabi jeszcze. Przylatuje następny. Ale tym razem oddaję serię strzałów z... aparatu i kamery. Wieczorem znów idziemy na zapady. O brzasku znów na toki, ale zachmurzyło się i koguty nie grają. Wracamy do obozowiska „na tarczy”. Śniadanie i jedziemy na odpoczynek do Maksymichy. Po drodze stajemy nad brzegiem Bajkału, gdzie Kola pokazuje nam rójkę „śnieżnej muchy”. Śnieg i lód na dużych połaciach pokryte są wielką ilością tych owadów.





Budzące się ze snu zimowego niedźwiedzie schodzą z gór, zjadają siedzące na śniegu owady – wyjaśnia Kola.



*Traperska chata*



*Trop „miszki”*

Na kwaterze u Koli odświeżamy się biorąc „banię”, tj. syberyjską saunę. Idziemy spać w cywilizowanych warunkach, to znaczy w łózkach. Rano po śniadaniu znów do „wszędolaza” i w tajgę. Jedziemy pół dnia, potem następne pół piechotą po bezdrożach i jesteśmy przy traperskim domku Koli. Jest to chata z ciosanych okrągłaków uszczelnianych mchem, o wymiarach 2x3x1,7m. Z dwoma okienkami wielkości kartki z zeszytu i drzwiami, przez które wchodzi się na czworaka. Wyposażenie to prymitywna „koza” obłożona gładzi, dwie pry-cze z przelupanych na pół żerdzi, stołu z pnia i lampy naftowej. Na pytanie dlaczego drzwi są tak małe Kola odrzekł: „czto by tjo-pło nie ubieżało i miszka nie wszoł”.

Syberyjscy myśliwi spędzają samotnie po kilkanaście tygodni zimą w tajdze polując na sobole i inne zwierzęta futerkowe, mając za towarzyszy wierne łajki. Polowanie takie to stawianie linii sideł „kapkanów” i oczywiście z broni palnej. Myśliwi poruszają się po zaśnieżonej tajdze za pomocą nart podbitych owłosioną skórą, lub rakiet śnieżnych.

Po „zakwaterowaniu” w chacie idziemy na zapady. Zasadzam około piętnastu kogutów, koledzy podobnie. Około trzeciej w nocy idziemy na toki. Tym razem z pojawieniem się brzasku koguty zaczynają grać. Podskakuję najbliższego, ale trudno jest dojrzeć ptaka w gęstej koronie sosny. Nareszcie na tle nieba dostrzegam grającego koguta. Strzał... i kogut uderza o ziemię. Przez chwilę cisza i znów słycać granie. Część kogutów gra na ziemi. Robi się coraz jaśniej. Niedaleko słycać grającego koguta, na stoku wzgórze chyba na ziemi. Próbuję podskakiwać, emocji bez liku. Udaje się i mam drugiego koguta. W międzyczasie słycać





w oddali strzał, to Wojtek.

Wschodzi słońce a z nim... komary. Ale cóż to! Mam strzelone dwa koguty. Daleko, daleko za bagnem słycać bulgotanie cietrzewi. Ponoć w miejscu niedostępnym. Po chwili nadchodzą Kola z Wojtkiem i Tadeuszem. Wojtek dźwiga dorodnego głuszca. Wzajemne gratulacje. Tadeusz wręcza nam złom. Zwyczaj tutaj nieznanym, ale Kola czytał o tym i też wręczył nam gałązkę jedliny. Jesteśmy bardzo zadowoleni. Kola oczywiście też. Nie zapomniał o pewnym miejscowym zwyczaju, a może wierzeniu. Otóż przed wyjściem na polowanie Kola napełnił wódką kubek i uroził po kilka kropel na cztery strony świata mówiąc: „eto boham, czto by w achotie szczastie było” tzn. to dla bogów, żeby szczęściło się w łowach. Wierzyć nie wierzyć, ale tym razem pomogło.



*Po udanym polowaniu*



*Nadbajkalskie pejzaże*





*Wiewiórka polatucha*

czór pamięta się całe życie.

Rano znów idziemy na toki. To już ostatni dzień w tajdze. Kola znów składa ofiarę bogom tajgi. I tym razem znów skutecznie. Wojtek strzela koguta, ja także. No i jestem królem polowania z trzema głuszcami i jarząbkiem, wicekrólem jest Wojtek z dwoma, a Tadeusz też ma jednego. Pytamy Kolę czy może coś wie o polskich zesłańcach z czasów zaborów lub z okresu ostatniej wojny. Kola wyjaśnia nam, że



*Syberyjskie drogi*

większe skupiska zesłańców były w okolicach Irkucka. A to jest stąd około tysięcy kilometrów.

Wracamy do Maksymichy i po pożegnalnym obiedzie żegnamy się z gościnnymi gospodarzami i busem jedziemy do Ułan-Ude. Żegnaj tajgo! Żegnaj przygodo! Obiecujemy sobie, że tu jeszcze wrócimy. Tym razem to już pewnie na niedźwiedzia, może łosia lub marala. Po noclegu w bardzo przyzwoitym hotelu „Ajan” jedziemy na lotnisko i odlatujemy do Berlina przez Moskwę, gdzie po przeszło dziesięciu godzinach lotu szczęśliwie lądujemy. Siadamy do samochodu i wkrótce jesteśmy w kraju. Ot i podróż była niecodzienna. Do Moskwy przez Berlin, do Berlina przez Moskwę. Po drodze Syberia, Buriacja, tajga.





# GŁUSZEC – SZKIC Z DZIEDZINY ESTETYKI ŁOWIECKIEJ

Siła budzącego się z zimowego letargu życia, jego nagły rozwój i buchający czar z każdym podmuchem cieplejszego powietrza, ciągnie nas atawistycznie o wiosnie na łono dzikiej przyrody, w poszukiwaniu piękna, w poszukiwaniu myśliwskiej przygody opisywanej od dawien dawna w literaturze łowieckiej, przez znakomitych autorów okresu II Rzeczypospolitej. Na podchód głuszca, w takt miłosnej pieśni, wśród rozległych puszczańskich mszarów, o wczesnym brzaśku rodzącego się dnia.

W poszukiwaniu doznań z wiosennych toków, wielu myśliwych podejmuje decyzję o wyruszeniu na toki do sąsiednich państw,



*Henryk Leśniak*



*Dziki, tajemniczy, rozśpiewany trubadur puszczy, <https://bramadopuszczy.pl>*

w których stan populacji gatunków kurowatyh pozwala na użytkowanie populacji. Wyjeżdżamy na polowania na Białoruś, do Rosji i Szwecji, by tam przeżyć podchód w takt pieśni, do pierwszego i niejednokrotnie ostatniego, strzelonego przez myśliwego głuszca, cietrzewia, czy słonki.

Aby w pełni przeżyć urok wiosennego misterium toków, niezbędna jest wiedza o jego przebiegu, o zachowaniu ptaków na tokowisku oraz znajomość przebiegu polowania. Działająca komercjalizacja polowania przez biura polowań, pogoń za pieniądzem, krótki okres pobytu, ogromna presja na myśliwego, bo przecież musi strzelić głuszca, ogranicza często możliwość pełnego przeżycia barwnego, jedyne w swoim rodzaju widowiska dzikiej przyrody.

Znamy wiele opisów przeżytych wrażeń z pobytu na tokach głuszców, dawnych i współczesnych. Najpełniej oddają ich piękno relacje z okresu międzywojennego, gdzie oprócz sa-





mego przebiegu polowania, zawarte są pewne zasady, swoisty niepisany kodeks postępowania, jakim kierowali się myśliwi dawnego autoramentu.

Polowanie na głuszce w okresie toków składa się z dwóch części, pierwsza wieczorna jest zasadniczo przygotowaniem do drugiej właściwej, porannej. Często przez wielu jest niedoceniana i pomijana. Celem wieczornej wyprawy na tzw. zapady, jest wysłuchanie i umiejscowienie zapadających na noc kogutów na tokowisku, określa się ich liczbę, a nawet wiek zasadzanych głuszców, po ich zachowaniu podczas podsluchów możemy wnioskować o pogodzie w dniu następnym i przebiegu porannych toków. Podczas wieczornych zapadów, po usadowieniu się kogutów na wybranych drzewach, rozpoczynają one grę, posyłając w cichy wieczór pieśń za pieśnią. Nie należy polować na wieczornych zapadach. Wieczne podsluchy pełnią jeszcze jedną bardzo ważną rolę, dzięki umiejscowieniu tokujących głuszców mamy pewność, że przybywając w nocy, nie wkroczymy na tokowisko. Gdy nieopatrnie wejdziemy w jego obręb, koguty nie rozpoczną toków, będą milczały do świtu i odlecą.

Dawniej myśliwi po wieczornych zapadach nocowali w puszczy, o pół godziny od tokowiska przy rozpalonym ognisku lub w specjalnie przygotowanym budanie, zbudowanym z drewna i ziemi. Dziś są dowożeni w pobliże tokowisk, z wygodnych kwater, transportem samochodowym i podprowadzani w pobliże tokowiska przez podprowadzających.



*Budan głuszcowy przy tokowisku, fot. Zofia Chomętowska*

Właściwe polowanie na toku rozpoczyna się wczesnym rankiem, gdy cisza panuje głęboka, a niebo blednąc zaczyna na wschodzie, głuszc budzi się, często otrząsa się i wkrótce tokować zaczyna. Z razu niezdarnie, czasem ucina, z każdą chwilą napęlnia ciszę poranka, nieprzerwaną pieśnią, płynącą nieprzerwanym dźwiękiem, na przemian śle w noc jeszcze: kłapanie, trelowanie, korkowanie i szlifowanie. Podczas ostatniej zwrotki pieśni, głuszc na chwilę głuchnie, w trakcie szlifowania myśliwy podskakuje do koguta, wykonując po dwa trzy kroki. Emocje jakie grają w duszy myśliwego, podczas podskakiwania zawarł Zdzisław Kleszczyński w opowiadaniu „Głuszce za Słuczą”: „...znalazłszy się wreszcie w wiosennej kniei, będzie się trząsł, jak liść, i pocił jak debiutant... A gdy mu ptaszysko zaszlifuje z bliska, zapomni o ojcu i matce, zapomni, co i gdzie go strzyka, czy kłuje, i będzie się wgapił w sosenkę, jak durny, nie bacząc, że mu wyciągnięta noga sztywnieje. Zapomni, że go kiedyś darł reumatyzm, czy ischias i będzie potulnie tkwił w bajorze, powstrzymując oddech, a woda tymczasem, bul-bul-bul, będzie mu ciurkała do cholew nowiutkich, angielskich, patentowanych,





Julian Fałat - „Myśliwy z głuszcami”, akwarela z około 1890 roku, zbiory własne

*nieprzemakalnych. O, radości wiosennych łowów!”*

Strzał do głuszca oddajemy w trakcie szlifowania, gdy w pobliżu tokuje inny ptak, w trakcie szlifowania drugiego tokowika, aby nie spłoszyć tokującego ptaka. Nie jest on zwieńczeniem polowania, po strzale następuje czas na oddanie hołdu upolowanej zwierzynie i właściwa jego prezentacja. Lokalnie spotkamy się z tradycją wkładania ostatniego kęsa w kościany dziób koguta, w postaci niewielkiej gałązki świerku, oraz złomu za wstążkę kapelusza. Pomimo, iż jest zarezerwowany tylko dla zwierzyny grubej, określonych gatunków, zachowanie takie, uwidacznia szczególnie stosunek myśliwego do strzelonego ptaka i nie powinno być ganione przez etyków.

Ważnym elementem wieńczącym polowanie jest właściwe obchodzenie się z upolowanym ptakiem. Po raz pierwszy obserwujemy postępowanie z upolowanymi głuszcami w akwareli Juliana Fałata z końca XIX wieku, zatytułowanej „Myśliwy z głuszcami”. Mistrz akwareli ujął na niej właściwy sposób podjęcia koguta

leżącego po strzale oraz właściwy sposób transportowania, akwarela powstała podczas pobytu artysty w dobrach Radziwiłłów na Kresach.

Po podjęciu głuszca w miejscu upadku z drzewa, przygotowujemy ptaka do transportu. Aby zabezpieczyć trofeum przed uszkodzeniem w trakcie przenoszenia, wykonywano zalocenie. Pierwotnie polegało to na przełożeniu lotki przez otwór nosowy, następnie związywano oba końce tworząc pętlę na której niesiono ptaka. W późniejszym okresie, aby nie uszkadzać sukni koguta, przeznaczonego do preparacji, zaczęto stosować sznurek z naturalnych włókien, szarego lub białego koloru. Ongiś stosowane na Kresach były paski łyka lub przetykano przez otwory specjalnie przygotowany kołeczek, na który zakładano pętelkę z łyka, tasiemki lub sznurka, na niej niesiono ptaka w ręku lub na kijku, wieszano na pokocie.

W miejscu strzelenia wykonujemy pierwsze fotografie głuszca, pojedynczego lub kilku ptaków. Krótko po oddaniu strzału do koguta, będąc pod wpływem wielkich emocji, wykonujemy zdjęcia, często nie zwracając uwagi na warunki prezentowania ptaka i otoczenie. Zapominamy o naczelnej zasadzie jaką powinniśmy się kierować, że głównym elementem fotografii, winien być upolowany głuszc, a nie myśliwy i akcesoria myśliwskie. Doskonale prezentują się zdjęcia samego ptaka wyeksponowanego w naturalnym środowisku, w którym został strzelony, dla przykładu, zawieszony na rachitycznej torfowiskowej sośnie lub brzozie. Prezentowany ptak przez myśliwego powinien być lekko wysunięty do przodu, nie dalej jednak jak do pół metra lub znajdować się w jednej płaszczyźnie, np. niesiony na kijku, uchwycony na pokocie w naturalnej scenerii lasu, lecz nigdy nie powinien być prezentowany z tyłu za myśliwym, na drugim planie.

Innym sposobem zwieńczenia polowania jest prezentacja strzelonego koguta leżącego





*Dwa głuszce strzelone o poranku, fot. Włodzimierz Korsak*

na ściółce lub mchach torfowcach. Ptak leżący na brzuchu, winien być skierowany dziobem, skośnie do przodu w lewo lub w prawo, skrzydła złożone, wachlarz lekko rozłożony, położony wzdłuż osi ciała, wysunięty czę-



*Głuszcę strzelony na tokowisku, fot. Zofia Chomętowska,*



*Prezentacja strzelonych głuszców na pokocie w ordynacji księcia Albrechta Radziwiłła. Głuszce zawieszono na drewnianym stelażu, na tasienkach zaczepionych za przetkane koleczki przez otwory nosowe ptaków, u góry zatknięte karteczki z nazwiskami strzelców, fot. ze zbiorów NAC*

ściowo do przodu przed siedzącego na kępie wełnianki, na karpie lub krzeselku myśliwego. W ujęciu zachowamy pewne proporcje między strzelonym ptakiem i zdobywcą trofeum. Wykonanie dobrego zdjęcia w takiej pozycji jest bardzo trudne, wymaga dobrego opano-

wania warsztatu fotograficznego. Niestety, większość zdjęć tego typu, prezentowanych na stronach i forach internetowych, to zdjęcia kiczowate.

Z wielką estymą prezentowano upolowaną zwierzynę na pokotach w Ordynacjach Radziwiłłów na Kresach. Zachowana fotografia pokotu w ordynacji Albrechta ks. Radziwiłła jest wymownym tego przykładem. Pierwszy plan zajmują upolowane głuszce z człowiekiem lasu, starym Poleszukiem, na drugim planie siedzi Albrecht ks. Radziwiłł i stoją pozostali





*Wiosenny bukiet: dwa guszce, trzy kaczory, cietrzew i słonka, fot. Włodzimierz Korsak*



*Upolowany guszczyk zawieszony za otwory nosowe na brzoście, fot. Bohdan Jasiewicz*



*Prawidłowa prezentacja strzelonego koguta trzymanego w ręku i w pozycji transportowej na kijku, przez śp. Janusza Bełżka (po lewej) i Bohdana Jasiewicza, fot. ze zbiorów Bohdana Jasiewicza*

uczestnicy polowania. Fotograf wykonujący to zdjęcie, po mistrzowsku uchwycił kąt wykonania fotografii na której nie zauważymy żadnego dysonansu pomiędzy poszczególnymi elementami składowymi ujęcia. Na uwagę zasługuje także harmonijne tło scenerii w jakiej





Prezentacja strzelonych ptaków na pokocie przez dwóch myśliwych, Jerzego Kilena i Kołę, przewodnika z plemienia Chant, z Syberii Zachodniej nad Małym Sałymem, fot. Bohdan Jasiewicz



Prezentacja strzelonego głuszca na toku, fot. ze zbiorów Witolda Daniłowicza

zostało wykonane.

Po przejrzeniu wielu sepek fotografii z polowań na tokach, na głuszce, nie sposób przejść obojętnie wobec prezentowanych w mediach strzelonych ptaków, w sposób nieetyczny. W wielu przypadkach przewija się uwieczniony ten sam schemat postępowania, którego przyczyną jest brak wiedzy o zasadach postępowania ze strzeloną zwierzyną przez myśliwego,



Nieliczące z godnością myśliwego, wręcz ohydna prezentacja pokotu na hakach rzeźniczych, fot. <https://prawdziwa-namibia>

jak i pracowników biura polowań, które organizuje wyjazd. Brak dystansu i poszanowania zdobytego trofeum oraz zbyt emocjonalny stosunek do niego.

Większość prezentowanych fotografii możemy zaliczyć do czterech zasadniczych grup:

- Pozycja niemowlęca – dotyczy bardzo częstej prezentacji strzelonego koguta, złożonego na łokciu zgiętej ręki, w pozycji noszonego niemowlęcia przez matkę, przejawia się nadmiernie emocjonalnym stosunkiem, często w drugiej ręce uniesiona nienaturalnie broń,
- Pozycja wisielcza – dotyczy prezentacji strzelonego głuszca, niesionego na kiju, zawieszonoego na ogrodzeniu, na pętli założonej na szyi, ukazuje brak elementarnej wiedzy o poszanowaniu trofeum,
- Pozycja rzeźnicza - odnosi się do prezentacji strzelonych głuszców na wszelkiego rodza-





ju hakach, często dosłownie rzeźniczych, ptaki na pokocie zawieszono za zgrzebła na poziomym drążku, zaliczymy tu również transportowanie i prezentowanie ptaków trzymany przez myśliwego za zgrzebła, na wzór wiejskiej kucharki trzymającej zabitego siekierą kapłona,

- Pozycja kłusownicza – zaliczymy tu przypadki transportowania upolowanego głuszcza pod pachą, trzymanego za szyję, prezentowania skrawionego, niedba-



*Prezentacja strzelonych głuszców, cietrzewi i słonek na pokocie. Sam zamysł pokotu ogólnie dobry, drażni zdewastowana sceneria w jakiej jest prezentowany, zawieszenie głuszców i cietrzewi na hakach wykonanych z drutu i prezentowana broń z lunetką, i lornetka, fot. <http://argali.pl>*



*Cietrzew prezentowany w pozycji wisielczej, fot. <https://prawdziwa-namibia>*



*Głuszcak uwieczniony w pozycji wisielczej, z karabinem i ekwipunkiem, wątpliwej jakości pamiątka z toków, domena publiczna*

le przygotowanego do uwiecznienia ptaka.

Wydawałoby się, że wykonanie zdjęcia z upolowaną zwierzyną, w dzisiejszych warunkach, przy dostępności dobrego sprzętu fotograficznego jest sprawą prostą i błahą. Niestety większość ujęć z pokotów upolowanej zwierzyny zawiera więcej elementów rzeźniczych, niż

estetycznych i duchowych. A już wielkim nieporozumieniem jest przeplatanie fotorelacji z polowania na toku, ze zdjęciami z biby na kwaterach. Ostatnie trendy w szybkich zmianach przepisów prawa łowieckiego obnażyły przestrzeganie zasad etyki myśliwskiej, wśród polujących myśliwych, w dwójnasób.





# KĄPIEL LEŚNA - TERAPIA DLA ZMYŚLÓW

Terapia lasem, kąpiel leśna, silvoterapia to ostatnio bardzo modne pojęcia. Po latach zachłyśnięcia się nowymi technologiami ludzie zrozumieli, że nie da się budować spokoju psychicznego z dala od natury. Zaczynamy więcej czytać i mieć większą świadomość ekologiczną. Chcemy „żyć zdrowo” w bliskości z przyrodą. Jednak często gubimy się w gąszczu artykułów i porad dotyczących naturalnych metod dbania o siebie i swoje zdrowie. Spróbuję przybliżyć temat kąpeli leśnych i zachęcić do takiej formy spędzania wolnego czasu na łonie przyrody.



*Aneta Sławińska*

## **Co kryje się pod poszczególnymi pojęciami?**

Najpierw warto wyjaśnić najważniejsze pojęcia dotyczące tematu korzystania z leczniczej roli lasu, tak często mylone i traktowane niesłusznie zamienne.

**Shinrin-yoku – kąpiel leśna** – to technika terapeutyczna wywodząca się z Japonii. Jest tłumaczona jako zanurzanie się w lesie przy pomocy wszystkich zmysłów i czerpanie z leśnej atmosfery. Podczas powolnego spaceru bez określonego celu jednoczymy się z przyrodą, zostawiając za sobą kłopoty dnia codziennego. Ważny jest głęboki kontakt z przyrodą i koncentracja na doznawaniu „tu i teraz”.

**Shinrin-ryoho – terapia lasem** – łączy shirin - yoku z technikami psychoterapeutycznymi i metodami relaksacyjnymi. Podczas spaceru w ramach kąpeli leśnej dołączane są między innymi elementy treningu Jacobsona, terapii poznawczo-behawioralnej, techniki wyobrazeniowej oraz ćwiczenia oddechowe.

**Mindfulness** – ten trening polega na świadomym przeżywaniu teraźniejszości „tu i teraz”, akceptacji bez oceniania naturalnie pojawiających się myśli i przeżyć. Zwracamy uwagę na ciało, umysł oraz relacje z przyrodą.

**Silvoterapia** (sylwoterapia, dendroterapia, drzewolecznictwo) – określają korzystny wpływ drzew na organizm ludzki. Wydzielana przez nie energia pobudza organizm do samoleczenia, stąd pomysł przytulania się do drzew.

## **Leczenie lasem w wykonaniu własnym lub wykwalifikowanych przewodników terapii lasem**

Analiza przytoczonych wcześniej pojęć sugeruje, że terapia lasem niewątpliwie wymaga specjalistycznej wiedzy i przygotowania. Elementy sylwoterapii są wykorzystywane często przez edukatorów leśnych jako elementy zajęć w lesie. Pozostaje kwestia przewodnika shinrin-yoku, czy my – przyrodnicy możemy bez problemu przeprowadzić takie zajęcia





samodzielnie dla siebie i swoich znajomych? W naszym kraju zawód przewodnika kąpiei leśnych jest zawodem nowym i nie ma przepisów regulujących jego funkcjonowanie. Oczywiście możemy uzyskać specjalny certyfikat odbywając np. szkolenia on-line organizowane przez międzynarodowe organizacje kształcące i zrzeszające przewodników terapii lasem, z których obecnie jedna Forest Therapy Institute prowadzi również szkolenia stacjonarne w Polsce. Możemy również poszukać takiego przewodnika przez internet i odbyć takie spotkanie pod jego kierunkiem, co niewątpliwie będzie dla nas wyjątkową przygodą i nowym doświadczeniem. Niemniej jednak większość cech i umiejętności dobrego przewodnika shinrin-yoku przyrodnicy niewątpliwie posiadają. Są nimi: dobra znajomość terenu-lasu i lokalnej fauny i flory (przygotowanie merytoryczne), znajomość lokalnych przepisów, wiedza dotycząca zagrożeń w lesie i umiejętności radzenia sobie z nimi, doświadczenie edukacyjne, zdolności komunikacyjne i otwartość na innych itd. W celu zgłębienia tematu warto byłoby przeczytać kilka pozycji literaturowych (proponuję poniżej), które nauczą nas tego niezwyklego kontaktu z przyrodą i formułowania tzw. zaproszeń. Warto byłoby skończyć również kurs pierwszej pomocy.

#### **Korzyści z kąpiei leśnych – sceptycy kontra zwolennicy**

Jak to zwykle bywa pojawiają się słowa krytyki i pochwał tego sposobu leczenia lasem. Sceptycy twierdzą, że każdy spacer do lasu ma uzdrawiającą moc i nie ma potrzeby wymyślania dziwnych, obcych nazw na przebywanie w lesie. Wielu miłośnikom przyrody trudno jest zrozumieć modę na powrót do natury w takiej formie, skoro sami nigdy takiego oderwania nie doświadczyli, a teraz naturalnie wracają do lasu jeśli chcą odpocząć,



<https://pixabay.com>





ukoić nerwy i uporządkować myśli. Leśnicy boją się, że takie „terapię” mogą doprowadzić do jeszcze większych protestów okolicznych mieszkańców, kiedy będą wykonane prace gospodarcze w ich ulubionym kawałku lasu. Zwolennicy uważają, że nie da się poznać lasu bez uruchomienia wszystkich zmysłów. Nawet elementy leśnych kąpielii wprowadzone podczas samodzielnych spacerów z rodziną lub zajęć edukacyjnych w lesie uwrażliwią szczególnie dzieci na potrzeby przyrody i sprawią, że młodzi ludzie chętnie będą wracać na jej łono. Przebywając w lesie wśród drzew, odczuwając przyjemność, relaks i korzystając z jego uzdrawiającej mocy zaczynamy bardziej szanować naturę i zaczynamy rozumieć jej potrzeby. Bez względu na to jakie mamy zdanie na temat kąpielii leśnych warto najpierw zapoznać się z tematem, aby wypowiedane przez nas opinie były zgodne z posiadaną wiedzą.

Pozycje literaturowe z tego tematu znajdziecie Państwo między innymi na stronie:

**<https://www.forest-therapy.pl/>**

Transmisje z rozmowy z certyfikowaną przewodniczką kąpielii leśnych, Marzeną Żachowską można zobaczyć na stronie Facebook Lasów Państwowych

**<https://pt-br.facebook.com/LasyPanstwowe/videos/287729272833230/>**





# ŁOWIECTWO NA TERENIE DYREKCJI LASÓW OKRĘGU LUBUSKIEGO

Wraz z przesuwaniem się linii frontu i tuż po zakończeniu II wojny światowej rozpoczęło się przywracanie i tworzenie na ziemiach polskich państwowości polskiej. Na tereny zachodniej Polski przybywało coraz więcej ekspatriantów z Kresów Wschodnich, osób powracających z niewolniczej pracy z terenów Rzeszy Niemieckiej i osiedleńców z pozostałych terenów Polski.



*Pierwsza lokalizacja dyrekcji lasów w Gorzowie Wlkp., fot. Henryk Leśniak*



*Henryk Leśniak*

Jednymi z pierwszych byli leśnicy, kierowani na wyzwolone tereny w celu zabezpieczenia majątku lasów państwowych, zgłaszając się do pracy w nowo powołanych dyrekcjach la-

sów, otrzymywali pisemne skierowania do pracy w nowo utworzonej z dniem 10 lipca 1945 roku w Gorzowie, Dyrekcji Lasów Okręgu Lubuskiego. Na pierwszą siedzibę wyznaczono początkowo budynek przy ulicy Dąbrowskiego 16, dzisiejszy budynek Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Następnie przeniesiona została do budynku przy ulicy Mieszka I nr 88, budynek zajmowany dziś przez Sąd Okręgowy. Pierwszym dyrektorem został mianowany Aleksander Górski, przedwojenny nadleśniczy z Puszczy Białowieskiej, późniejszy inspektor leśny w DLP w Toruniu. Był dyrektorem tworzącym podwaliny dyrekcji, po roku pracy przeszedł na emeryturę, po nim stanowisko objął na okres dwóch lat Edward Szemioth, dyrektor Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie. Wraz z odejściem dyrektora Edwarda Szemiotha na emeryturę w 1947 roku nastąpiła zmiana nazwy dyrekcji na Dyrekcję Lasów Państwowych Gorzów. Stanowisko dyrektora po nim objął Stanisław Kwapiszewski, przyjęty do pracy w lasach państwowych w 1924 roku, w Nadleśnictwie Hajnówka, powiat bielski na stanowisko praktykanta leśnego. W 1929 roku awansował do stopnia leśniczego mianowanego w tymże nadleśnictwie, na stanowisku tym pracował do wybuchu wojny.





*Dyrektor Edward Szemiota, pierwszy z prawej, podczas spotkania z Prezydentem RP Ignacym Mościckim i łowczym Hermanem Knothe, w Pałacyku Myśliwskim w Sendkowie w Puszczy Ruńickiej, jesienią 1934 roku, Leśny Kalendarz Informacyjny 1935*



*Służba leśna Nadleśnictwa Hajnówka, drugi z prawej Stanisław Kwapiszewski, trzeci – Józef Chorąży, ostatni nadleśniczy przed wybuchem wojny, <https://poranny.pl>*

Dyrekcja Lasów Okręgu Lubuskiego obejmowała tereny północno – zachodniej części Polski, sięgała od morza granicą państwa, do linii Cybinka – Zbąszyń na południu, do linii Zbąszyń – Krzyż – Kołobrzeg na wschodzie, po linię brzegową Morza Bałtyckiego na północy. Zajmowała powierzchnię leśną 560 tysięcy hektarów, w jej skład wchodziło 68 nadleśnictw.





*Budynek przy ulicy Mieszka I w Gorzowie, w którym mieściła się Dyrekcja Lasów Okregu Lubuskiego, fot. Henryk Leśniak*

Pod względem żyzności siedlisk przyrodniczych dyrekcję możemy podzielić na dwie części: na północ od linii Warta – Noteć, siedliska żyzne na morenie czołowej lodowca, na glinach zwałowych z dużą domieszką gatunków liściastych w tym buka i dębu; na południe od tej linii, siedliska słabe na dyluwialnych piaskach sandrowych, z przewagą sosny z dwoma wyspami żyzniejszych siedlisk w Nadleśnictwie Lubniewice i Łągów.



*Dąbrowa na żyznym siedlisku w Puszczy Gorzowskiej, Nadleśnictwo Kłodawa, fot. Henryk Leśniak*





*Typowe, suche siedlisko borowe Puszczy Noteckiej, Nadleśnictwo Karwin, fot. Henryk Leśniak*

Na tak ogromnym terenie zwarte kompleksy leśne występują nierównomiernie, począwszy od północy są to: Puszcza Wkrzańska, Puszcza Goleniowska, Puszcza Bukowa, Puszcza Drawska, Puszcza Gorzowska, Puszcza Rzepińska (Puszcza Lubuska) i Puszcza Notecka. Taki układ kompleksów leśnych ma zasadniczy wpływ na rozmieszczenie podstawowych gatunków zwierzyny łownej na terenie dyrekcji, mianowicie: jelenia, sarny i dzika.

Jednym z pierwszych pracowników dyrekcji był Włodzimierz Korsak, przybyły transportem kolejowym z Wilna. Nominację na stanowisko łowczego dyrekcji Okręgu Lubuskiego otrzymał z rąk dyrektora Aleksandra Górskiego, działającego jeszcze w Poznaniu w dniu 5 lipca 1945 roku, a dotarł do Gorzowa w dniu 7 lipca 1945 roku. Na dworcu w Gorzowie przywitał Korsaków Wiman, zarządzający kwaterami dla przyjeżdżających urzędników Dyrekcji LP na ulicy Dąbrowskiego, późniejszy woźny dyrekcji.

Od pierwszych dni urzędowania przystąpił energicznie do pracy nad określeniem stanów ilościowych zwierzyny na obszarze Okręgu Lubuskiego. Wykorzystał okres zimowy do przeprowadzenia inwentaryzacji zwierzyny we wszystkich podległych nadleśnictwach metodą tropień na transektach. Zgromadzone i opracowane wyniki z roku 1946 podawały szacunkowo następujący stan ilościowy zwierzyny: jeleni około 3 500 sztuk, sarny około 6 000 sztuk, dzików około 4 000 sztuk. Ze zwierzyny drobnej podano zajęcy około 10 000 sztuk, lisów około 5 000 sztuk, co stanowiło olbrzymi nadmiar w stosunku do zwierzyny drobnej. Spośród innych gatunków zwierzyny w niektórych nadleśnictwach spotkać można: w jednym daniela, częstym gatunkiem jest królik, w większych kompleksach występuje borsuk, tumak, nad strugami leśnymi wydra. Z ptactwa kompletny brak głuszca, cietrzewia i jarząbka. Występuje bardzo duża ilość słonek w lasach liściastych oraz dzikich kaczek na śródleśnych jeziorach i błotach.

Dobra znajomość języka niemieckiego przez Włodzimierza Korsaka pozwoliła mu na





zapoznanie się z zachowaną dokumentacją gospodarki łowieckiej prowadzonej przez Niemców. W zachowanych notatkach pisał, „Jeżeli porównać obecny stan jeleni i dzików do stanu przedwojennego w Polsce, to nie wyda się on nam zły. Jeśli jednak zajrzyśmy do statystyk lub zasięgniemy języka wśród tych, którzy widzieli te lasy przed burzą światową, to przekonamy się, że straty w niektórych gatunkach są olbrzymie. I tak, stan jeleni wynosi najwyżej 11% dawnego stanu, sarn 8%, dzików 50%, zające 25%, lisów natomiast 150%.

Powodem tak gwałtownego zmniejszenia się zwierzostanu są niewątpliwie skutki wojny, gospodarka niemiecka opierała się na hodowli zwierzyny, a co za tym idzie na intensywnym dokarmianiu przekroczonych stanów zwierzyny w stosunku do powierzchni. Nierzadko nadleśnictwo o powierzchni około 6 000 ha miało w planach odstrzału 100 – 120 sztuk jeleni. W znacznej części przyczyniły się również organizowane przez wojsko formalne oblawy na grubego zwierzę, które miały miejsce przez cały rok 1945 i niestety trwają do dziś, choć w słabszym stopniu.”

Inwentaryzacje stanów zwierzyny w lasach, zapoczątkowane w roku 1945, odbywały się corocznie i trwają do dziś. W roku 1948, Józef Goetz, dr nauk leśnych, wieloletni nadleśniczy, późniejszy pracownik Katedry Botaniki Uniwersytetu Poznańskiego, zebrał wyniki i opisał stany zwierzyny w lasach państwowych dla całego Pomorza, z podziałem na poszczególne Dyrekcje Lasów Państwowych: Gorzów, Szczecinek, Poznań, Sopot, Toruń, Olsztyn, Siedlce i Białystok.

Wykaz stanu zwierzyny w lasach państwowych z marca 1948 roku.

D. L. P.	Łoś	Jeleń	Daniel	Sarna	Dzik	Zając	Wilk	Głuszc	Cietrz.	Jarząb.
Gorzów . . . . .	—	1709	76	3322	3964	5076	—	—	8	—
Szczecinek . . . . .	—	3182	149	4738	5481	13614	—	236	21	?
Poznań . . . . .	—	146	—	330	194	608	—	—	—	—
Sopot . . . . .	—	1015	114	3502	3181	9460	—	158	71	56
Toruń . . . . .	—	1468	455	4847	2217	11002	—	—	—	—
Olsztyn . . . . .	—	2434	211	5865	4265	5489	—	—	71	—
Siedlce . . . . .	—	98	—	511	437	3855	8	—	256	—
Białystok . . . . .	7	149	3	1228	771	8624	125	56	225	412
Razem . . . . .	7	10201	1008	24343	20510	52738	133	450	652	468

Z przedstawionej tabeli dla terenu dyrekcji gorzowskiej wynika, że w ciągu trzech pierwszych lat powojennych stan jeleni, sarny i zająca zmniejszył się o połowę, jedynie stan dzików pozostał na niezmiennym poziomie. Co było przyczyną takiego stanu rzeczy? Włodzimierz Korsak w swych notatkach pisze: „Najbardziej ucierpiały od kłusownictwa sarny, jako najwyżej żyte z człowiekiem, ufne i najmniej ostrożne, dalej jelenie, trudniejsze do zdobycia, ale za to stanowiące tak pożądaną zdobycz, że dokładano wszelkich starań, aby łowy były udane. Najmniej padało dzików, jako zwierzyny nader ostrożnej i dostosowującej się z łatwością do sposobu polowania, w tym wypadku, przerywają z zasady linię naganki, uchodząc bez strzału.

Wielkie polowania kłusownicze, robione przez wojska w czasie ubiegłej zimy, w czasie, których polujący legitymowali straż leśną, a nieraz aresztowali ją i odbierali broń, dawały często za rezultat po kilkadziesiąt sztuk jeleni dziennie, oczywiście łań i byków bez wyboru. Mięso było oficjalnie przywożone do miast i sprzedawane, a ingerencje u wszelkich władz nie odnosiły





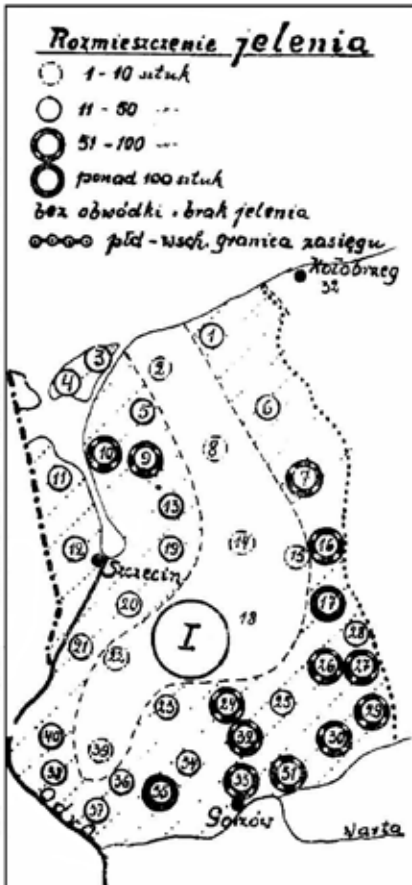
nigdy żadnego skutku.

Rozpanoszone pojedyncze kłusownictwo czyniło i czyni również wielkie szkody, a opanować się nie daje, gdyż władze bezpieczeństwa i administracja ogólna, śledzą pilnie by nikt z rzeczywistych myśliwych nie posiadał broni i nie daje nikomu oficjalnych zezwoleń. Przez palce patrzy na kłusownictwo terenowe, biorąc w nim niestety, nierzadko udział”.

Do celów kłusowniczych używana była wszelka broń, w tym dostępna na każdym kroku broń wojskowa. Zdarzały się przypadki, że osoby kłusujące nie rozróżniały używanej amunicji strzelając do zwierzyny z amunicji znakującej, przeciwpancernej, świetlnej, niszcząc tusze zwierzyny. Dzikie nie były zbyt pożądaną zwierzyną, z uwagi na często notowane przypadki włośnicy.

Do prezentowanych wyników inwentaryzacji wykreślił mapy dla poszczególnych gatunków zwierzyny z podziałem na liczebność w poszczególnych nadleśnictwach. Dla dykcji gorzowskiej przedstawia się ona następująco.

### 1. Rozmieszczenie jelenia europejskiego (*Cervus elaphus* L.).



Rozmieszczenie jelenia europejskiego (*Cervus elaphus* L.): szraf przerywany – obszar występowania jeleni, brak szrafu – brak jeleni, względnie nieliczny, 1 – 40 numery nadleśnictw wg wykazu



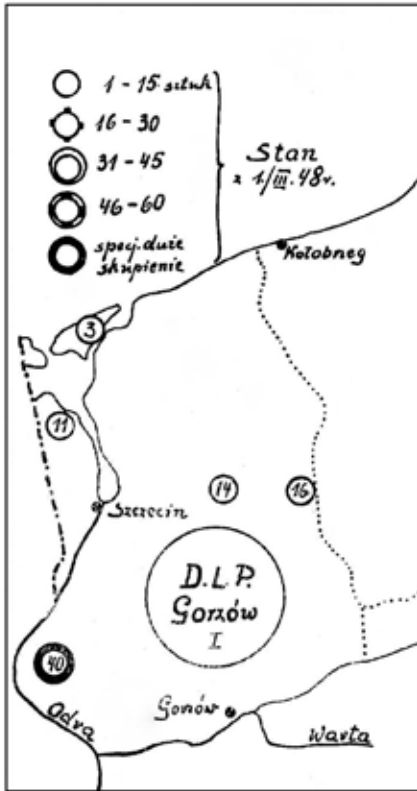
Jeleń europejski (*Cervus elaphus* L.), do niedawna niekwestionowany król polskich lasów, fot. Henryk Leśniak





Z mapy wynika, że w środkowym pasie dyrekcji od Rewala przez Gryfice, Choszczno, Pyrzyce po Mieszkowice jeleni występował nielicznie, do kilku osobników, Nadleśnictwo Brańców – 18 (weszło w skład Nadleśnictwa Choszczno) nie wykazało na swoim terenie występowania jelenia. Największe stany występowały w zwartych kompleksach leśnych, w puszczech: Goleniowskiej, Gorzowskiej i Drawskiej.

## 2. Rozmieszczenie daniela zwyczajnego (Dama dama L)



Rozmieszczenie daniela zwyczajnego (Dama dama L). Liczby określają numer nadleśnictwa z wykazu Łanie daniela w Puszczy Drawskiej, fot. Henryk Leśniak

Daniel początkowo występował jako zwierzyna parkowa, z czasem wypuszczony na wolność zadomowił się na stałe w łowiskach Pomorza. Podczas ostatniej wojny w niektórych łowiskach wyginął zupełnie. Na terenie dyrekcji występuje w pięciu nadleśnictwach, największe skupisko w liczbie 62 sztuk w Nadleśnictwie Piaski na południe od Chojny.

## 3. Rozmieszczenie sarny europejskiej (Capreolus capreolus L.).

Sarna jest gatunkiem pospolitym na terenie całej dyrekcji, często spotykana w grupach po kilka sztuk wśród pól dawnych majątków ziemskich, określana mianem sarny polnej. Ucierpiała licznie na równi z jeleniem, od kłusownictwa z broni palnej i wnykarstwa.





#### 4. Rozmieszenie dzika (*Sus scrofa* L.).

Bardzo pospolity gatunek na całym obszarze dyrekcji, z uwagi na swą siłę, zachowanie, częste przypadki nieuleczalnej włośnicy, podlegał mniejszej presji kłusowników.

#### 5. Inna zwierzyna

Na obszarze dyrekcji z kuraków leśnych stwierdzono występowania na terenie Nadleśnictwa Piaski (Chojna) kilku osobników cietrzewia. Z drapieżników odnotowano zwiększoną ilość lisów, brak jest rysia. W Puszczy Gorzowskiej Włodzimierz Korsak podaje kilka wilków, zgrupowanych w jedną lub dwie mniejsze watahy.

Lista nadleśnictw położonych na północ od Warty i Noteci, wg pierwotnej nazwy, obok nazwa nadleśnictwa, w którego weszło w skład w całości lub w części po reorganizacji w roku 1972:

- |                                |                                   |
|--------------------------------|-----------------------------------|
| 5. Zieleniewo (Gryfice)        | 21. Krzywina (Chojna)             |
| 6. Kamień (Rokita)             | 22. Diczylas (Myślubórz)          |
| 7. Wronowo (Międzyzdroje)      | 23. Myślubórz (Dolsko) (Różańsko) |
| 8. Międzyzdroje (Międzyzdroje) | 24. Grodzisko (Barlinek)          |
| 9. Goliszewo (Rokita)          | 25. Danków (Strzelce Krajeńskie)  |
| 10. Resko (Resko)              | 26. Marzenin (Bierzwnik)          |
| 11. Złotokap (Łobez)           | 27. Radęcino (Głusko)             |
| 12. Czernica (Nowogard)        | 28. Zielona Góra (Głusko)         |
| 13. Jażwiec (Goleniów)         | 29. Osieczno (Głusko)             |
| 14. Stepnica (Goleniów)        | 30. Smolarz (Smolarz)             |
| 15. Trzebież (Trzebież)        | 31. Wilanów (Strzelce Krajeńskie) |
| 16. Tanowo (Trzebież)          | 32. Lipy (Barlinek)               |
| 17. Wrzosowo (Kliniska)        | 33. Kłodawa (Kłodawa)             |
| 18. Chociwel (Dobrzany)        | 34. Wysoka (Bogdaniec)            |
| 19. Jakubowo (Dobrzany)        | 35. Mosina (Bogdaniec)            |
| 20. Rosomak (Dobrzany)         | 36. Dębno (Dębno)                 |
| 21. Kniazie (Drawno)           | 37. Namysłin (Dębno)              |
| 22. Brałęcin (Choszczno)       | 38. Łyse Górkę (Mieszkowice)      |
| 23. Podgrodzie (Kliniska)      | 39. Belgin (Mieszkowice)          |
| 24. Rozdoły (Gryfino)          | 40. Piaski (Chojna)               |

Gospodarka łowiecka na terenie Dyrekcji Lasów Okręgu Lubuskiego historycznie opierała się na innych zasadach niż w pozostałej części kraju. Podstawą jej było intensywne dokarmianie, jakie prowadzili Niemcy przed wybuchem wojny i w początkowej fazie jej trwania. Wraz z przesuwaniem się frontu na zachód, zwierzyna łowna podlegała coraz intensywniejszemu użytkowaniu, którego apogeum przypadło na lata 1945 – 1946.

Praktycznie łowiectwo rozumiane w dzisiejszy sposób nie istniało, do około roku 1947 panoszyło się wszechobecne kłusownictwo stacjonujących wojsk, które rządziły się swoimi prawami. Częściowym rozwiązaniem problemu była ogłoszona w 1947 roku amnestia skierowana do żołnierzy i działaczy polskiego podziemia, przy okazji której osoby niezwiązane z podziemiem oddały pokaźną ilość broni wykorzystywanej w celach kłusowniczych.





Dużą rolę odegrały zawiązujące się towarzystwa łowieckie, propagujące prawidłową gospodarkę łowiecką i użytkowanie zwierzyny łownej. Do nich należało między innymi Gorzowskie Towarzystwo Łowieckie, działające w latach 1945 – 1953, na którego czele stał wybitny znawca zagadnień łowieckich, Włodzimierz Korsak. Zaczęły powstawać koła łowieckie, które rozpoczęły prawidłową gospodarkę łowiecką i zajęły się ochroną zwierzyny na podległym terenie.

Przestaje obowiązywać Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim. Sprawy łowieckie zostają unormowane przez dekret z dnia 29 października 1952 r. o prawie łowieckim.

W zachowanych rękopisach Włodzimierz Korsak podsumowuje początki łowiectwa w dyrekcji „Przez parę śnieżnych zim w czasie mego czteroletniego urzędowania mogłem mniej, więcej, obliczyć w terenie zwierzostan dzików, jeleni i sarn. Ponieważ po dymisji sprawy zwierzostanów interesowały mnie stale i miałem ciągłe kontakty z nadleśnictwami, więc stwierdziłem w roku 1965 – 1966, czyli w dwadzieścia lat później, że stan zwierzyny jest dobry: dziki 120 % ilości statystyki niemieckiej, jeleni 110%, a sarna w niektórych okolicach do 150%! Zawdzięczać to należy pieczołowitej opiece i racjonalnemu dokarmianiu, przeprowadzanym przez Koła Łowieckie i Zarząd Lasów.”



W terenie rzeczywistość wyglądała zgoła inaczej. Szkody od zwierzyny znacząco rosły, zarówno w uprawach rolnych jak i w lesie. Nastąpił gwałtowny wzrost wypłacanych odszkodowań za plody rolne, w gospodarce leśnej zwiększone szkody w uprawach i młodnikach wymusiły stosowanie zabezpieczeń w postaci kosztownych grodzień żerdziami, siatką lub drutem. Pozostałości uważny obserwator może dostrzec i dziś w terenie.



Fot. z lewej. Uszkodzona sosna przez całkowite spalowanie czwartego lub piątego okółka około roku 1920, jeden z pędów bocznych przejął rolę przewodnika, dziś sosna w wieku 102 lat, Puszcza Gorzowska. Fot. z prawej. Widoczne uszkodzenie sosny na przekroju poprzecznym, w wyniku spalowania na trzech czwartych obwodu okółka, uszkodzenie z około 1935 roku, Puszcza Gorzowska. Fot. Henryk Leśniak





Nadmierna ilość zwierzyny płowej w połowie w latach sześćdziesiątych stała się przyczyną zachwiania ciągłości lasów Puszczy Gorzowskiej i w puszczach sąsiednich, wszelkie próby wyprowadzenia upraw kończyły się niepowodzeniem. Pojawiające się łany trzcinnika, dodatkowo uniemożliwiły prawidłowe odnowienie zniszczonych powierzchni leśnych. Nadmierne przekroczenie stanów zwierzyny doprowadziło w końcu do zastosowania drastycznych metod. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych nastąpiła pierwsza redukcja stanów zwierzyny, dotknęła szczególnie zwierzynę płową, która w cyklu trzydziestoletnim trwa do dziś.

Na ogromnych połaciach halizn powstałych w wyniku uszkodzeń, rozpoczęły się prace przygotowawcze do odnowienia powierzchni. Za pomocą ciężkich ciągników gąsienicowych przystąpiono do spychania karp po cięciach uprzętających na szerokie wały, w odstępach pięćdziesięciometrowych, następnie przeprowadzono pełne głębokie orki na głębokość około siedemdziesięciu centymetrów, uniemożliwiając dalszą ekspansję trzcinnika. Na tak przygotowanych powierzchniach sadzono: na gruntach słabych sosnę pospolitą, na gruntach silniejszych modrzewia, którego z biegiem lat posadzono drugim piętrzem bukowym.



*Halizna odnowiona w roku 1970 sosną, dziś drzewostan sosnowy w wieku 51 lat, widoczne pozostałości zepchniętego wału, Puszcza Gorzowska. Fot. Henryk Leśniak*

Z podobnymi zjawiskami spotykamy się także dziś, w mniejszej skali. Jak ważne jest prawidłowe działanie układów ekologicznych i wzajemnych powiązań, myślę, że nikogo nie trzeba przekonywać. Niestety, dziś wszyscy starają się prześcignąć w leczeniu objawów





*Halizna na żyznym siedlisku odnowiona w roku 1971 modrzewiem, dziś drzewostan modrzewiowy z podszytem i II piętnem bukowym w wieku 50 lat, na pierwszym planie wszędobylski trzcinnik, Puszcza Gorzowska. Fot. Henryk Leśniak*

zjawisk przyrodniczych, na podstawie abstrakcyjnych domysłów. Domysłów nieopartych żadnymi badaniami, doprowadzając do konfliktów i katastrofy delikatnych uzależnień międzypopulacyjnych.

Przyroda jest jak wielka księga, w której zapisywane są zdarzenia z jej życia, niewielu potrafi je odczytać.

W publikacji wykorzystano cytaty i mapki pochodzące z:

1. Korsak Włodzimierz. Łowiectwo na Zachodzie, rękopis str. 1-5
2. Korsak Włodzimierz. Minione lata, notatki z przeszłości. Faksymile niepublikowanego rękopisu. Żnin 1971
3. Łowiectwo na Pomorzu. Wydane w roku jubileuszowym, 25-lecia Polskiego Związku Łowieckiego 1923-1948, red. Józef Goetz, wydane nakładem Wojewódzkich Rad Łowieckich w Olsztynie, Sopocie, Szczecinie i Toruniu. Jednodniówka, Toruń 1948





# GENEZA I SPOSOBY POLOWAŃ Z CHARTEM POLSKIM NA TERENIE DAWNEJ POLSKI

Obok ogara polskiego i gończego polskiego, chart polski jest trzecią rodzimą rasą psów myśliwskich zarejestrowanych przez międzynarodową organizację kynologiczną FCI. Faktem jest, że zgodnie z obowiązującym prawem łowieckim, chartów nie możemy używać do polowań, ale opisy dawnych polowań konno z chartami, stanowią genezę i dziedzictwo naszej kultury łowieckiej.

Chart polski jest bardzo starą rasą psów myśliwskich. Pochodzi od chartów orientalnych, które z obszaru Azji Mniejszej dotarły do Europy wraz z migrującymi plemionami celtyckimi i koczowniczymi Scytami. Trudne warunki życia na jakie skazane były ludy koczownicze, a tym samym towarzyszące im psy, ukształtowały charakter i zaciętość w ściganiu i chwytaniu zdobyczy u tej rasy. Dla ludów koczowniczych cennym pożywieniem po wyczerpującej wędrówce było mięso, a w jego zdobywaniu nieocenioną pomoc niósł odpowiedni pies. Silny, wytrzymały, odporny na nieprzyjemne warunki życia i mało wymagający. Rasę kształtowała intensywna selekcja użytkowa oraz surowe warunki środowiska, co w praktyce oznaczało, że osobniki słabe, chore czy mniej wytrzymałe po prostu nie przeżywały.

Pierwsze wzmianki o używaniu w polowaniach chartów znajdujemy już w kronikach Galla Anonima, wspomina on w swoim dziele o dużych wydatkach dworu królewskiego łożonych na utrzymanie królewskiej psiarni. Od początku państwowości polskiej na przestrzeni wieków, upowszechnił się obyczaj konnego polowania z dwoma lub trzema psami, którym często towarzyszyły również sokoły. Psy musiały być odporne i niez mordowane w klusie przy boku konia. Dzielne dystanse pokonywane przez myśliwych były niebagatelne, wynosiły bowiem 40 - 80 kilometrów.

Chart jest psem o mocnej budowie ciała, z charakterystycznymi cechami fizycznymi istotnymi dla sposobu w jakim poluje. Wąska i długa głowa, silne szczęki, aerodynamiczna budowa ciała, głęboka klatka piersiowa, mocno podkasany brzuch, silny długi ogon, długie nogi. Wszystkie atrybuty budowy fizycznej sprawiają że charty są psami stworzonymi do biegu, dominujący zmysł wzroku wyspecjalizował rasę w chwytaniu wszelkiej zwierzyny, która uchodzi bądź podlatuje.

Z chartami polowano na zające, lisy, wilki i sarny, ale także na dropie i suhaki. Myśliwy jadąc konno, zależnie od zamożności, mógł sam prowadzić swoje psy, lub czynili to szczerwacz. Każdy szczerwacz miał pod opieką swoją smycz, która składała się z 2 lub 3 chartów.



*Tomasz Hubert  
Marcinkowski*





Psy prowadzono przy koniach na specjalnej smyczy. Przez kółka w obrożach przełożony był gładki rzemień, z jednej strony zakończony pętlą, przytroczony do siodła, a drugi wolny koniec myśliwy trzymał w ręku. W ten sposób, gdy psy ruszały za zwierzyną, wystarczyło puścić trzymany w ręku koniec, by rzemień samoczynnie wysunął się z obroży. Stąd prawdziwe słowa znanej piosenki – „puszczaj charty ze smyczą”, a nie „ze smyczy”, co najczęściej robimy obecnie podczas zwalniania psa myśliwskiego z otoku.

Wynik polowania niejednokrotnie był obiektem współzawodnictwa, a zakładano się o to czyj pies pierwszy dogoni i schwyta zdobycz. Barwny wątek takiej rywalizacji uwiecznił Adam Mickiewicz, opisując w „Panu Tadeuszu” spór Asesora z Rejentem o *Kusego* i *Sokoła* oraz ich dokonania w trakcie pościgu za zającem. Okazuje się, że cenną cechą pozwalającą zającowi zmylić dochodzącego go w biegu charta, jest jasna barwa spodniej części omyka. Uchodzący zając, wykonując długie susy, miga przed oczami prześladowcy rytmicznie białą plamką wspomnianego omyka, co powoduje w podświadomości psa tzw. złudzenie optyczne. W momencie gdy szarak robi ostry zwrot w bok, ścigający go chart jeszcze przez kilka sekund widzi złudny, migający przed kufą biały punkt. Tymczasem zając jest już w innym miejscu, zyskując na tym fortelu kilkanaście metrów przewagi nad prześladowcą.

Dominujący zmysł wzroku sprawia, że charty nie polują nocą. Potwierdza to w swoich opisach dawnych polowań Aleksander hr. Ubysz: „nie podczas nocy ciemnej, ale najbardziej jasnej od promieni pełnego księżyca, na polach śnieżystą powłoką okrytych próbowałem polować z niezawodnymi za dnia chartami, a zawsze bez pomyślnego skutku, choć zając pomknął spod samych prawie nóg końskich lub z przed sań, nigdy moje charty zająca nie wzięły”.

Po skończonym biegu charty musiały wrócić na zawołanie do szczwacza. Jeśli pościg zakończony był sukcesem zdobycz odbierał psom dojeżdżacz, uzbrojony w harap. Jak napisał Jan Ostroróg: *Myśliwczyk co psów dojeżdża, nie może być dobry dłużej kilku lat i dlatego mu coraz podstawka potrzebna. Póki młody, chciwy, niepotłukany, będzie dobry, (...) a z tych mają być szczwacze.*



„Polowanie na lisa”, Juliusz Kossak, 1857 rok, akwarela, Muzeum Narodowe w Warszawie

Szczególny koloryt miało zimowe polowanie na lisa. Po rozgrzewce zabierano charty na sanie i ciepło okrywano. Sanie musiały być proste łubem wykładane, (...) bez literek lub drabin, aby chart wyskakując nie złamał nogi między szczablami. Konie powinny być założone w proste szleje, a naszyjniki nie łańcuchowe lecz z postronków lub skręconej nici.





Po otropieniu lisa, w całkowitej ciszy objeżdżano go coraz ciasniejszymi kręgami. Gdy udało się podjechać odpowiednio blisko wypuszczano charty, które tylko w głębokim śniegu miały szanse dogonić lisa na niewielkim dystansie. Jak mówią doświadczeni nemrodzi raz szczwany lis nie tak łatwo pozwalał się podejść czy podjechać saniami po raz drugi. Stąd wywodzi się staropolskie powiedzenie o człowieku sprytnym, doświadczonym i przebiegłym, jak „szczwany lis” lub „szczwany jak lis”, który przewidzi zagrożenie i zawsze wyjdzie z opresji.

Dropie to – „*wielkie ptaki do żurawi podobne, na które podolscy dziedzice polują jesiennym świtem z chartami. Nocny przymrozek skleja ptakom pióra – uciekają na piechotę, niczym afrykańskie strusie, aż rozgrzawszy się rozpostrą skrzydła*”. Dawne przekazy źródłowe podają, że drop jesienią „*dla ciężkości swojej w ostatniej i naglej tylko potrzebie używa do lotu skrzydeł i nim się z ziemi podniesie, wprzód kilkadziesiąt kroków ubiega*”. Tylko w ten sposób dropie mogły stać się łupem rączych chartów.

Szczytem kunsztu łowieckiego w trakcie polowania z chartami, było złapanie wilka żywcem. Konie musiały być przyzwyczajone do bliskości swego odwiecznego wroga, by się go nie bały. Do polowania używano 2 lub 3 charty. Para chartów goniła wilka i osaczała, a trzeci, wypoczęty, puszczany był w decydującym momencie, by osadzić zwierza. Trzymany przez charty wilk pozostawał w bezruchu. Wtedy wprawiony w sposobie pojmana myśliwy krępował wilkowi pysk i łapy po czym „brał go żywcem”.

Chart polski jest rasą typowo użytkową, hodowaną przez stulecia pod kątem przydatności do polowania i do dziś zachował swą pewnego rodzaju „dzikość” charakteru. Zapalczywość w najwyższym stopniu ścigania wszystkiego, co się wymyka i uchodzi. Jak pisze wielki znawca i miłośnik rasy Aleksander hr. Ubysz: „*Mniej baczyć należy na piękność kształtów, bardziej na rączność w ściganiu i bierczość (czyli zręczność w chwytaniu)*.” - „*W dawnej Polsce (...) łowy z chartami (...) odbywały się wszędzie, gdzie tylko pozwalały na to większe obszary, nieporośnięte lasem. W całej Polsce, z wyjątkiem okolic wyżej położonych, wyprawiano się z zapalem na łowy z chartami, przy których używano często sokołów*”.

Do czasów II wojny światowej z chartami wolno było polować w rewirach o powierzchni co najmniej 2000 hektarów. I tylko nieliczne majątki utrzymywały w swoich psiarniach charty polskie kultywując tradycje polowania z nimi, jednak już w tym okresie rasa była uważana za rzadką, o czym pisał w swojej książce „Psy” z 1928 roku Maurycy Trybulski.

„*Charty polskie krótkowłose, znane ongiś ze swych zalet myśliwskich, obecnie należą do wielkich rzadkości. Podobnie jak i angielskie pochodziły one ze wschodu i były rozpowszechnione w szczególności na Podolu i Wołyniu. W Rosji ceniono te psy również i zwano „chortyje borzyje”, w odróżnieniu od kosmatych (...) W Rosji, jak wspominałem wyżej zwano chartem polskim charta krótkowłosego*”.

Stanisław Witkiewicz w odniesieniu do obrazu Juliusza Kossaka pt. „Polowanie na zające z chartami” pisał: „*Polowanie z chartami było jedną z ulubionych form zabawy u nas. Jest w nim szczególnie urok i związek z polskim temperamentem, (...) tego nie uczylimy się u nikogo, jest to i w treści i w formie rzecz polska, przepojona istotą naszej ziemi i duszy...*”.

I tu nasuwa się myśl, iż warto pamiętać o sztuce polowań z chartem, w szczerym polu przed laty pisanej, gdzie rumak stał pod siodłem, a sokół w spokojnym błękitcie nieba lekko zawisł nad cichymi traw łąkami.





*Majątek Niemojewskich – polowanie z chartami, 1911 rok, fot. domena publiczna*



*Polowanie w Olesznie, 1911 rok, fot. domena publiczna*

#### Bibliografia:

- M. i I. Szmurło - „Chart polski”, 1990 r.
- Aleksander hr. Ubysz - „Chart”, Lwów, 1880 r.
- D. Forelle, M. Szuszkiewiczowa - „Psia Księga”, Warszawa, 1976 r.
- M. Trybalski - „Psy”, 1928 r.
- Ignacy Bobiatyński - „Nauka łowiectwa”, Wilno 1825 r.
- Jan Szytler - „Poradnik dla myśliwych czyli o rozmaitych sposobach zabijania i łowiectwa”, Wilno, 1839 r.
- Maurycy Tyszkiewicz - „O rasach charcich i o polowaniu z chartami na Ukrainie”, Łowiec t. IV, Lwów, 1881 r.
- Walerian Kurowski - „Myślistwo w Polsce i na Litwie”, Poznań, 1869 r.
- Bogdan Dyakowski - „O dawnych łowach i dawnej zwierzynie”, Warszawa, 1925 r.
- Stanisław Witkiewicz - „Juliusz Kossak”, Warszawa, 1900 r.





## HARTMANN & WEISS

Gerhard Hartmann i Otto Weiss, ludzie, których przyjaźń i wspólna firma wyrosły z zamiłowania do rusznikarstwa przez duże „R”. Rusznikarstwa opartego na znajomości głębi tradycji, szacunku dla perfekcji wykonywanej pracy, niepokoju ducha poszukującego coraz to doskonalszych rozwiązań technicznych i technologicznych, któremu nieobce jest, a wręcz pożądane, piękno estetyki wykonywanej broni. Ciągłe tryskający energią i humorem, goniący żart żartem, dziarscy w ruchach i pełni entuzjazmu oraz nowych pomysłów dwaj panowie w wieku... Pozostawmy ten wątek jego własnej nieistotności w tym przypadku.



Jacek Adam Seniów

W 1965 roku założyli w Hamburgu firmę wytwarzającą broń myśliwską światowej klasy. Ta broń i jej walory doprowadziły do naszego spotkania.

– *Otto, Twoja rusznikarska przygoda rozpoczęła się w firmie Merkel w Suhl.*

– Tak, w 1952 roku, czyli w dobie późnego stalinizmu. Maszyny i pracownicy z okresu przedwojennego, roczniki, których nie zaciągnięto do Wehrmachtu. Merkel miał w ogóle dużo szczęścia. Rosjanie masowo demontowali i wywozili całe zakłady przemysłowe jako łupy wojenne. Merklowi na „opiekuna” trafił się oficer sowiecki, który był entuzjastą broni, szczególnie myśliwskiej. Znał wartość pracy i rzemiosła rusznikarskiego. Udało mu się nie dopuścić do demontażu fabryki i zakład wznowił przedwojenną produkcję broni myśliwskiej. Mamy u nas w firmie taki jeden rarytas, słynną nadłufkę 303 z 1946 roku z pełną metryką. Jest naszym skarbem. System mechanizmów ukończono 9 marca 1946, łożę 17 czerwca 1946, całość złożono 5 listopada 1946, a klientowi dostarczono 6 maja 1947 roku według metryki. Biorąc pod uwagę nasze współczesne terminy, był to ekspres, 13 miesięcy i gotowe. W papierach jest informacja o zamontowaniu lunety, ale ta gdzieś znalazła nowego opiekuna





w wirze czasu. Ponieważ granice nie były jeszcze tak szczelne, jak potem, to przez „zieloną” udało mi się dostać do Szwajcarii. U importera Merkla miałem załatwioną pracę. Po dwóch latach wyruszyłem dalej, do Anglii – do Purdeya. Angielska broń i ich rusznikarstwo zawsze mi imponowało swoją twórczością konstrukcyjną oraz doskonałością i pięknem wykonania. Miałem tam przyjaciela Petera Nelsona, który ułatwił mi kontakty. Poznanie ich warsztatów było moim marzeniem, niezapomnianą lekcją doskonałego rzemiosła. U Purdeya kontynuowałem prace nad nadlufkami, które zawsze mnie pociągały, korzystając z ich doświadczeń, a szczególnie z dorobku konstrukcji Bossa. Zainteresowałem się też kolbiarstwem, któremu poświęcam i teraz dużo czasu. To fascynująca praca z materiałem, jakim jest drewno ze wszystkimi swoimi urokami rysunku słoja, jego granulacją graficzną, a czasem i niespodziankami tajemnic tworzywa.

– *Gerhardzie, nim zeszły się Wasze drogi...?*

– Ja zaczynałem tu, w Hamburgu, u śląskiego rusznikarza Franciszka Cieplika. Był katolikiem i pięknie grał na skrzypcach. Po trzech i pół roku nauki pojechałem do Austrii, do Ferlach. Po półrocznej nauce w specjalistycznej szkole zacząłem pracować jako kolbiarz w bardzo znanej wtedy firmie Josefa Winklera. Pamiętam, że zawsze było tam dużo dobrego humoru. Stałym momentem gry był występ starej szefowej. Jak przychodził Merkel do naprawy kolby albo dorobienia luf wymiennych, to stawała z tą bronią uniesioną nad głowę i wołała do nas: „Czemu wy czegoś takiego nie potraficie zrobić?!” Widzisz, zakłady w Ferlach bardzo ceniły sobie dorobek konstrukcyjny Merkla. Prawdę mówiąc, to miały wtedy problem z osiągnięciem takiego poziomu jak on i lubiły korzystać z merklowskich patentów. Szefowa o tym wiedziała i nie omieszkła nam tego wypominać, a dotyczyło to jednostek powojennych z lat 50. i 60., gdy tam pracowała jeszcze stara gwardia. Z Ferlach znów zawitałem do Hamburga, do firmy Vandrey przy ulicy Colonnade, jednej z najlepszych ulic nad rzeką Alster. Lokalizacja firmy w mieście dodawała jej prestiżu. Tu u Vandreya, po jeszcze jednej wizycie w Austrii, spotkałem Ottona, który wrócił z Anglii z uwagi na swojego ojca. Zaczęliśmy współpracować. Vandrey zajmował się w zasadzie tylko naprawami, a dla nas to było za mało. Nam się marzyła produkcja broni od A do Z, jak to się mówi, i to broni odpowiedniej klasy. Obaj mieliśmy już swoje spostrzeżenia, pewne doświadczenie skonfrontowane z realiami praktycznymi w różnych firmach o różnej tradycji. Podróże uczą wszechstronnie, a nasze wyklarowały to, czego pragnęliśmy i pokazały kierunek. Zaczęło się w 1965 roku i trwa do dzisiaj.

– *Jak było na początku?*

– Jak to na początku, ale myśmy już byli znani w kilku istotnych dla rusznikarstwa miejscach. Rzadkością, a może to był i ewenement, jest, aby angielski rusznikarz pracował w niemieckiej firmie. Tak było z poznanym w Purdeyu, a wspomnianym w wielu książkach poświęconych angielskiemu i europejskiemu rusznikarstwu Peterem Nelsonem. Prawie pięć lat, aż jego dzieci dorosły do wieku szkolnego, pracowaliśmy razem tu, w Hamburgu. Jak wyjechał do Anglii, to założyliśmy tam wspólnie firmę. Był angielskim partnerem Hartmann & Weiss. To o czymś świadczy. Szliśmy tą wspólną drogą osiemnaście lat, budując razem broń po obu stronach Kanału. Broń, o którą zabiegali klienci z Europy, USA i nie tylko.

– *Świat się zmienia, zmieniają się techniki i technologie produkcji. Jaki jest u Was stosunek*





*tradycji do nowoczesności?*

– Sto procent tradycji! Anglicy, co Otto przywiózł do Hamburga, zawsze mieli specyficzny stosunek do tradycji, a szczególnie jeśli chodzi o broń gładkolufową lub ekspresy kulowe. Dołączyliśmy do tego kierunku. Czasami mówią, że jesteśmy bardziej angielscy niż oni. W tamtych starych czasach powstały fundamentalne konstrukcje broni. Wszystko, co przyszło potem, zmierzało do racjonalizacji produkcji, obniżenia kosztów, tanizny. Dla zachowania tradycji i z powodów sentymentalnych kupiliśmy dwanaście lat temu firmę Nagel z całym jej dorobkiem konstrukcyjnym. W tym system Heerena z 1880 roku, który stosujemy z powodzeniem w łamanych pojedynczych broniach kulowych.

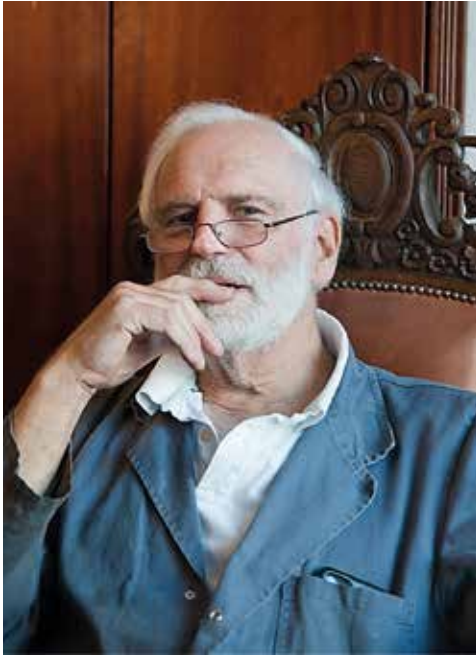
– *Mieliście też istotną przygodę z systemem Mausera?*

– Anglicy stosowali długie systemy mauserowskie w broni wielkokalibrowej do afrykańskich polowań, na przykład Rigby tak robił, no i inni. Mając klienta na taką broń, na początku kupowaliśmy na aukcjach takie jednostki wracające z kolonii. Potem włączaliśmy je do nowo budowanych jednostek. W 1980 roku byliśmy pierwszą niemiecką firmą, która zbudowała długi zamek mauserowski do broni wielkokalibrowej. Oparliśmy się na oryginalnych rysunkach Mausera. Mogliśmy, bo wygasł patent. W tym roku włączyliśmy też do produkcji system Hagna do broni łamanej jednostrzałowej, a od 2007 roku wytwarzamy pojedynki z eżektorami.

– *Broń dobra, a doskonała, wspaniała?*

– Jest bardzo dużo dobrej broni o różnej konstrukcji, która absolutnie spełnia wszelkie





wymagania praktyczne. Broni produkowanej seryjnie. Ale są jednostki szczególnie starannie wypracowane, czasami niezwykle konstrukcji. Choć tu chodzi o coś innego, jakby intymnego. W tych egzemplarzach czuć ducha ręcznego dopracowania szczegółu. Są jakby aksamitne w pracy mechanizmów i w dotyku. Staranność wykonania przenosi jakby osobę wytwórcy na jego dzieło. Do tego dochodzi odpowiedniej klasy drewno, co się przekłada na piękno rysunku usłojenia, no i grawerunek zdobiący części metalowe lub barwne ich hartowanie. To jest rękodzieło robione na wymiar. Angolicy mówią na to „bespoken gun”, co oznacza, że nabywca każdy szczegół omawia z wykonawcą i otrzymuje coś absolutnie indywidualnego, co może być jego osobistą wizytówką. Kiedyś jeździliśmy sami do Turcji wybierać drewno. Teraz handlarze drewnem przyjeżdżają do nas, ale to my wybieramy każ-

dy kawałek z osobna, a potem to samo robi klient, kiedy dobieramy drewno do jego bronie. Sami też dobieramy stal. Głównie jest to stal firmy Böhler z Austrii. To właściwie w tej chwili jedyny zakład, który jeszcze się stara o stal lufową specjalnej specyfiki. Inne rodzaje stali są normowane, mają numery i czy są zamawiane w Chinach, w Rosji czy gdziekolwiek, to zawsze mają ten sam skład. Produkowaliśmy już systemy bronie z polskiej stali. Przychodziła w blokach z dokładną specyfikacją składu. Böhler jest firmą tradycyjną, która produkuje też stal historyczną, np. do starych Merkli. Dlatego preferujemy tę firmę. Mamy pracowników, ale od pewnego momentu sami już pracujemy nad danym egzemplarzem.

– *Patrzę na wspiane grawerunki zdobiące Wasze bronie. Ich charakter zależy od wymagań klienta, jego intencji i pomysłów. Ale na to nakłada się też smak, kunszt i doświadczenie grawera. Wiele z nich oprócz przywiązania do tradycji ma też w sobie coś nowoczesnego, choć obraz tradycyjny. Widzę też młode twarze Anji Dammenhayn i Floriana Güllerta, którzy nam towarzyszą.*

– Tak, wykończenie grawerskie dopełnia







*Życzenia klientów bywają niecodzienne. Pojedynczy sztucer łamany z osadą z kości mamuta w trakcie prac nad nim*





*Od lewej: Otto Weiss, Gerhard Hartmann, Florian Güllert i Anja Dammenhayn*

broń, nadaje jej indywidualny charakter, a nieraz przekazuje innym intencje zamawiającego albo spełnia jego własne ego lub odbija marzenia. Niejeden egzemplarz powierzyliśmy słynnemu Alainowi Lovenbergowi. To fakt, że Anja i Florian są ludźmi młodymi, szczególnie przy nas (tu salwa śmiechu), ale są też bardzo doświadczeniymi artystami w swoim fachu, o dużym dorobku. Pracowali i nadal pracują również dla innych słynnych europejskich wytwórni broni po obu stronach Kanału. Nasi klienci zachwycają się subtelnością i precyzją ich dzieł oraz inwencją w tworzeniu obrazów dla każdej broni. Jak rzekliśmy, tak jak wytwórca przenosi siebie na dzieło starannością swojej pracy, tak i oni tchną młodego ducha w starą, dobrą tradycję.

O broni, a w zasadzie o sztuce tworzenia wybitnego rzemiosła artystycznego, można by bez końca, coraz to odnajdując interesujący wątek. Trudno też rozstać się ze wspaniałą, bezpośrednią, przyjacielską atmosferą firmy Hartmann & Weiss, jej urokliwymi właścicielami, wspaniałymi gawędziarzami, bogatymi wiedzą tak praktyczną, jak i historyczną europejskiego rusznikarstwa.

Skoro gość ma swoje prawa, to powinien też mieć i obowiązki, a my ich nie zaniehbując, pożegnaliśmy się, licząc p cichu, że to nie było nasze jedyne spotkanie.





## ZIEMNIAKA HISTORIA KRÓTKA

Kwiecień, to w rolnictwie czas sadzenia ziemniaków. Ile problemów stwarza ta skądinąd bardzo pożyteczna roślina wiedzą myśliwi z kół łowieckich płacący duże odszkodowania. Od wiosny do zbiorów na przełomie września i października uprawy odwiedzają dziki i jelenie. Ochrona takich pól wymaga wiele pracy i kosztów: pastuchy elektryczne, chemiczne preparaty odstraszające, nocne dyżury myśliwych, itp. Przypomnimy teraz jak ta roślina trafiła do Polski.

Historia ziemniaków (łac. *Solanum tuberosum*) zaczyna się w Andach. Już 6000 lat temu uprawiali je tam Inkowie. Nazywali to pożywienie chuno, czyli kamyk. Inna tamtejsza nazwa to patata lub papas. Do Europy przywieźli je konkwistadorzy w XVI wieku jako ciekawostkę. Zyskał wtedy ziemniak miano „diabelskiego jabłka” i uważano, że jest trujący. Była to częściowo prawda, ponieważ część nadziemna zawiera solaninę i jest trująca. Bulwy nie zawierają tej substancji. Początkowo sceptycznie podchodzono do potraw ziemniaczanych. Roślinę traktowano jako ozdobną a jej kwiaty wpięte w garderobę nosiła królowa Maria Antonina i ówcześni dostojnicy. Jako potrawa dla ludzi i zwierząt najszybciej przyjął się ziemniak w Anglii. Już w XVII wieku powstały tam pierwsze plantacje a bulwy rozprowadzano wśród ludności za darmo. W Europie kontynentalnej znaczenia zaczął nabierać dopiero po 1700 roku. Pierwsze uprawy powstały w Belgii. W Polsce pojawiły się za sprawą króla Jana III Sobieskiego. W Warszawie na Nowolipkach uprawiał je ogrodnik o nazwisku Łuba. Za czasów Augusta II Mocnego dostarczano je na magnackie dwory i traktowane były jako kosztowny przysmak. Kronika z 1774 roku podaje, że za 2,2 kg ziemniaków płacono tyle co za wołu o wadze 200 kg.

W XVIII wieku Śląsk należał do Prus i trwały wojny o tę ziemię z Austrią. W obliczu wojen i niezadowolenia społecznego mogącego doprowadzić do wybuchu powstań ludności i ruchów rewolucyjnych, król Prus Fryderyk II zwany Wielkim wydał dekret nakazujący pruskim chłopom uprawę ziemniaków. Powstaje pytanie co wcześniej jedli ludzie niższych stanów, gdy nie znali ziemniaków? Podstawę diety oprócz chleba stanowiły kasze wytwarzane z różnych zbóż, kapusta i nabiał zwierzęcy. Mięso było rarytasem „od święta”. Na ziemi pszczyńskiej pierwsze plantacje ziemniaków założono w księżęcym folwarku Mizerów. Stamtąd rozprowadzano worki z bulwami wśród chłopów z nakazem rozmnożenia. Nie wszystko przebiegało gładko. Nowa, nieznaną dotychczas potrawa trafiła na opory, mówiono często: „to niesmaczne, każą nam to jeść, nawet psy tego nie chcą”. Wynikało to z braku doświadczenia w ich przyrządzaniu. Jednak wkrótce w okresie wojen śląskich i napoleońskich ziemniaki uratowały całe wioski przed głodem.

W pierwszej połowie XIX wieku, ziemniaki były już podstawą wyżywienia biedniejszej ludności, która stanowiła 90 % populacji. Zaraza ziemniaczana w latach 1844-1851 była przyczyną masowej emigracji chłopów do Ameryki z terenów Irlandii i naszej Galicji. Głód



*Jerzy Szottys*





„Król Prus Fryderyk II Wielki dogląda zbioru kartofli”, malarz Robert Warthmüller, 1886 rok, domena publiczna

tym spowodowany był też przyczyną wystąpień chłopskich w czasie Wiosny Ludów (1848-1850). W połowie XIX wieku ukazała się książka zawierająca kilkaset przepisów na potrawy z ziemniaków – od puree, poprzez sałatki, paszteciki, budynie, aż po słodkości w postaci tortów. Gdy dodamy do tego jeszcze produkcję alkoholu i skrobi, technologii opanowanych już pod koniec XVIII wieku, okaże się, że bez ziemniaków ludzkość miałaby trudności z przetrwaniem.

Ziemniak to polska nazwa funkcjonująca od początków XX wieku. Na terenach Polski używano też określeń ziemne jabłko i ziemiarka. Inna nazwa ziemniaka to kartofel. Nazwa ta jest starsza i pochodzi z niemieckiego Kartoffel dawniej Tartuffel. Z kolei nazwa niemiecka wywodzi się z włoskiej formy Tartuffo czyli trufla (podziemny grzyb). Adam Mickiewicz w 1819 roku napisał poemat „Kartofla” - używając rodzaju żeńskiego:

*(...) Ten zboża w ziemię rzuca, sad innego trudzi  
Wtem mróz podetnie drzewa, nasiona wystudzi  
A kartofla w głąb warstwę przekopawszy skręplą  
na łonie wielkiej matki, potrzebne ma ciepło  
I owoc z tysiącznego dająca porostu  
Wygłodniałych oraczów zachowa od postu.  
Gdzie krainy przedajnych dłoń uprawia czarna  
I po bagnach hoduje białych ryżów ziarna.  
Ileż razy ubóstwem albo zbytkiem wody  
Plon zaginął a ziemiarka odpędziła głody  
I z wnętrza ziemi sącząc potrzebne wilgocie  
Równie była obfitą w suszach i we błocie. (...)*





„Kopanie kartofli”, autor Władysław Skoczylas, 1932 rok, drzeworyt, papier, domena publiczna



Pomnik Ziemniaka w Biesiekierzu, fot. domena publiczna

Obecnie na świecie znanych jest około 4 tysiące odmian ziemniaka, nie wszystkie są jadalne. W 2018 roku ponad połowa światowej produkcji ziemniaków uprawiana była w Azji, w Europie około 30%. Światowymi liderami są Chiny i Indie, łącznie w tych dwóch krajach, produkowanych jest 40% całkowitej produkcji ziemniaków. Trzecim co do wielkości producentem ziemniaków na świecie jest Ukraina, która wyprzedziła Rosję. Polska zajmuje pod względem produkcji 5 miejsce w Europie i 9 na świecie. W październiku 1995 roku ziemniak stał się pierwszą rośliną hodowaną w Kosmosie na stacji badawczej, a rok 2008 ogłoszono Międzynarodowym Rokiem Ziemniaka. W Biesiekierzu, w powiecie koszalińskim stoi największy na świecie Pomnik Ziemniaka, wysokości 9 metrów, a sama bulwa ma prawie 4 metry.





# STANISŁAWA OSTAŃSKIEGO WIERSZE

## Modlitwa moja

O! Dobry Panie Boże spraw...

A gdy nadejdzie lowów kres,  
Do Hubertowej Kniei wezwie Bóg.  
Niech „Koniec polowania” zagra mi,  
Mysliwski róg.

Niech mi jeleń zaryczy nocą wrześnieową,  
Przy pełni księżycy blasku.  
W zachodzie zórz słonka zachrapie.  
Żuraw zatrąbi o brzasku.

Niech głuszcę swą pieśń tajemną,  
Zagra w boru głębinie.  
Cietrzewia pieśń z mszaru,  
Niech ku niebiosom popłynie.

Niech głos skowronka nad polem  
Zabrzmi jak srebrny dzwonek.  
Z nad łąk szczekanie rogowca,  
Powita wschodzący dzionek.

Niech trzciny mi zaszeleszczą,  
Nad błękitnym jeziorem.  
Kaczka zakwacze w szuwarach.  
Bąk zabączy wieczorem.

Niechaj mi Knieja zaszumi,  
Szumem drzew prastarych.  
Brzóz białych, sosen wyniosłych,  
Dębów brodatych konary.

A gdy na zawsze Dobry Boże,  
U stóp Twych spocznie ma dusza.  
To spraw bym głosy Kniei mej,  
Na wieki wieków słyssał.

Panie Boże Dziękuję Ci...

11 marca 2011 roku



*Stanisław Ostański*



*Stanisław Ostański, „Modlitwa moja”, rysunek na papierze,  
14x20 cm*





## Łowcy trzej

W dzikiej kniei się spotkali,  
Przy ognisku łowcy trzej.  
Każdy z innej strony przybył,  
Meandrami ścieżki swej.

Pierwszy na polanę przyszedł,  
Choć najdłuższą drogę miał,  
Stary nemrod, pod dąb stary,  
Co od wieków tutaj stał.

Wnet pod dębem się pojawił  
Ćwik, chłop jak ten dąb na schwał.  
On też przeszedł spory kawał,  
Bo też długą drogę miał.

Upłynęło sporo czasu.  
Na polanie gdzie dąb stał,  
Wreszcie młody fryc się zjawił.  
Choć najkrótszą drogę miał.

Pogadali przyjacielsko.  
Pierwszy od ogniska wstał  
Fryc, najmłodszy, ten przed sobą  
Długą drogę życia miał.

Wkrótce w drogę ruszył drugi,  
Ćwik, co był to chłop na schwał.  
Ten nie śpieszył się tak bardzo.  
Bowiem krótszą drogę miał.

Został nemrod. Zamyślony patrzył,  
Jak z ogniska lecą skry.  
Przeleciały swoją drogę... zgasły.  
I już nie ma ich.

W ogień patrzył stary nemrod.  
Przy ognisku długo stał.  
On już przeszedł swoją drogę.  
Do jej końca mało miał.



Stanisław Ostański, „Łowcy trzej”, akryl na płótnie, 24x32cm

15 kwietnia 2014 roku





## Gon

Na pola hej! W knieję,  
Już świta, już dnieje.  
Wzywa nas rogu ton.  
Myśliwska muzyka,  
Tam gdzie zwierz umyka.  
I sfory słyhać gon.

To granie ogarów  
Śród miedz, z głębi jarów,  
Gdzie zwierz rączy uchodzi.  
Poranna mgła znika.  
Wciąż gonu muzyka.  
Zza lasu słońce wschodzi.

Już słońca promienie,  
Nocy szare cienie  
Zmieniają w jasny dzień.  
Gon słyhać z oddali  
Na wietrzyku fali.  
I zwierza pomyka cień.

To chytry mykita  
Przed psami umyka,  
Wśród drzew miga jak płomień.  
A sfora rudzielca po tropie,  
Wciąż ściga i pędzi w galopie.  
Przez miedze, przez trawy goni.

Ucieka przechera,  
Przez krzew się przedziera  
Do nory co skryta pod drzewem.  
Już skrył się pod ziemią.  
Ocalił swą skórę.  
A sfora gdzie lis jest, nie wie.

I łowca co chytrze  
W krzewach się zaczął,  
Na próżno lisiury czeka.  
Już sfora przybiegła,  
Trop gdzieś zagubiła.  
Milczy, przestała szczekać.





Umilkł głos gonu.  
Słysząc dźwięk dzwonu  
Z kościółka co stoi przy lesie.  
Dymy z kominów  
Budzącej się wioski,  
Głosy co rosa niesie.

Skończyły się łowy.  
I dzionek już nowy.  
Do domu wracać czas.  
Śniadanie czeka.  
Wieczorem znów łowy.  
Czeka nas pole, las.

*18 października 2015 roku*



Stanisław Ostański, „Skradający się lis”, akryl na płótnie, 32x24 cm





## Na flance

Dzień listopadowy, mglisty.  
Polowanie na grubego zwierza.  
Zbiórka, kartek losowanie.  
Wnet na stanowisko zmierzam.

Aż na koniec linii, na flance.  
To kawałek drogi.  
Idę wolno, niespiesznie.  
To już nie te nogi.

Idę leśną drogą.  
Już dawno tu polowałem.  
Las bardzo się zmienił.  
Ledwie go poznałem.

Z prawej strony  
Gdzie była młodnika gęstwina.  
Teraz bez podszytu  
Bujna drągowina.

Zaś po lewej, gdzie  
Sędziwa sośnina szumiała.  
Teraz w rzędach, wśród pniaków  
Rośnie sosna mała.

Idąc tak powoli,  
Na miejsce dotarłem.  
Na pieńku pod sosną,  
Zmęczony usiadłem.

Ocalała od siekiery,  
Sosna przez wichry pokręcona.  
Stoi pośród młodzi,  
Wiekem pochylona.

Siedzę o sosnę oparty.  
Cichutko szumią jej konary.  
Rozumiem szum starej sosny.  
Sam też jestem stary.

Siedzę, wspomnieniami  
Wracam w dawne czasy.  
Dawne polowania.  
Piękne polskie lasy.



*Stanisław Ostański, „Na flance”, rysunek na papierze, 15x10 cm*





Dziś skrawki zostały  
Z dawnych, starych lasów.  
A i lowy nie te  
Jak za tamtych czasów.

I kompania już inna.  
Nie ma już dawnych kolegów.  
Gdzieś zostali po drodze.  
Wypadli z życiowego biegu.

Wtem, liść zaszeleścił  
W gęstwinie młodnika.  
W mgłę wspomnienia uleciały.  
A nuż zwierz pomyka?

Wpatruję się w gąszcze.  
Emocje zenitu sięgają.  
Wreszcie jest.  
W stronę sosny, wolno kica zając.

Symbol dawnych łowów.  
Wspomnienia znowu powracają.  
Kiedyś najliczniejszą zwierzyną,  
Był na łowach, zając.

Szarak usiadł, powietrzył,  
Pokiwał słuchami.  
Ciekawie poczył.  
Zabawnie poruszał strzyżami.

Podniósł się leniwie.  
Wtem, naganka ruszyła się z krzykiem.  
Szarak skoczył w gąszcze.  
Białym od spodu machnął mi omykiem.

Puściłem szaraka bez strzału.  
Skrzył się w gąszczu jeżyn.  
Wspomnienie przeszłych czasów.  
Do miłych wspomnień, strzelać nie należy.

Nie ujrzałem już zwierza na flance,  
Siedząc pod starej sosny konarami.  
Lecz dzięki szarakowi byłem godzien  
Spotkać się ze wspomnieniami.

*22 listopada 2016 roku*





## Na ciągu

Były to lata dawne.  
Tak odległe, że nie pamiętam kiedy to było.  
Może lat czterdzieści, może pięćdziesiąt.  
Wiele czasu ubyło.

Wczesna wiosna.  
Koniec marca, kwiecień może.  
Cichy wieczór, usypiająca knieja.  
Zachodu zorze.

Łąka śródleśna wzdłuż strumienia.  
Olchy, łązy ze srebrnymi baziami.  
Cichy szelest trzciny i cisza delikatnie  
Zakłócana, kniei wieczornej głosami.

Z dala klangor żurawi,  
Świst skrzydeł kaczych.  
Pohukiwanie puszczyka.  
Szczekanie rogaczy.

Zza wierzchołków olszyny  
Sylwetka ptaka się wyłania.  
Ciche pogwizdywanie, psykanie,  
Delikatny głos chrapania.

Za chwilę z drugiej strony  
Łąki, znów chrapanie słychać.  
Słonka ciągnie na tle nieba.  
Aksamitna, wiosenna cisza.

\*\*\*

Wieczór majowy w kniei.  
Cichnie śpiew ptasi.  
Z nad bagienka żabi koncert.  
Nocny mrok zorze gasi.

A słonki ciągną nad łąką  
W swym locie godowym.  
Ciągną tajemnicze.  
Wieczorem kwietniowym, majowym.

Długodziobe czarodziejki  
Ciągną nad duktami.  
Z długim dziobem w dół zwróconym.  
Wiosny wieczorami.





\*\*\*

Wspominam dawne wieczory.  
Słonek chrapanie, ptasi śpiew.  
Wiosenne zorze zachodu.  
Cichutki szum drzew.

Minął ten czas bezpowrotnie?  
Nie, wraca we wspomnieniach.  
Nostalgia, melancholia, tęsknota.  
Smutek wyłania się z cienia.

*4 października 2018 roku*



*Stanisław Ostański, „Na cięgu”, akryl na tekturze, 27x27 cm*





## Oda do kurkówki

O! Moja ty jedyna!  
Kurkówko, pojedyńko!  
Moja towarzyszko  
Łowieckich wypraw.  
Niemał - ma dziewczynko.  
Jednorurko ma kochana.  
Tułko umiłowana!  
Od lat młodzieńczych  
Ty mi towarzyszysz.  
Nie robisz mi wyrzutów  
Gdy spudłuję.  
Gdy zaklnę,  
Udajesz że nie słyszysz.  
Bijesz nadspodzianie ostro  
I celnie/ jeśli ja nie spartaczę/.  
Kopnąć też mocno potrafisz.  
Bo jakżeby inaczej.  
Uroda twa też niepospolita –  
Kolba pięknie rzeźbiona,  
Na baskili lis i zając  
Grawerowane.  
Lufa na szesnastkę wiercona.  
Jak cię przycisnę do ramienia,  
Przytulę do policzka,  
Spojrzę przez szczerbinkę na muszkę -  
Toś taka... liryczna.  
Smukła tyś i leciutka  
Jak piórko ptaszyny.  
A jest żeś postrachem  
Wszelakiej zwierzyny!  
Światło lufy jak lustro,  
Oksyda wspaniała.  
I jesteś taka piękna,  
Niepowtarzalna cała.  
Mógłbym jeszcze długo  
Wyliczać twe zalety.  
Lecz wspomnieć muszę  
O twych młodszych kuzynkach.  
Niestety -  
Marki to z najwyższych półek.  
/ Ceny też wysoko.  
Takie że w głowie się kręci,  
I aż blednie oko/.





Sztucery, to niemal wszystko automaty.  
A kalibry przeróżne -  
Od szpilki, po armaty.  
Drylingi, boki, kniejówki.  
I rzadko spotykane teraz  
Na łowach, różne dubeltówki.  
A do tego wszystkiego  
Przeróżna optyka.  
I jeszcze nokto i termowizja.  
Ot, nowa technika.

I jakby nie popatrzeć  
Na te wynalazki nowe,  
Ty kurkówko ich wszystkich  
I tak bijesz na głowę.  
Swą urodą, prostotą i niezawodnością.  
Tak jesteś od lat dziesiątek  
Na łowach, jedyną mą miłością.

*24 czerwca 2019 roku*



*Stanisław Ostański, „Na przelotach”, rysunek na papierze, 14x20 cm*





## I jak tu nie kochać jesieni...

I jak tu nie kochać jesieni,  
Gdy wkoło deszcz szemrze.  
Świat kolorami się mieni.

Mój Boże! Jesień już, jesień...  
Słoneczna, mglista, deszczowa.  
Polska, jesienna jesień.  
Cisza co we mgłach się chowa.

Barwne lasy i bory.  
I blade słońce czasem.  
Na drzewach liści kolory.  
Babie lato na polu, nad lasem.

I jak tu jesieni nie kochać  
Gdy bywa, wesoła, barwna.  
Nawet gdy deszczem szłocha.  
Gdy chandra chwyci ją czarna.

Choć czasem wicher zawyje,  
Jak wilcza wataha gdzieś w kniei.  
Liście kolorowe z drzew zrywa.  
Forpoczta zimowej zawiei.

Na trawach sieci pajęczne.  
Uschnięty ostu krzak.  
Rosa z barwami tęczy.  
Nostalgia, jesienny świat.

I wrzosa już porudziały,  
Trzciny wyschnięte szeleszczą.  
Śnieżynki się pojawiają,  
Pospołu z jesiennym deszczem.

Siwy przymrozek się zdarzy.  
Skrzący się diamentami.  
Zapowiedź zimy przedniej straży,  
Co jest gdzieś za górami.

I po co narzekać na jesień.  
Że łączy się z przemijaniem?  
Zmienne wrażenia niesie?  
I tak po niej zima nastanie.

I jak tu nie kochać jesieni.  
Nie kochać?  
A czy to coś zmieni?



Stanisław Ostański, „Jesienne sarny”, akryl na płótnie, 60x40 cm

29 października 2018 roku





# GALERIA ZAKONU





W dniach 15-16 lutego 2020 roku w Dworze Szlacheckim w Biedaczowie Zakon zorganizował spotkanie towarzyskie Oficerów i Kawalerów Zakonu wraz z małżonkami i osobami towarzyszącymi, połączone z Nadzwyczajnym Zgromadzeniem Zakonu.  
Fotorelacja Magdaleny Langer.









9 lipca 2021 roku w Dworze Szlacheckim w Biedaczowie odbyło się „zaległe” Zwyczajne Walne Zgromadzenie Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia.  
Fotorelacja Magdaleny Langer.







9 lipca 2021 roku w miejscowości Bór Głogowski zostały przeprowadzone zawody w strzelaniu do „Tarczy Złotego Jelenia” na strzelnicy Zarządu Okręgowego PZŁ w Rzeszowie. Fotorelacja Magdaleny Langer.







10 lipca 2021 roku członkowie Zakonu wraz z osobami towarzyszącymi zwiedzili Muzeum Zamku w Łańcucie oraz Muzeum w Bazylicy o.o. Bernardynów w Leżajsku. Fotorelacja Magdaleny Langer.







Na zakończenie Zgromadzenia 11 lipca 2021 roku Zakon uczestniczył w uroczystej mszy św. w Bazylice o.o. Bernardynów w Leżajsku. Fotorelacja Magdaleny Langer.





**W Puszczy Knyszyńskiej na wesoło, fotoreportaż Liliany Keller.**



*Targ w Supraślu, ciekawe czy wie jak się na tym gra*



*Jak Wielki Mistrz w rękę ma, to mu wszystko gra*



*Już będę posłuszny i wszystko zjem*

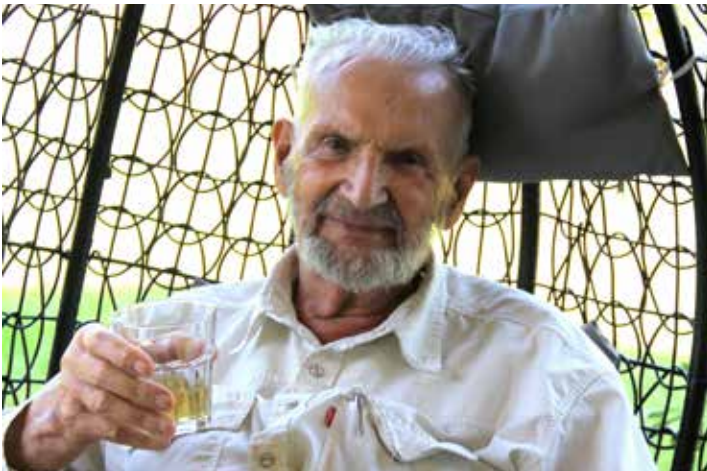




*To i my posłusznie zjemy*



*Dostałem od Rysia najlepsze witaminy*



*Ach, jak mi tu Rysiu dobrze*





*Opowieści Rysia z podróży morskiej po Bałtyku*



*Ile dostałem tych statuetek?*



*Gratuluję Krzysiu, a berło jeszcze zatrzymam*





*Jak co roku nakarmimy puszczańskie głodomorki*



*Tyle tego, że nie mogą zamiesznać*



*Za zdrowie Pań, Kawalerowie!*





Przyroda w obiektywie Magdaleny Langer.







Przyroda w obiektywie Janusza Sieka.







## WIERSZ WIGILIJNY

A w kraju mym  
skłóconym, złym,  
spowitym w mgłę,  
gdzie brata brat  
niszczy jak kat,  
dzieje się źle!

Tak ciężko żyć,  
w głupocie tkwić  
co gnębi nas,  
spokoju chcieć,  
nadzieję mieć  
na lepszy czas.

By dobra nić  
mogła się tlić  
gdzieś w każdym z nas,  
by sprawił Bóg  
by kraj nasz mógł  
odzyskać blask.

By w rytmie serc  
do przodu biec  
chciało się nam,  
by w chwilach złych,  
w cierpieniach swych  
nie zostać sam.

Więc trzeba by  
byś właśnie Ty  
odwagę miał,  
sięgając gwiazd  
rzeszami mas  
poruszyć chciał.

Byś zniszczył zło,  
dał wiarę w to,  
że magii czas  
w tę cudną noc  
wyzwoli moc  
ukrytą w nas.



*Henryk Krzysztof  
Chwaliński*

By nocą tą  
spowitą mgłą  
zdarzył się cud,  
zrodzony Pan  
by zesłał nam  
miłości w bród.

Miłości w bród  
i zdrowia ciut  
racz Boże dać,  
na szczęścia los  
i pełny trzos  
w nadziei trwać.

*16 grudnia 2021 roku*





*...Nadzieję mieć na lepszy czas...  
...By w rytmie serc do przodu biec chciało się nam...*





